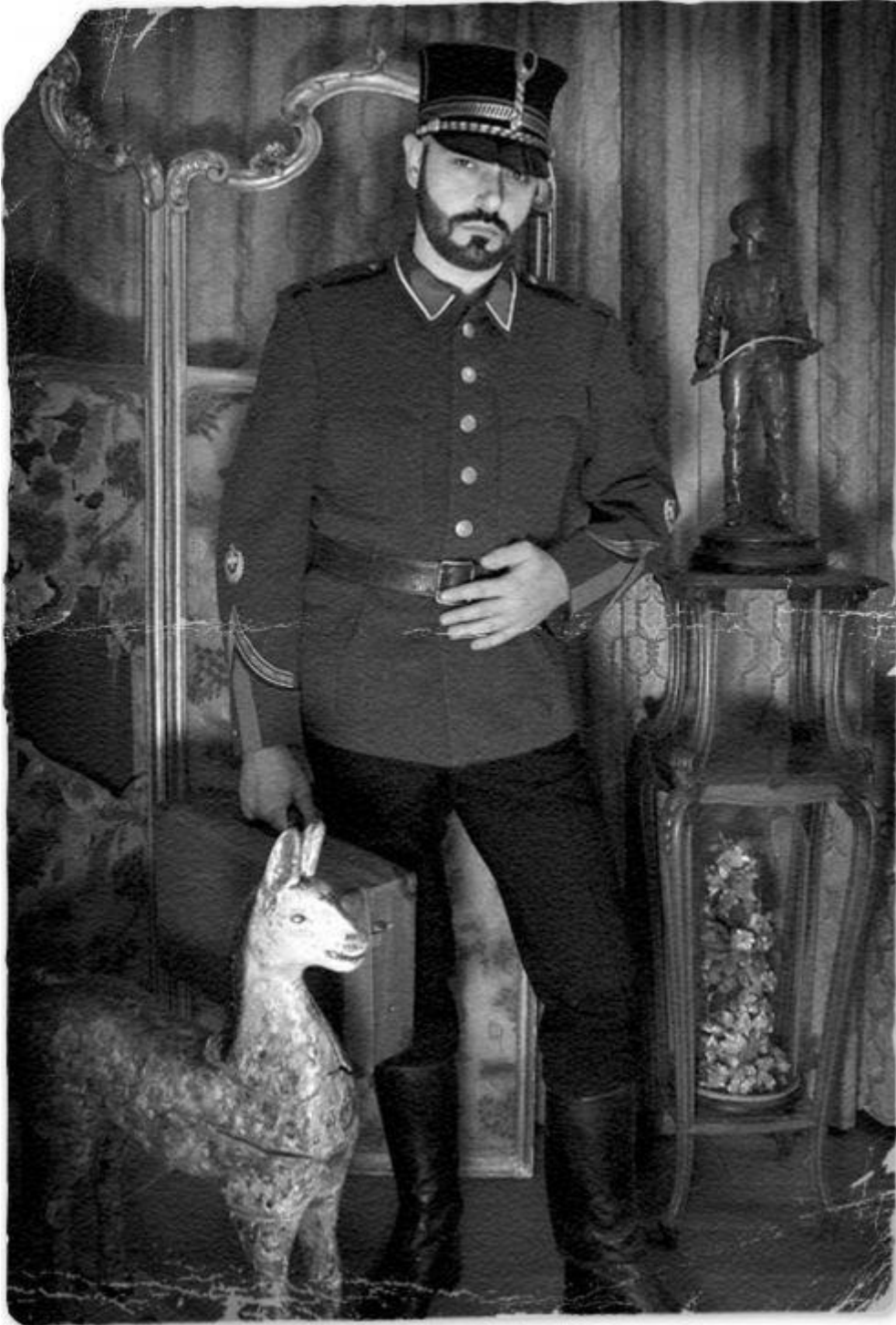




Instytut Wydawniczy Latarnik i Oficyna Wydawnicza AS

WARSZAWA 2011

Marcin Szczygielski



Pisarz, dziennikarz i grafik. Debiutował bestsellerową powieścią „PL-BOY”, potem ukazały się: „Wiosna PL-BOYa, Nasturcje i ćwoki, Farfocle namiętności.”

2007 r. otworzył nowy rozdział w twórczości Szczygielskiego - ukazał się „Berek”, historia geja i przedstawicielki moherowych beretów, których pozornie nie łączy nic poza wzajemną nienawiścią. Książka szybko stała się bestsellerem, a autorska adaptacja teatralna

wyreżyserowana przez Andrzeja Rozhina z Ewą Kasprzyk i Pawłem Małaczyńskim w rolach głównych od kilku lat przyciąga tłumy widzów do warszawskiego teatru Kwadrat. W lutym 2010 r. w warszawskim teatrze Komedia Tomasz Dutkiewicz wyreżyserował kolejną sztukę pisarza - „Wydmuszkę -” z Anną Guzik i Joanną Liszowską w obsadzie. Jesienią 2011 r. w tym samym teatrze odbędzie się premiera sztuki Szczygielskiego „Furie” z Teresą Lipowską w roli głównej.

Wiosną 2010 r. ukazały się „Bierki”, kolejna część cyklu „Kroniki nierówności”, zapoczątkowanego przez „Berka”. Również ta powieść trafiła na listy bestsellerów.

Odrębnym rozdziałem literackiej aktywności Szczygielskiego są książki dla dzieci i młodzieży. Pierwszą z nich była „Omega -” powieść o przygodach dwunastoletniej fanki gier komputerowych, dla której rzeczywistość w niebezpieczny sposób zaczyna mieszać się ze światem wirtualnym. Książka, zilustrowana przez Bartka Aroba-la, w 2010 r. trafiła na Listę Skarbów Muzeum Literatury Dziecięcej i została wyróżniona w konkursie im. Hanny Skrobiszewskiej oraz w konkursie Najpiękniejsze Książki Roku organizowanym przez Polskie Towarzystwo Wydawców Książek. Rok później otrzymała nagrodę Książka Roku 2010 Polskiej Sekcji IBBY.

Kolejną powieść dla młodzieży, „Czarny Młyn”, opowiadającą o dzieciach z popegeerowskiej wioski, które muszą zmierzyć się z bezosobowym złem czyhającym w ruinach pobliskiego kombinatu, Marcin Szczygielski napisał na Konkurs Literacki im. Astrid Lindgren organizowany w ramach akcji Cała Polska Czyta Dzieciom. Jury uznało „Czarny Młyn” za najlepszą spośród wszystkich 580 nadesłanych prac, przyznając mu Grand Prix i statuetkę Pippi Langstrumpf, a także I nagrodę w kategorii powieści dla dzieci w wieku od dziesięciu do czternastu lat.

Trzecią książką autora skierowaną do młodszych nastolatków jest powieść „Za niebieskimi drzwiami”, która wiosną 2011 roku została nominowana - zarówno przez jury dziecięce, jak i profesjonalne - do Nagrody DONGA, kontynuatorki wieloletniej tradycji konkursu Dziecięcy Bestseller Roku, otrzymując nagrodę główną Dużego Donga od jury profesjonalnego i wyróżnienie od jury dziecięcego. Powieść „Za niebieskimi drzwiami” otrzymała także II nagrodę w kolejnej edycji konkursu literackiego im. Hanny Skrobiszewskiej i podobnie jak Omega została wpisana na Listę Skarbów Muzeum Literatury Dziecięcej.

FURIE

PRAPREMIERA: 5 listopada 2011 roku Teatr Komedia, Warszawa

REŻYSERIA: Tomasz Dutkiewicz

SCENOGRAFIA: Wojciech Stefaniak KOSTIUMY: Małgorzata Bursztynowicz

OBSADA:

Teresa:

Teresa Lipowska

Emilia:

Ewa Szykulska

Barbara:

Barbara Bursztynowicz

Magda:

Dorota Naruszewicz

Kacper:

Michał Kruk

www.teatrkomedia.pl

Spektaklem inaugurującym działalność Teatru Komedia 14 kwietnia 1957 r. była premiera musicalu pt. „Kiss me Kate” Cola Portera z polskim tekstem Janusza Minkiewicza i Antoniego Marianowicza, w reżyserii Jerzego Rakowieckiego i ze scenografią Jana Kosińskiego.

Od początku swego istnienia Teatr prezentował głównie komedie klasyczne, a wśród nich: „Gwałtu co się dzieje” i „Dożywocie” Aleksandra Fredry, komedie muzyczne

i śpiewogry jak: „Ja się nie boję braci Rojek” K.I. Gałczyńskiego, „Kram z piosenkami” Leona Schillera w reżyserii Olgi Lipińskiej, oraz spektakle dla dzieci i młodzieży: „Pierścień i róża, Krasnoludki, krasnoludki.”

W styczniu 1990 r. Teatr zmienił nazwę na Północne Centrum Sztuki. W 1992 r. po rozpoczęciu działalności artystycznej na zasadach impresaryjnych, do nazwy Północne Centrum Sztuki dodana została ponownie nazwa Teatr Komedia. W tym też roku nastąpił powrót do tradycji repertuarowych sprzed 1990 r. i na scenie pojawiły się przedstawienia z repertuaru klasycznego, w tym m.in.: „Pan Tadeusz” Adama Mickiewicza w reżyserii Jana Englerta, śpiewogry i musicale takie jak: „Pan Twardowski” w reżyserii Krzysztofa Jasińskiego, „Fame” w reżyserii Wojciecha Kępczyńskiego, komedie i farsy, a wśród nich: „Mój przyjaciel Harvey” z udziałem Ireny Kwiatkowskiej i Jana Kobuszewskiego w reżyserii Marcina Sławińskiego, „Z rączki do rączki” w reżyserii Andrzeja Rozhina, a także przedstawienia dla dzieci i młodzieży, między innymi „Królewna Śnieżka” w reżyserii Krzysztofa Kolbergera i „Król Maciuś I” w reżyserii Cezarego Domagały.

Dyrektorem Teatru jest obecnie Tomasz Dutkiewicz. Pod jego kierownictwem Komedia umocniła swój wizerunek teatru muzyczno farsowego, a na jej scenie pojawiły się między innymi przebojowe „Dziewczyny z kalendarza”, „39 steps”, „Jabłko”, a także brawurowe farsy, jak choćby „Podwójna rezerwacja”, czy „Lewe interesy”.

Od początku swego istnienia Teatr Komedia mieści się w gmachu wybudowanym w 1952 r. przy ulicy Sierpeckiej 7. Budynek o wyjątkowo przyjaznym dla działań teatralnych, amfiteatralnym wnętrzu z doskonałą akustyką, został wpisany do rejestru zabytków.

Osoby

Teresa Eryńska

Emilia Eryńska

Barbara Eryńska

Kacper Ferow

Magdalena Eryńska-Michalik

AKT I

Salon w domu sióstr Eryńskich. Urządzony w nieco babcinym stylu - pastelowe poupinane zasłony, koronkowe serwetki. Po lewej stronie sceny (określenia lewa i prawa strona sceny odnoszą się do punktu widzenia widowni) drzwi do holu domu, w ścianie na wprost widowni dwa okna, między nimi przeszklone drzwi tarasowe do ogrodu, po prawej drzwi do pokoju Barbary. W oknach i drzwiach balkonowych rozsuwane kraty - w jednym z okien rozsunięte, okno uchylone. Na środku krzesło z drewnianymi podłokietnikami, cztery krzesła rozstawione po bokach, obok mebli, stół jadalny także przesunięty pod ścianę. Telewizor w rogu, skierowany ekranem do widowni (do decyzji reżysera i scenografa). Obok oparta o ścianę laska. Poza tym kilka mebli typowych dla średnio zamożnego domu, który ma za sobą lepsze czasy, fotel z szydełkową narzutą, stolik, a na nim koronkowy obrus. Na ścianach parę obrazów. Wnętrze zadbane i czyste, ale zużyte - szczegóły do decyzji scenografa.

Za oknami widać niebo, żurawie budowlane i wznoszące się w górę ściany domów osiedla mieszkaniowego. Jest wczesny świt, niebo lekko się różowi w oddali, panuje półmrok.

Za oknem przesuwają się światła latarki, zamaskowany mężczyzna ostrożnie zagląda przez uchylone okno, omiata światłem salon i wchodzi do środka. To Kacper - około trzydziestki, bardzo przystojny. Przygarbiony, rozgląda się, oświetla latarką kąty pokoju. Odwraca się, świeci w stronę okna. Zza zasłony wysuwa się Teresa, ma około 70 lat, jest najstarszą z sióstr Eryńskich, najbardziej zdecydowaną i dominującą. Ubrana jest w obszerną koszulę nocną, nad głową trzyma uniesiony wojowniczo kij baseballowy. Gdy pada na nią krąg światła, krzyczy:

Teresa

Teraz!

Kacper

Rany boskie!

Zza drugiej zasłony wylania się Emilia, średnia siostra Eryńska, około 65 lat. Podobnie jak Teresa ubrana jest w koszulę nocną, jednak jej jest bardziej kobieca i nieco frywolna. W dłoni trzyma ogromny nóż do chleba.

Emilia

Ja ci zaraz dam rany boskie, gnoju ty jeden!

Kacper odwraca się i rzuca w stronę drzwi prowadzących do holu. Kiedy jest już blisko framugi, w drzwiach pojawia się Barbara, najmłodsza z sióstr, ma około 60 lat. Ubrana jest w przykuszą koszulę nocną, włosy ma splecione w warkoczyki. Sprawia wrażenie bardziej przerażonej od Kacpra, w rękę trzyma patelnię. Światło latarki pada na nią, Kacper krzyczy, Barbara również, ciska w stronę Kacpra patelnię. Chłopak rzuca się w tył.

Emilia

Bierz go, Terenia!

Kacper odwraca się na pięcie, Teresa wali go w głowę kijem baseballowym. Chłopak wydaje cienki okrzyk, chwieje się przez chwilę, robi dwa kroki w jedną stronę - siostry drepczą obok niego, przyglądając mu się uważnie - zawraca, przechodzi kilka kroków i upada na podłogę, tracąc przytomność.

Teresa

Udało się! Mówiłam, że się uda.

Emilia

Mówiłaś.

Barbara

Bożeż ty mój... Wszystko mi się trzęsie...

Teresa

Baśka, kraty! Emilia, światło! I sznurek przynieś, leży przy drzwiach.

W stronę Kacpra:

A ty, skubańcu, ty widzisz. Jaki odporny! Przygrzmociłam mu jak się patrzy, a jeszcze kulasami przebierał. No, nie poprzebierasz już ty sobie, nie ma obawy.

W pokoju rozświetlają się lampy, Barbara zamyka uchylone okno i zasuwa kraty. Potem razem z Emilią trzymającą w rękę mocną linkę stają obok Teresy i przyglądają się leżącemu na podłodze mężczyźnie.

Barbara

Nie rusza się.

Teresa

Mam nadzieję.

Emilia

Dziad jeden.

Schyla się i zdejmuje z głowy Kacpra czarną kominiarkę.

Emilia

O! To wcale nie dziad! Młody chłopak. Szalenie przyjemny dla oka, nie powiem.

Teresa

Na krzesło z nim, zanim się przecknie.

Siostry chwytają chłopaka pod ramiona i ciągną w stronę krzesła z drewnianymi podłokietnikami.

Emilia

Duży jest. Zawsze lubiłam wysokich.

Teresa

Ty to wszystkich lubiłaś. Podnosimy go.

Barbara

Potyka się i niechcący następuje na Kacpra.

Och, Boże! Przepraszam!

Teresa

Kogo ty przepraszasz?

Barbara

No, bo nastąpiłam mu...

Teresa

Jest ogłuszony, jemu teraz wszystko jedno. Siedzimy go.

Siostry wciągają chłopaka na krzesło.

Teresa

Zmachałam się.

Emilia

Naprawdę bardzo przystojny. Rozbierzmy go!

Teresa

Po co?

Emilia

Jak to po co? No, bo możemy! A poza tym - żeby nam nie uciekł.

Teresa

A co ma jedno do drugiego?

Emilia

Goły nie ucieknie.

Barbara

Ja bym uciekła, nawet goła.

Emilia

A, bo ty w ogóle dziwna jesteś, kochanie. To co? Rozbieramy go?

Teresa

No, buty można mu zabrać na wszelki wypadek.

Emilia

I spodnie! I koszulę też.

Zaczyna rozbierać Kacpra. Ściąga mu bluzę, zdejmuje buty i rozpina spodnie. Zdjęte ubrania rzuca w kąt pokoju, obok zasłon.

Emilia

Przytrzymajcie go.

Teresa przytrzymuje Kacpra, a Emilia ściąga mu spodnie. Chłopak zostaje w slipkach i skarpetkach.

Emilia

O, matko! Zobaczcie, jakie ma zgrabne nogi! Ja zawsze u mężczyzn zwracam uwagę na nogi.

Teresa

Ty to na wszystko zwracasz uwagę u mężczyzn.

Emilia

I mięśnie jakie ma, wcale nie cherlawy. Piękny, naprawdę!

Teresa

Emilia! Ty w sobie odrazę pielęgnuj, niechęć wzbudzaj! Przecież to zbrodniarz, do psiej dupy! Dwa razy nas już obrobił.

Barbara

I stłukł miśnię mamusi, a dbała o nią jak o źrenicę.

Emilia

Kiedy ja pielęgnuję, pielęgnuję... Skarpetki też mu zdejmę, bo jednak nagi mężczyzna w samych skarpetkach to jakoś niepoważnie wygląda.

Barbara

Ale tu ciągnie od podłogi, jeszcze się przezięb!

Teresa

Wystarczy! To w ogóle niepotrzebne wszystko. Przywiązujemy go. Tylko porządnie!

Siostry krępują Kacpra, przywiązując go do krzesła. Więzy muszą być prawdziwe i solidne.

Teresa

Baśka, co ty kokardkę zrobiłaś?

Barbara

Żle? Ja nie wiem... Ja się nie nadaję do takich rzeczy!

Teresa

A do czego ty się nadajesz w ogóle? Z tobą jest coraz gorzej! *Emilia*

Zawiąż na supeł, kochanie. O, tak! Teraz ani drgnie. Żeby tylko krzesło wytrzymało.

Teresa

To najlepsze krzesło, mamusia zawsze z niego firanki wieszała, a przecież wiecie, jaka była duża. Pokaż. No, może być. Trzeba go zakneblować, bo krzyku narobi.

Emilia

Ach! Nie trzeba wcale! Ja coś mam!

Wybiega do holu, w domyśle - do swojego pokoju. Obie siostry przyglądają się Kacprowi.

Barbara

Boże, to nieludzkie. On wcale nie wygląda jak zbrodniarz. *Teresa*

A jak wygląda zbrodniarz twoim zdaniem?

Barbara

Inaczej.

Teresa

Inaczej? A skąd ty w ogóle możesz wiedzieć jak wygląda zbrodniarz?

Barbara Z telewizji wiem.

Teresa

W telewizji różne rzeczy pokazują, śpiewające ziemniaki też. Świta już. Trzeba lampy pogasić, prąd się marnuje. Popatrz no, nawet oka nie zmrużyłam tej nocy, a wcale mi się spać nie chce.

Barbara

Adrenalina. Czyś ty go aby za mocno nie uderzyła, Tereniu? *Teresa*

Nie. Ja się znam na takich rzeczach.

Emilia

Wbiega do salonu. W ręku trzyma obrożę z przyczepionym do niej prostokątnym sześcianiem i pilota podobnego do pilota telewizyjnego.

Mam!

Barbara Co masz?

Emilia

To.

Teresa Ale co to jest?

Emilia

Masz, potrzyj na chwilę.

Teresa bierze obrożę do ręki.

Emilia

Ale za to pudełeczko potrzyj. Trzymasz?

Teresa No, trzymam.

Emilia Ale mocno trzymasz?

Teresa Ta... Aaaaaa!

Krzyczy, gdy Emilia kieruje w jej stronę pilota (efekt dźwiękowy - spięcie elektryczne).

Po sekundzie Teresa rzuca obrożę na ziemię, a Emilia się śmieje.

Emilia

No widzisz? Jaki skuteczny wynalazek!

Jak tak można? Do psiej dupy! Siostrę rodzoną prądem bez ostrzeżenia...

Barbara Co to jest?

Emilia Obroża Azy.

Barbara Azy Tamborskiej?

Emilia

Dokładnie. Pamiętajcie, jak jej Chomicz groził, że jeżeli nie uciszy Azy, to ją poda do sądu o zakłócanie porządku? To znaczy Tamborską miał podać, nie Azę.

Teresa

Ale jak tak można. Bez uprzedzenia.

Barbara

Pamiętam. Głośna sprawa była, nawet mu za złe nie miałam, bo rzeczywiście ta Aza

ujadała dzień i noc, mamusia to aż od zmysłów odchodziła.

Emilia

No i się Tamborska przestraszyła. Siostrzeniec jej przysłał ze Stanów tę obrozę na pilota, z prądem. Jak Aza zaczynała szczekać, wystarczyło pilota nacisnąć i zaraz jej ochota mijała, bo ją prąd kopał. Tamborska mi pokazywała, jak to działa, szalenie efektownie wyglądało. Ale zaraz potem zdechła, biedaczka. Stara już była.

Przecież nie dalej jak wczoraj ją widziałam w spożywczym!

Emilia

Mówię o Azie. Obroza została. Z niej sca mi się przypomniała, kiedy wymyśliłaś ten cały plan pojmania złoczyńcy. Świetnie się sprawdzi moim zdaniem.

Teresa

Zaimponowałaś mi, Emilia, muszę przyznać. Załóż mu. *Barbara*

Ale to jakieś niehumanitarne mi się wydaje!

Emilia

No co ty? Psom zakładają takie obroże, a skoro psom nie szkodzą, to ludziom tym bardziej. Psy mniejsze, nie mówiąc już o tym, że się ludzie bardziej trzęsą nad własnymi psami niż nad obcymi ludźmi. No, już. Nie wiem tylko. Trzeba by ją jakoś zabezpieczyć, żeby się nie odpięła przypadkiem, bo klamerka jest poluzowana.

Barbara

Przy walizce mamusi jest taka malutka kłódeczka, może. *Teresa*

Bardzo dobrze. Przynieś.

Barbara wychodzi do swojego pokoju. Obie siostry przyglądają się Kacprowi.

Emilia

Naprawdę przystojny chłopak. Aż szkoda, że taki z niego degenerat. Ale może odrobina serca. Dobroci. Może on.

Emilia! Nie bądź naiwna! Przecież ty nigdy naiwna nie byłaś!

Emilia

No, nie byłam. Patrz, już jasno się zrobiło. Lampy trzeba poga... A, już pogasiłaś. Nawet na minutę dziś nie zasnęłam, a wcale mi się spać nie chce.

Teresa

Adrenalina. Sprawdziłaś kieszenie?

Emilia Jakie kieszenie?

Teresa

No, jego kieszenie! Człowiek wszystko musi sam, o wszystkim musi myśleć, do psiej

dupy.

Przetrząsa kieszenie spodni chłopaka, znajduje portfel, zagląda do środka.

A! No proszę. Kacper. Takie swojskie, miłe imię, a tu szumowina taka. Och.

Emilia Co och?

Teresa Nic. Przypadek.

Emilia Ale jaki przypadek?

Teresa

Chowa portfel do kieszeni spodni chłopaka.

Żaden. Uspokój się.

Emilia

Kiedy ja jestem szalenie spokojna. Jaki przypadek?

Teresa

Jak ty już się czegoś uczepisz, to.

Barbara

Wchodzi do salonu.

Znalazłam.

Podaje klódeczkę Teresie, która zapina ją na obroży.

Barbara

Boże ty mój. Ja sama nie wiem, czy my dobrze robimy. *Teresa*

Ale my nic nie robimy. To on się włamał.

Barbara No ale może policję.

Emilia

Kochanie, policja to już tu była dwa razy. I co? I nic! Tylko wszędzie to srebrne gówno rozpylili, doczyścić nie szło.

Teresa

Emilia, do psiej dupy! Jak ty się wyrażasz?! Trzeba się iść ubrać, przecież już rano, a my w koszulach. Śniadanie trzeba robić.

Barbara A on?

Co on? Nie ucieknie. Jest związany i goły. Poza tym ogłuszony. Macie dziesięć minut.

Odwraca się i wychodzi do holu. Emilia z Barbarą zostają same.

Emilia

Boże, jak ona mi na nerwy działa czasami. Dziesięć minut! Dwadzieścia lat temu ją wysłali na emeryturę, a tej się ciągle wydaje, że może ludźmi komenderować.

Barbara

Może go chociaż kocem przykryję? Chłodno jest.

Emilia

Nic mu nie będzie. Idź się ubierać, bo nam łby pourywa.

Wychodzi do holu. Barbara zostaje sama. Podchodzi ostrożnie do chłopaka, pochyla się nad nim i przygląda. Kaper nagle porusza się lekko. Przestraszona Barbara wybiega do swojego pokoju. Kacper odzyskuje przytomność. Podnosi głowę, rozgląda się nieprzytomnie.

Kacper

Co jest? Co to jest? Kto mi to.

Próbuje się wyswobodzić, szamocze w więzach. Napina się, przesuwa z krzesłem w jedną i w drugą stronę. Wpada w panikę.

Kacper

Boże święty, Boże święty. Dopadli mnie! Ale kto? A mówiłem mu, żeby nie przesadzać, że to przesada trzeci raz z rzędu. I co teraz? Co oni mi zrobią? Rozebrali mnie! Boże święty, kurwa, co teraz będzie? Po co oni mnie rozebrali? Moja głowa.

Do salonu wchodzi Teresa. Ubrana jest w kobiecy mundur oficerski sprzed dwudziestu lat. Na nogach ma wysokie oficerki. Staje wyprostowana na baczność w drzwiach, z kamienną twarzą mierzy spojrzeniem Kacpra, który przygląda jej się oniemiały. Po chwili Teresa marszowym krokiem przechadza się przed chłopakiem, splatając dłonie za plecami. Dochodzi do ściany, zawraca na pięcie i maszeruje z powrotem. Kacper nie odrywa od niej przerażonego spojrzenia.

Kacper Proszę pani...

Teresa

Cicho bądź! Do psiej dupy!

Przystaje obok chłopaka.

I co? Wydawało ci się, że trzy samotne, słabe, bezbronne kobiety to taki łatwy cel, co? No to ci powiem, że źle wybrałeś.

Kacper Ale ja. Proszę pani, ja.

Teresa

Cicho bądź! Bo. Bo cię zabiję!

Kacper To są chyba jakieś jaja!

Teresa podchodzi do drzwi i woła:

Emilia! Ile można czekać? Gdzie ty pilota położyłaś?

Emilia

Głos z dalszej części domu:

Już, już! Zaraz będę. Jakiego pilota?

Teresa

No, pilota! Coś go przyniosła!

Kacper

Proszę puścić! W tej chwili! Niech mnie pani rozwiąże! *Teresa*

Czekaj, tylko pilota znajdę, to zobaczysz!

Kacper

Jakiego pilota? Niech mnie pani rozwiąże, do kurwy nędzy!

Do salonu zagląda niepewnie Barbara. Włosy ma splecione w dwa warkoczyki, jest na bosaka, ubrana w prostą, jasną, długą sukienkę. Teresa jej nie widzi, jest odwrócona plecami. Barbara podchodzi do niej na palcach. Kacper gapi się bez słowa.

Teresa Emilia! Do psiej.

Barbara

Dotykając ramienia Teresy.

Ocknął się!

Przestraszona Teresa podskakuje z okrzykiem. Barbara też krzyczy cicho.

Teresa

Czy ty chcesz, żeby ja tu trupem padła na zawał? Czego się skradasz? I dlaczego ty na bosaka jesteś? Sama mówiłaś, że tu od podłogi ciągnie, a teraz to na bosaka chodzisz? Baśka, ja już siły do ciebie nie mam!

Barbara

Zostawiłam kaptcie w przedpokoju.

Szeptem:

On się ocknął. Patrzy się.

Teresa

Wiem, ślepa nie jestem! A dlaczego ty szepczesz w ogóle? Baśka, z tobą jest coraz gorzej!

Do salonu wchodzi Emilia. Ubrana w zwiewną, jedwabną, bardzo kolorową sukienkę z dekoltem, na głowie ma kapelusz przybrany kwiatami, na stopach buty na wysokim obcasie.

Teresa

Coś ty na siebie włożyła?

Emilia

W końcu przecież mamy mężczyznę w domu. Dlaczego założyłaś mundur?

Teresa

Ja wiem, co ja robię. Znam się na tym. A ty wyglądasz niepoważnie. Idź się przebierz.

Emilia Nie ma mowy.

Teresa Gdzie jest pilot?

Barbara

Tutaj.

Podaje Teresie pilota.

Teresa

No!

Kieruje pilota w stronę Kacpra.

Krzycz!

Kacper S łucham?

Teresa Krzycz, mówię!

Kacper

Nie.

Teresa

Jak nie?! Emilia, gdzie masz nóż?

Emilia

Ten do chleba? Tutaj leży.

Teresa Daj mi.

Emilia podaje nóż Teresie. Teresa unosi nóż nad głowę, drugą dłonią wciąż trzyma pilota wycelowanego w Kacpra. Nagle robi gwałtowny krok w stronę Kacpra, który krzyczy.

Teresa Cicho bądź!

Naciska guzik na pilocie. W tym momencie włącza się telewizor stojący w rogu pokoju, na ekranie pojawia się fragment porannego programu - telewizja śniadaniowa.

Prowadząca program Wielkie miasto to również wielkie zagrożenia, szczególnie dla samotnych, starszych kobiet, które są praktycznie bezbronne w obliczu agresji. Dziś porozmawiamy z naszymi gośćmi o tym.

Emilia

Och, jak ja ją lubię! Szalenie ciekawy temat w dodatku!

Teresa Coś ty mi dała?

Barbara Pilota. Od telewizora.

Teresa

Wyciąga telewizor pilotem.

Przecież ja chciałam pilota od tego ustrojstwa! Baśka, ja nie wiem, z tobą jest coraz gorzej!

Emilia

Oj, dlaczego wyłączyłaś? To było interesujące!

Kacper

Wypuście mnie! Stare wariatki! Żeby was pokręciło, niech no ja się tylko uwolnię! Kurwa! Ja was...!!! Ja wam...!!!

Emilia

Podając Teresie pilota od obroży Masz.

Teresa podnosi pilota, kieruje w stronę Kacpra i naciska guzik. Chłopak milknie nagle i napina się na krześle, charcząc (wskazany efekt dźwiękowy - spięcie elektryczne).

Teresa O, do psiej dupy!

Emilia

A widzisz? Mówiłam, że szalenie widowiskowe!

Do Kacpra:

Ty, bądź grzeczny! Bo cię popieścimy!

Teresa

Emilia!

Emilia

No co? Przecież mi chodziło o prąd.

Barbara Nie jest panu zimno?

Kacper charczy w odpowiedzi, z trudem przełykając ślinę.

Barbara Jak panu na imię w ogóle?

Emilia Kacper. Ładnie, nie?

Barbara

A pan też z Kątów? Bo my z Kątów, wie pan, od urodzenia tu. *Teresa*

Baśka! Ty się nie zaprzyjaźniaj! Nie rozmawiaj z nim wcale! Bo to wszystko utrudni!

Barbara Ale co utrudni?

W ogóle nie powinnaś widzieć w nim człowieka! Tylko bestię, potwora powinnaś widzieć!

Emilia

Ja tam w nim widzę mężczyznę. I to całkiem przystojnego. *Teresa*

Ty to byś i w diable mężczyznę zobaczyła! A wystarczy, żeby miał dwie nogi i tego, no. Ręce dwie i głowę, a od razu dla ciebie przystojny.

Barbara

A co ma utrudnić to, że ja z nim parę słów zamienię?

Teresa

Uczłowieczy ci się. I potem będzie trudniej. Najlepiej o nic nie pytać. Nic nie wiedzieć. Nie słuchać, nie przyglądać się, w oczy nie patrzeć. To nie będzie wyrzutów sumienia.

Emilia Tak was tam szkolili, co?

Barbara

Ale jakich wyrzutów sumienia? Bożeż ty mój, Tereniu, co ty chcesz zrobić?

Teresa

Co chcę, to chcę. Śniadanie jemy teraz, potem się zobaczy.

Kacper

Kobiety! Co z was za ludzie?!

Barbara

Ja to chyba kęsa nie przelknę. Okropnie się zdenerwowałam. Najdziwniejsze, że nawet minuty w nocy nie przespałam, a wcale mi się nie chce spać.

Emilia

Adrenalina. Ty się zawsze denerwujesz, kochanie. Nie denerwuj się, nie ma potrzeby. Chodź, stół przestawimy.

Emilia z Barbarą przenoszą stół spod ściany i ustawiają go przed Kacprem. Wygląda to tak, jakby siedział teraz na honorowym miejscu, u szczytu stołu.

Barbara

A gdzie Terenia usiądzie teraz?

Emilia Z boku.

Barbara

O, matko! Ale ona przecież zawsze siedzi u szczytu, plecami do okna, wiesz, jak ona lubi siedzieć pod światło. To może lepiej postawmy stół w poprzek?

Emilia

Wykluczone! Po pierwsze, stół zawsze stał wzdłuż, a poza tym wtedy Teresa siedziałaby tyłem do drzwi, a wiesz, że tego nie lubi.

Barbara

No, ale teraz też będzie siedziała tyłem!

Emilia

Ale z boku. Zresztą to wyjątkowa sytuacja. Nie myśl tyle, kochanie, ty przecież nigdy

tyle nie myślałaś.

Kacper

Proszę pani, pani zdaje się jest tu jedyna rozsądna. Błagam, niech mnie pani rozwiąże. Póki nie ma tej starej wariatki. Wyskoczę oknem, powiecie, że sam się uwolniłem.

Emilia

Teresa wcale nie jest stara! Jest ode mnie starsza o jakieś... Zresztą nie pamiętam. I nie miaucz, ja nie cierpię rozmiauczanych mężczyzn! Mężczyzna musi być jak skała. Mocny. Zresztą trzeba było na nas nie napadać, to by teraz nie było powodów do miauczenia.

Kacper

Ale co ona ze mną zrobi? Co ona chce zrobić?! Błagam panią! *Emilia*

Nie wiem, co chce zrobić. Z Teresą nigdy nic nie wiadomo. Ona była w SB, wiesz. Stać ją na wiele, wierz mi. Załatwiała takich jak ty bez mrugnięcia, z zamkniętymi oczami, na pęczki.

Barbara

Naprawdę? Emilko, co ty mówisz?

Emilia

Ja wiem, co ja mówię. Tylko ty się nie przejmuj, kochanie. Ty się zawsze tak szalenie przejmujesz. Zupełnie bez potrzeby, naprawdę. To było strasznie dawno temu.

Do Kacpra:

Ale to jak z jazdą na rowerze! Tego się nie zapomina i człowiek łatwo z wprawy nie wychodzi!

Kacper O, Jezu... KGB!

Emilia Nie KGB, tylko.

Teresa wchodzi do salonu z tacą, na której są: dzbanek, filiżanki, talerzyki, słoik dżemu, jabłka i bułki.

Teresa Śniadanie jest.

Stawia tacę na stole, Barbara rozstawia talerzyki i filiżanki.

Teresa

A gdzie ja mam siedzieć?

Emilia Może tu?

Teresa

Ale to z boku jest! Poza tym tyłem do drzwi.

Emilia

To tu usiądź. Zresztą jakie to ma znaczenie, że tyłem do drzwi?

Teresa

Jak to jakie? Zasadnicze! Ktoś może wejść chyłkiem, a ja się nie zorientuję!

Emilia

Ale kto ci tu wejdzie? Do nas nikt nie wchodzi!

Barbara No, a on? Przecież wszedł.

Emilia Fakt. To tu usiądź, o!

Teresa

Też będę miała drzwi za plecami.

Barbara

Ale to mój pokój, tam nikogo nie ma. Okno jest zakratowane, nikt nie wejdzie z dworu.

Kacper

Niech mnie pani rozwiąże i odda spodnie! Natychmiast! *Teresa*

Ty! Morda w kubek! Złodzieju!

Barbara

Tereniu! Ja już nie mogę, tu się zrobiła taka ciężka atmosfera, mnie to szkodzi. Siadaj, nie siadaj, wszystko mi jedno! Usiądź obok niego, będziesz miała drzwi po bokach i światło za plecami. Albo go przesunimy gdzieś w kąt. Albo wypuśćmy! I czy on naprawdę musi być goły? Przy jedzeniu? Mnie się duszno robi!

Emilia

Kochanie, uspokój się, zaraz coś wymyślimy. Terenia może usiąść przecież naprzeciwko chłopaka.

Teresa

Nie, bo cały czas będę go widziała. Kęsa nie przełknę. *Emilia*

No to gdzie ty chcesz usiąść? No, gdzie, ja się pytam?! *Teresa*

Przecież to wszystko jedno. Czy ja się liczę w ogóle? Nikt tu się ze mną nie liczy. I jeszcze jakiegoś potwora ze mnie robicie.

Kacper

Powinni was zamknąć. Popierdolone baby. Rozwiążcie mnie!

Teresa Emilia, gdzie pilot?

Kacper

Nie, nie, nie! Już nie będę, nie będę!

Teresa No! Jemy.

Siostry siadają przy stole. Teresa plecami do drzwi pokoju Barbary, Barbara i Emilia

plecami do wejścia.

Emilia Mogę włączyć telewizor?

Teresa

Wykluczone.

Emilia

A to takie ciekawe było. Uwielbiam poranne programy.

Ty wszystkie programy uwielbiasz. Jakbyś mogła, tobyś cały dzień przed telewizorem siedziała i oglądała seriale.

Emilia

No i co to komu szkodzi właściwie?

Teresa

Już ja wiem! Tam są różne podprogowe komunikaty. Manipulują ludźmi. Czy ty myślisz, że ten cały przewrót by się odbył, gdyby nie telewizja? Ludziom by to w ogóle do głowy nie przyszło, ludzie sami nie myślą! A tak to się gapili w telewizory i zostali zmanipulowani, bo hasła wywrotowe puszczała w filmach i gdzie indziej. Człowiek się nawet nie orientował, że to widzi, jedna klatka na parę sekund. A mózg przyswaja.

Barbara

Ty nigdy o tym nie mówiłaś! A kto?

Teresa Co kto?

Barbara

Kto te komunikaty umieszczał?

Teresa

Jak to kto? Wałęsa. I Wolna Europa.

Emilia

Coś podobnego! To szalenie interesujące, co ty mówisz. Wałęsa umieszczał podprogowe komunikaty w filmach w telewizji?

No, nie osobiście. Miał od tego ludzi. To była cała siatka, wszyscy byli w zмовie. Co ja nie wiem? Ja wiem. Wy nawet pojęcia nie macie.

Barbara Bożeż ty mój...

Do Kacpra:

Napije się pan herbaty?

Teresa

Baśka, nie rozmawiaj z nim! Bo będą kłopoty.

Barbara Przecież już są kłopoty.

Emilia

Ale teraz już chyba nie umieszcza, co? Bo po co? Przewrót już był. I to grubo ponad dwadzieścia lat temu.

Teresa

Nigdy nie wiadomo. Ci ludzie nie mają skrupułów. Nie to co kiedyś.

Emilia

Że wy niby kiedyś mieliście skrupuły? Nie powiedziałabym. *Teresa*

Pewnie, że byś nie powiedziała. Siedziałaś w tym całym bagnie po uszy.

Kacper Pani też była w KGB?

Teresa W jakim KGB?

Emilia

Nie, skąd. I nie w KGB, tylko w SB. Ja pracowałam jako kierowniczka domu pracy twórczej. W Zakopanem.

Teresa

Raptem parę lat. Szybko wróciłaś.

Emilia

To były najlepsze lata mojego życia. Zakopane i ten ośrodek. Cudowne lata.

Teresa

Phi. Dom pracy twórczej, akurat. Jeden burdel.

Barbara

Tereniu! Zaczyna się. Nie przy śniadaniu, ja proszę.

Emilia

Jaki burdel? Sami artyści!

Teresa

Właśnie! Ja wiem, co tam się działo, myśmy mieli informacje. *Emilia*

To były lata siedemdziesiąte! Rewolucja seksualna. A poza tym byłam piękna.

Teresa

Wszystkie byłyśmy. I co nam z tego przyszło? Zamurują nas tu teraz. Nowa Polska, za wszystko trzeba płacić. Człowiek tu będzie siedział do śmierci między blokami, wszyscy się będą gapili z okien. Dobrze, że chociaż Magda.

Kacper Po chwili:

A może. Może, jakby panie ten dom sprzedały, przeniosły się gdzieś, toby było lepiej? Nikt by się nie gapił z bloków. Przecież to jedna rudera, po co tu siedzieć? Szczególnie jeśli jest dobra oferta, lepiej sprzedać.

Teresa

Sprzedają? Dobra oferta? A skąd ty.

Barbara Powiem jej.

Teresa i Emilia jednocześnie:

Nie powiesz!

Barbara

Ona jest już dorosła, powinna wiedzieć.

Emilia

Kochanie, ty się przecież nie nadajesz. Po co o tym mówić? *Teresa*

Dokładnie. Po tylu latach? To i tak nic nie zmieni, tylko namąci jej w głowie. Ona ma już swoje życie.

Barbara

Przedtem mówiłyście, żeby nie mówić, bo jeszcze jest za mała i jej to w głowie namąci. Teraz mówicie, żeby nie mówić, bo jest za duża. A ja przecież.

Emilia

Kochanie. Przecież ją widzisz ciągle, dzwoni do ciebie, przyjeżdża. Kocha cię.

Barbara Ale inaczej!

Kacper

To może, jakby panie sprzedały. Bo.

Teresa

Kim ty jesteś, złodzieju, co?

Emilia Dlaczego nas okradasz?

Barbara

Ale właściwie nic nie zginęło przecież. Tylko wszystko porozwalał. I potłukł miśnię mamusi, a ona tak dbała o ten półmisek. Jak o źrenicę, pamiętacie? Ale niczego nie ukradł. W sumie to nic się nie stało.

Teresa

Nie wtrącaj się, Baśka. Z tobą jest coraz gorzej! No, więc?

Kacper Co więc?

Emilia

Dlaczego na nas napadłeś? Trzykrotnie!

Kacper

A skąd wiecie, że to ja? Może ktoś inny?

Teresa Czego szukałeś?

Kacper

Szukałem? Ja niczego nie szukałem!

Barbara

Tereniu, herbata ci stygnie. Czy to naprawdę nie można jakoś tak kulturalniej, milej porozmawiać? Ja spróbuję po dobroci. To naprawdę przynosi lepsze rezultaty. No, więc. Jak się pan czuje w ogóle?

Kacper

Pani chyba jest nieźle stuknięta. Wszystkie jesteście! W tej chwili mnie rozwiążcie, stare lampucery!

Emilia Tereniu, masz pilota.

Kacper

Nie! Przepraszam, już nie będę.

Teresa bierze pilota od Emilii.

Kacper

Niech pani ma litość! Ja się boję prądu!

Teresa

Czego tu szukałeś, ja się pytam?

Emilia

Przecież my nic nie mamy.

Barbara Była miśnia mamusi.

Emilia Ale już nie ma.

Barbara Może nie wiedział?

Emilia

Jak miał nie wiedzieć? Sam potłukł.

Teresa

Więc? Nie każ mi dwa razy powtarzać, bo.

Kacper

A. A pani naprawdę pracowała w KGB?

Emilia W SB.

Teresa

A co ci do tego? Może i pracowałam, a może i nie. Ja tu jestem od stawiania pytań.

Barbara

Pracowała.

Teresa

Baśka! Nie rozmawiaj z nim! Z tobą jest coraz gorzej. *Barbara*

Właściwie dlaczego nie mogę z nim rozmawiać? Ty z nim rozmawiasz.

Ja to co innego. Ja się na tym znam. Pracowałam w tajnych służbach.

Kacper

To dlaczego ma pani mundur?

Teresa

Co?

Kacper

Pytam, dlaczego ma pani mundur. Skoro to były tajne służby, to chyba powinna pani mieć normalne ubranie.

Emilia

Ma rację! Dlaczego ty masz mundur, Tereniu, skoro to były tajne służby?

Teresa

A co to jest, do psiej dupy, co wy mi tu za przesłuchanie robicie? Ja tu jestem od pytań! Mam mundur, bo w biurze, na przykład, w mundurach się chodziło, ale to w ogóle nie ma nic do rzeczy! Czego tu szukałeś, ja się pytam!

Barbara

To ty w biurze w mundurze siedziałaś? Ja pojęcia nie miałam. I co? Przebierałaś się tam na miejscu? Bo ja właściwie zupełnie nie pamiętam, żebyś ty w tym mundurze z domu wychodziła. Ja cię zresztą wcale w mundurze nie widziałam, dopóki ty pracowałaś, dopiero jak na emeryturę przeszłaś, to go zobaczyłam.

Teresa

Baśka, z tobą jest coraz gorzej! Nie wtrącaj się!

Do Kacpra:

A ty odpowiadaj!

Kacper

Ja. Niczego nie szukałem. Niech mnie pani rozwiąże, czy pani litości nie ma za grosz?

Emilia

Nie ma. To po co się włamywałaś? Otworzę okno, bo rzeczywiście tu się coś dusznawo zrobiło.

Emilia otwiera okno.

Kacper

Ratunku! Ludzie! Na pomoc! O Jezusie.

Teresa naciska pilota. Słysząc odgłos napięcia elektrycznego, Kacper charczy.

Teresa

Emilia, zamknij to okno! A ty, jeżeli jeszcze raz zaczniesz drzeć mordę, to cię zabijemy!

Emilia zamyka okno.

Barbara

Tereniu, jak Boga kocham! Nie mówisz poważnie!

Emilia

A co ty właściwie chcesz z nim zrobić?

Teresa

Ukarać.

Barbara

Już jest ukarany. Złapałyśmy go i związałyśmy. A Emilia go rozebrała. Myślę, że już dostał nauczkę i więcej nie będzie się włamywał.

Kacper Nie będę. Przysięgam.

Teresa

Akurat. Poza tym trzeba go ukarać dla przestrogi. Żeby inni wiedzieli, co im grozi, jeśli spróbują iść w jego ślady.

Emilia

A co im grozi? Chcesz mu uciąć głowę i zatknąć na sztachetach przy bramie?

Teresa Dobry pomysł.

Kacper Na rany Chrystusa.

Barbara

Tereniu! Ty nie mówisz poważnie? Co ty chcesz z nim zrobić? Ja się nad tym nawet nie zastanawiałam wcześniej, ty mówiłaś tylko o tym, jak go złapać, ale ani słowa o tym co potem!

Emilia

Racja. Co ty chcesz z nim teraz zrobić?

Teresa Co chcę, to chcę.

Emilia Ale wiesz?

Teresa

Wiem.

Emilia

Boże! Nie wiesz! Ty pojęcia nie masz, co my z nim mamy teraz zrobić! Ja też nie wiem! Jak mogłyśmy się nad tym nie zastanowić? Mówiłyśmy tylko o łapaniu, ale już nie

o niewoli! Jak długo my go tu będziemy trzymały?

Teresa

Tak długo, jak długo trzeba.

Emilia

Ale tu, w salonie? A co, jeśli będzie musiał iść do łazienki?

Kacper Muszę iść do łazienki!

Teresa

Nie musisz i nie próbuj ze mną takich sztuczek. Możemy zamknąć go w piwnicy.

Kacper

Ale czuję, że będę musiał. Już niedługo.

Barbara

W piwnicy wykluczone! W piwnicy stoi meblościanka Magdy, nie da się tam nawet szpilki wcisnąć. Boże święty, ty nawet nie wiesz, co z nim zrobić. Mnie zaczyna być słabo! Co myśmy narobiły? Jak ja się dałam w to wciągnąć? Ty mnie zawsze w kłopoty wciągałaś, już jak byłyśmy małe! Mamusia mi zawsze powtarzała, że gdyby nie twoje pomysły.

Teresa

Baśka, uspokój się! Z tobą jest coraz gorzej. Ukarzemy go.

Emilia Ale jak?

Teresa

Według Kodeksu Hammurabiego kradzież karało się amputacją.

Barbara Amputacją?! Czego?

Emilia

Utniemy mu tego jego. Przyrodzenie?

Teresa

Nie! Co za ohyda! Rękę.

Kacper Pani chyba oszalała!

Emilia

Chcesz mu urznąć rękę? Ale jak? To chyba straszna robota! Czy ty wiesz, jak trudno jest kość przekroić?

Kacper

Pani. Pani nie mówi poważnie.

W szpitalu był elektryczny nóż do mięsa. Nigdy go nie używałyśmy, będzie jak znalazł.

Barbara

Tereniu, przestań żartować, bo ja się denerwuję!

Emilia

Ty się zawsze denerwujesz, kochanie. Zupełnie niepotrzebnie. Myślisz, że on jeszcze działa? Mamusia go kupiła ze dwadzieścia lat temu.

Teresa

A co ma nie działać? Działa. Wypróbowałam wczoraj na kurczaku.

Barbara

Wypróbowałaś?! To dlatego ten kurczak jest w takich małych kawałkach upieczony! A ja w głowę zachodziłam. Bożeż ty mój, ty poważnie mówisz! Ja się nie zgadzam na coś takiego! I gdzie ty mu chcesz tę rękę urznąć właściwie?

Teresa W nadgarstku.

Kacper

Wariatka!

Emilia

A, że w stawie? No, w sumie. Tak chyba łatwiej pójdzie. *Barbara*

Ale ja pytam, w którym pomieszczeniu? W salonie?

Kacper

Nie. Nie! Ja błagam, panie żartujecie, prawda? Ja przysięgam, już nigdy! Nigdy więcej! Ja.

Barbara

Niech się pan nie przejmuję, nie ma mowy o czymś podobnym. Tereniu, jeżeli masz zamiar zrobić coś takiego w salonie, to ja cię uprzedzam, że moja noga w tym pomieszczeniu już nigdy więcej nie postanie! I w ogóle ucieknę! Wyrwę się nareszcie z tej zapyziałej dziury, z tej pułapki. Wyjadę!

Teresa

Odpowiadaj, złodzieju! Czego tu szukałeś? Skąd wiesz, że ktoś chce kupić nasz dom?

Emilia

Najpierw mówisz, żeby jej nie mówić, a teraz sama mówisz! *Barbara*

Ktoś chce kupić nasz dom? Ktoś chce kupić dom mamusi? *Teresa*

Będziesz gadał po dobroci czy nie będziesz?

Barbara

Ale chyba nie sprzedacie domu mamusi? Co ze mną będzie? Gdzie ja się podzieję?

Emilia Zaraz się zdenerwuje.

Barbara Zdenerwowałam się.

Emilia

Zupełnie niepotrzebnie, kochanie. Nikt nie sprzeda domu mamusi. Uspokój się.

Teresa

Może byście się tak obie uspokoiły? Ja nie umiem pracować w takich warunkach, do psiej dupy! Emilia, przynieś ten elektryczny nóż. Leży na chlebaku.

Emilia

Naprawdę?

Teresa

Tak, sama go tam położyłam.

Emilia

Ale ja pytam, czy ty naprawdę chcesz, żeby go tu przynieść?

Teresa

Tak.

Emilia

O, matko... To może jeszcze ceratę jakąś wezmę czy coś? W komórce są worki foliowe.

Kacper

To jakiś horror! Kobiety. Ja proszę, ja wszystko rozumiem, ale to już naprawdę posuwa się za daleko. Błagam panią.

Teresa

Emilia, czego tak siedzisz jak malowana kukła? Idziesz po ten nóż, czy nie?

Emilia

Ale ty poważnie mówisz?

Teresa

Tak!

Emilia

Bo ja żartowałam z tymi workami, wiesz. Żartujesz? Bo jeśli żartujesz, to ja zupełnie bez sensu będę latała do kuchni, i to na obcasach. Te buty są szalenie niewygodne. Powiedz, że żartowałam.

Kacper

Żartowała!

Teresa

Nie żartowałam. Idź po ten nóż. I po worki.

Emilia

Naprawdę masz zamiar urznąć mu rękę?

Barbara Mnie się słabo robi.

Emilia

Tobie się ciągle słabo robi, kochanie. Zupełnie niepotrzebnie. *Do Kacpra:*

Lepiej jej odpowiedz, bo ja naprawdę pójdę po ten nóż, i po co ci to? Szkoda by było, bo masz bardzo ładne dłonie. Ja zawsze zwracam uwagę na dłonie u mężczyzn.

Teresa

Emilia!

Emilia No co?

Teresa Ty masz złe podejście!

Emilia

Ja? Do czego mam złe podejście?

Teresa

Nie mówi się komplementów komuś, z kogo usiłuje się wydobyć zeznanie!

Emilia

Błąd. Moim zdaniem dużo łatwiej od mężczyzny coś wydobyć, łechcąc jego ego niż ucinając mu rękę elektrycznym nożem do mięsa.

Teresa

Ty mnie nie będziesz fachu uczyła! Ja się na tym znam! Nie z takich wydobywałam zeznania!

Barbara

Boże święty, Tereniu, chyba nie chcesz powiedzieć, że ty już komuś kiedyś rękę ucinałaś!

Teresa

Co ucinałam, to ucinałam. Ja wiem, co ja robię! A wy mi wszystko psujecie.

Barbara Ale tak nie wolno!

Kacper Do Barbary:

Niech mnie pani ratuje, ja panią błagam! Pani jedna ma tutaj odrobinę serca i uczucia!

Emilia

No wiecie! Ja mam wielkie serce, zawsze miałam! Też coś! *Teresa*

Wiem, że miałaś. Wieloosobowe - do nas docierały informacje.

Emilia

To były lata osiemdziesiąte! Poza tym byłam piękna. Zresztą nie wiem, o czym mówisz.

Teresa

To ja ci powiem, o czym mówię.

Barbara

Znowu się zaczyna. Proszę was.

Emilia

Powiedz.

Teresa A powiem.

Emilia No to powiedz!

Teresa

A żebyś wiedziała, że powiem!

Emilia

No mów! Co byś nie powiedziała, to i tak ziarnka prawdy w tym nie będzie. Esbeczko jedna, kłamstwem wykarmiona!

Teresa

Jakim kłamstwem?! Postępowałam zgodnie z prawem! Byłam uczciwa i sprawiedliwa!

Emilia A ja może nie byłam?

Teresa

Byłaś. Po równo każdemu dawałaś, już w szkole. Wszyscy w Kątach gadali.

Emilia

To były lata sześćdziesiąte! *Flower Power!* I byłam piękna! *Kacper*

I wciąż pani jest! Gdybym nie był związany, może gdyby mnie pani uwolniła, to moglibyśmy, wie pani.

Teresa Do Kacpra:

Żenujące! Nie bądź durniem, chyba nie sądziłaś, że to zadziała?! Mógłbyś być naszym wnukiem!

Do Emilii:

Ja też byłam piękna! I co z tego? Szanowałam się!

Emilia Pewnie. W SB.

Teresa

Rzetelnie pracowałam! Wypełniałam obowiązki! Takie były czasy i zasady!

Emilia

Rzetelnie? Bibułę nosiłaś!

Teresa

Tylko dwa razy! Mamusia sama miała nosić? Już wtedy chorowała na serce, a to swoje ważyło.

Barbara To prawda, ważyło, pamiętam.

Teresa

Baśka, ty się nie wtrącaj! Gdyby nie ty i ten twój, jak mu tam, mamusi nigdy by do głowy nie przyszło, żeby bibułę rozprowadzać! Ona w ogóle nie rozumiała, o co w tym chodzi!

Barbara

On miał na imię Michał. A mamusia doskonale wiedziała, o co chodzi. O walkę z reżimem komunistycznym i zniewoleniem.

Teresa

No, ja nie wiem, Baśka! Z tobą jest coraz gorzej! Jakie ty miałaś pojęcie, pytam się, o reżimie i zniewoleniu?

Barbara

Miałam pojęcie! Michał mi wszystko wytłumaczył.

Teresa

Już my wiemy, jak on ci tłumaczył! I co? Efekty były!

Emilia

Tereniu!

Barbara

Powiem jej. Muszę jej powiedzieć.

Teresa i Emilia jednocześnie Nie powiesz!

Kacper

Jezus Maria, dlaczego ja się na to zgodziłem? Panie Boże, jeżeli ja z tego wyjdę, to przysięgam. Przysięgam, że.

Teresa

Ty mi tu Bogiem po oczach nie świeć, złodzieju jeden, kanalio! Mów, po co się do nas wlamywałeś? Czego chciałeś? Skąd wiesz, że od nas chcą dom odkupić?

Kacper

Ja. No, bo. Bo przecież od wszystkich przy tej ulicy odkupują. Tylko cztery działki zostały.

Emilia

Jak to cztery? W zeszłym tygodniu było pięć!

Teresa

Chomicz sprzedał, wczoraj Wanda mi mówiła w warzywnym. *Barbara*

Jak to? Pan Chomicz sprzedał swój dom? Ale dlaczego? *Teresa*

Skupują działki pod osiedle.

Barbara

Wskazując okna:

Ale przecież osiedle już prawie gotowe! Proszę, ile domów stoi!

Emilia

Chcą stawiać drugie, od naszej strony.

Barbara

Drugie osiedle? To przecież my tu będziemy jak w studni! *Teresa*

No to będziemy. A domu nie sprzedamy. Dość się w życiu naszarpałam, żeby go nam nie odebrali, i nie ma mowy, żeby teraz przepadł.

Kacper

Ale może lepiej byłoby sprzedać. Kto wie - nowi ludzie, bloki. To teraz może być niebezpieczna okolica.

Barbara

To prawda. Już dwa włamania miałyśmy, i to w ciągu jednego miesiąca. A wcześniej nigdy nic. No, raz tylko w osiemdziesiąty siódmym ktoś ukradł szlafrok mamusi ze sznurka w ogrodzie. Ale to i tak szczęśliwe był ten gorszy.

Teresa

Przecież on sam się do nas włamywał! Baśka, z tobą naprawdę jest coraz gorzej.

Barbara

Tak? A, tak. To ja już nie wiem. Ja się do tego nie nadaję. Ja cała drzę!

Teresa

Bo na bosaka siedzisz! A tu od podłogi ciągnie, nie dziwne, że cię trzącha. Idź po kaptcie!

Barbara wychodzi do holu.

Emilia

Teresa, ty się opamiętaj! Po co gadasz o tym chłopaku? Przecież wiesz, jak jej mało trzeba, żeby urządziła histerię!

Teresa

A bo mnie wyprowadziłaś z równowagi.

Emilia

Ja cię wyprowadziłam? Czym?

Teresa

Już ty wiesz czym! Bibułę nosiłam!

Emilia

Oj, tak tylko powiedziałam Dla śmiechu. Przecież ja wiem, że ty generalnie byłaś dobrą esbeczką.

Teresa

Emilia!

Emilia

No co? Też źle mówię? Byłaś świetną esbeczką. Torturowałaś opozycjonistów, obcinałaś im ręce i inne takie, śledziłaś ludzi, niszczyłaś im życie. Donosiłaś. Wszystko jak trzeba.

Teresa

Słuchaj, ty mnie nie doprowadzaj do ostateczności! Bo ja ci zaraz powiem!

Emilia No to powiedz.

Teresa A powiem.

Emilia

Powiedz. Co, może ja nie wiem, co ty chcesz powiedzieć? I co z tego, że ja mężczyzn lubiłam? Przynajmniej użyłam życia. Nikomu krzywdy tym nie zrobiłam.

Teresa

Tak? A powiedzieć ci, komu ty krzywdę zrobiłaś?

Emilia Komu niby?

Teresa

Powiedzieć ci coś o donosach?

Emilia

O czym ty. Ja nie mam pojęcia, o czym ty do mnie mówisz! *Teresa*

Masz, masz. Czy ty myślisz, że ja nie wiem, co to za Melba donos napisała na tego całego Baśkowego Michała?

Emilia

Teresa, opamiętaj się! I nie mam pojęcia, o co ci chodzi! *Teresa*

Wszystkie mamy swoje na sumieniu. Więc lepiej ze mną wojny nie zaczynaj, bo kiepską masz amunicję. No, ale jeśli chcesz wojny. Basia!

Emilia

Teresa! Ja nie napisałam żadnego donosu, zwariowałaś chyba! Poza tym już widać było, że ona jest w ciąży! On by się z nią ożenił, przecież dobrze wiesz, to był uczciwy facet,

drań jeden! I co by było z mamusią? Baśka się nie nadawała do tego, ona do niczego się nie nadaje! Zresztą... To było prawie czterdzieści lat temu! Przez czterdzieści lat to w sobie dusiłaś, a teraz wywlekasz? Zostaw to!

Teresa

To mnie przestań kłuć w oczy tym SB! Takie były czasy i człowiek robił, co musiał. Tak? Dobrze wiesz, że jakbym ja w tym SB nie pracowała, toby zabrali dom mamusi!

I wszystkie byśmy musiały z jednokierunkowymi paszportami wyjechać, tak czy nie? A ojciec już wtedy był jak warzywo. Był czy nie był?

Emilia

Był. Przecież ja to wszystko wiem. Ale nikt ci nie kazał siedzieć tam aż do emerytury!

Teresa

Czy ty myślisz, że gdyby nie ja, to ty byś w ogóle to kierownictwo w Zakopanem objęła? Że by cię ktokolwiek zatrudnił w kulturze? Że byś potem mogła ognisko plastyczne w Legionowie prowadzić? Z tą twoją lewą maturą i nieślubnym bachorem? Tylko dzięki mnie dostałaś taką ciepłą posadkę!

Kacper

Co to jest jednokierunkowy paszport?

Teresa On wszystko słyszał.

Kacper Nic nie słyszałem.

Emilia

On wie teraz wszystko! Ja pójdę po ten nóż!

Kacper

Co wszystko? Ja nic wiem! Nic nie słyszałem! Nic nie wiem!

Do salonu wbiega Barbara.

Barbara

Magda!

Emilia

Co?!

Barbara

Magda przyjechała! Widziałam w kuchni przez okno, jak bramę otwiera, żeby auto wprowadzić!

Teresa

A co ty w kuchni robiłaś? Przecież do holu tylko miałaś iść po kapcie!

Magda Z holu:

Przyjechałam!

Emilia

Rany boskie, zobaczy go! Jak my się wytłumaczymy? Musimy coś z nim zrobić!

PRZERWA

AKT II

Salon sióstr Eryńskich. Dalszy ciąg sceny sprzed przerwy. Emilia

Wynieśmy go stąd! Prędko, zanim wejdzie!

Emilia podbiega do Kacpra i próbuje przeciągnąć krzesło po podłodze. Teresa podchodzi, łapie je z drugiej strony. Przeciągają Kacpra z krzesłem w stronę drzwi do holu.

Magda Z holu:

Gdzie wy wszystkie jesteście?

Emilia Kurwa! Do Baški!

Przeciągają krzesło z Kacprem w stronę drzwi pokoju Barbary.

Kacper Na pomoc! Ratunku!

Teresa Baška! Pilot!

Kacper

Pomocy!

Barbara łapie pilota ze stołu, kieruje go w stronę Kacpra.

Barbara Ty! Eee. Twarz w kubek!

Naciska pilota, włącza się telewizor. Na ekranie pojawia się program telezakupów.

Prowadzący

.nóż bez kłopotu przecina kości i ścięgna. Z łatwością w ciągu kilku sekund przygotujesz schabowe kotlety z kością dla całej rodziny, a specjalna przystawka pozwoli ci pokroić mięso w równe, zgrabne plastry.

Magda Gdzie wy jesteście?!

Teresa

Baška, z tobą jest coraz gorzej. Wyłącz to!

Do Kacpra:

A ty się zamknij! W tej chwili!

Puszcza poręcz krzesła, bierze drugiego pilota ze stołu. Barbara wyciąga telewizor.

Teresa

Jeśli otworzysz japę choć na chwilę, naciśnę guzik i będą trzymała go tak długo, aż ci się łeb usmaży! Zrozumiano?

Kacper Tak. Przepraszam.

Emilia

Tereniu, bierz go, jak Boga kocham, bo ona zaraz.

Z holu dobiega odgłos uderzenia.

Magda

Ach, mój łokieć! Kto tu te kapcie na środku zostawił?

Teresa

Nie ma czasu! Do psiej dupy! Otwieraj gębę!

Teresa bierze nieduże jabłko ze stołu i wciska je chłopakowi w usta.

Teresa Nakrywamy go!

Teresa chwytą koronkowy obrus ze stolika i narzuca na Kacpra z przodu. Emilia łapie szydełkową narzutę i okrywa plecy chłopaka. Narzuta jest na tyle duża, że sięga aż do podłogi, okrywając także ramiona i ręce Kacpra.

Barbara To nie przejdzie!

Emilia

A co ma nie przejść? Patrz!

Zdejmuje z głowy kapelusz i wkłada go na głowę chłopaka, zasłaniając mu twarz. Podbiega do telewizora, bierze opartą o ścianę laskę i opiera ją między kolanami Kacpra. Chłopak wygląda teraz jak siedząca na krześle stara, sterana kobieta w kolorowym poncho i wielkim kapeluszu z kwiatami na głowie, z laską między kolanami.

Barbara

Mój Boże. Straszne! Zupełnie jakby mamusia z grobu wstała.

Emilia

Moim zdaniem świetnie wygląda.

Do salonu wchodzi Magda. Około czterdziestki, typ bizneswoman.

Magda

Dlaczego się nie odzywacie? Drę się i drę. Dzień dobry. Cześć, mamo.

Podchodzi do Emilii i całuje ją w policzek.

Emilia

Dzień dobry. A co ty tak przyjechałaś bez uprzedzenia? Idź się położyć na górę, odpocznij sobie.

Magda

Nie wiedziałam, że muszę uprzedzić, gdy wybieram się w odwiedzinę do własnej matki i ciotek. I nie jestem zmęczona.

Teresa

Mogłaś przynajmniej zadzwonić, w końcu mamy telefon. A nikt nie dzwoni.

Barbara

Ślicznie wyglądasz, moja kochana. Pocałuj mnie.

Magda podchodzi do Barbary i całuje ją w policzek. Dostrzega siedzącą postać.

Magda

Nic nie mówicie, że macie gościa. Dzień dobry.

Emilia

Nie wysilaj się, ona jest głucha jak pień.

Teresa

Właśnie. Nie rozmawiaj z nią. Idź się położyć.

Magda A kto to jest?

Emilia Jak to kto?

Magda No kto?

Teresa

I ty się jeszcze pytasz, kto to jest? Kto to jest, Emilia?

Emilia

To jest przecież. No jak to, nie poznajesz?

Barbara To pani Tamborska.

Emilia

No, właśnie! To pani Tamborska. Znasz ją od dziecka. Musisz być całkowicie wykończona, skoro sąsiadki nie poznajesz. Idź na górę.

Magda

Nie chcę iść na górę. Herbaty bym się napiła.

Teresa podchodzi do stołu, nalewa herbaty z dzbanka do filiżanki. Podaje ją Magdzie.

Teresa

No, masz. Zabierz na górę ze sobą.

Magda Ale cukier.

Emilia

Niezdrowo słodzić, wypij gorzką. Na górze. W łóżku. *Magda*

Podchodzi do stołu, stawia filiżankę i sięga po cukier.

Wy chyba do reszty zwariowałyście. Dlaczego ciocia ma mundur na sobie?

Teresa

Mundur?

Magda

Mundur. Ciocia ma mundur, nie zauważyła ciocia? Chyba mi ciocia nie powie, że nie wie, w co się ubrała!

Teresa

A, mundur! No, założyłam.

Magda Ale po co?

Teresa

Żeby się przewietrzył. Mole się lęgną, ty nawet pojęcia nie masz.

Emilia

Madziu, a po co ty przyjechałaś? Akurat teraz? Urlop masz? *Magda*

Powiedzmy. Mamo, gdzieś się wybierasz?

Emilia Nie, dlaczego?

Magda Sukienkę założyłaś. I buty.

Emilia

No i co? Przecież nie będę goła i bosa po domu chodziła. *Magda*

Ale to są buty na obcasie. Chybabym musiała na głowę upaść, żeby po mieszkaniu w szpilkach chodzić.

Emilia Są szalenie wygodne.

Barbara

Naprawdę? A przed chwilą mówiłaś, że nie są. Rozchodziły się? *Teresa*

Baśka, z tobą jest coraz gorzej.

Magda

Siada przy stole.

A co wy tak stoicie? Siadajcie.

Emilia

Na pewno nie chcesz iść się położyć? Odpoczęłabyś sobie. *Magda*

O, Jezu. Wy do reszty zdziwaczałyście na tym odludziu. *Barbara*

A może byś coś zjadła, moja kochana? Może jajka ci usmażę?

Magda

Nie, dziękuję. Coś nie bardzo się czuję.

Teresa

Nie bardzo? Pewnie jakieś świństwo zjadłaś. Co ty jadłaś?

Magda Nic nie jadłam.

Teresa

Nic nie jadłaś? No, to nie dziwne, że się źle czujesz. Jakbym ja nic nie jadła od rana, to też bym się źle czuła.

Magda

Śniadanie jadłam, normalnie. Zmieńmy temat. Czy wy możecie usiąść na chwilę?

Siostry siadają.

Magda Czemu nic nie mówicie?

Emilia

Czasami miło jest pomilczeć.

Magda Co się tu dzieje?

Teresa

Nic, a co ma się dziać? Siedzimy sobie. Przecież chciałaś, żebyśmy usiadły.

Magda Zwariuj ę z wami.

Barbara

Ja tego nerwowo nie wytrzymam!

Emilia

Uspokój się, kochanie. Dlaczego przyjechałaś, Madziu? *Magda*

A, tak sobie. Chciałam się trochę oderwać.

Teresa

Oderwać? Od czego ty się chcesz odrywać?

Emilia A Krzysio?

Magda Co Krzysio?

Emilia

No, co u niego? Wszystko dobrze?

Magda Nie wiem.

Emilia Jak to nie wiesz?

Magda

Normalnie.

Teresa

Rzucił cię? Wiedziałam, że tak będzie.

Magda To ja go rzuciłam!

Emilia

Bardzo słusznie, nigdy nie lubiłam tego chłopaka. Ma wyjątkowo odstające uszy, szalenie niepokojące wrażenie to na mnie robiło. Nie przejmuj się.

Magda Wcale się nie przejmuję.

Emilia

I bardzo słusznie. Ale na pewno się przejmujesz, nie warto, naprawdę.

Magda Nie przejmuję się.

Teresa

I dobrze. Tego kwiatu to pół świata. Nie ma co płakać i się przejmować.

Magda Przecież nie płaczę!

Barbara

Boże ty mój, tak mi przykro, dziecko!

Magda

Dlaczego ci przykro? Przecież mówię, że się nie przejmuję! Ja chyba kurwicy dostanę!

Wstaje i wychodzi do holu.

Emilia

Mój Boże, tak się przejęła.

Teresa

Zrywa się z krzesła.

Co robimy? Szybko!

Barbara

A ja myślałam, że porządny chłopak. Chyba ze cztery miesiące się spotykali. Cztery?

Emilia Prawie pięć.

Teresa

To co robimy, do psiej dupy?!

Emilia

A co my możemy? Sama musi sobie wszystko poukładać. *Teresa*

Z wami jest coraz gorzej! Ja o nim mówię!

Emilia

Boże, rzeczywiście. Zupełnie mi z głowy wyleciał!

Teresa

Do Baški! Póki nie wróciła!

Barbara

Ale jak do mnie? Jak do mnie?! Dlaczego do mnie?!

Teresa

Bo tak! Co potem, to się zobaczy.

Teresa podbiega do Kacpra, chwytając za poręcz krzesła. Do salonu wchodzi Magda.

Teresa

Tak, tak! Ma pani świętą rację! *(Dotykając narzuty)* Pięknie to zrobione, naprawdę!

Półgłosem do Kacpra:

Ani mru, mru! Pilota mam w ręku cały czas!

Magda wraca do stołu i siada na krześle. Teresa z ociąganiem wraca na swoje miejsce.

Emilia

Kiedy?

Magda

Wczoraj.

Emilia Ma kogoś?

Magda milczy.

Emilia Ma kogoś!

Teresa

Wiedziałam!

Barbara Nie męczcie jej!

Emilia

A kto tu kogoś męczy? Zapytać nie wolno, czy jak?

Teresa Co teraz będzie?

Magda

Nie wiem. Nie chce mi się o tym myśleć. Dziś ma przyjechać po rzeczy, wolałam się ewakuować.

Emilia

Ale on ci przecież może coś wynieść!

Magda

Wszystko mi jedno, niech wynosi. Nie mówmy o tym. Co u was? *Emilia*

Nic, nudno. Jak zawsze. Wszystko po staremu.

Barbara Nie zniosę tego dłużej!

Teresa

Baśka.

Magda

O co chodzi?

Emilia

O nic, wiesz przecież, jaka ciotka jest. Nie zwracaj uwagi. *Barbara*

Nie! Madziu, ja ci muszę coś powiedzieć!

Emilia i Teresa jednocześnie, zrywając się z krzesel:

Nie powiesz!!!

Magda

Co się tu dzieje, do cholery?

Barbara

Madziu.

Emilia

Kochanie, zastanów się, co robisz!

Barbara W tym domu jest mężczyzna!

Magda

Co?

Teresa

Z nią jest coraz gorzej. Nie zwracaj uwagi. A ty się uspokój! W tej chwili!

Siostry siadają.

Emilia A jak w pracy?

Magda

Normalnie. Czy wy mi możecie po ludzku powiedzieć, co się tu dzieje?

Emilia Nic się nie dzieje.

Magda No, przecież widzę!

Teresa

Chcą od nas dom kupić.

Magda

Dom?

Emilia

A, no właśnie! Chcą nasz dom kupić. Podenerwowane jesteśmy.

Magda Kto chce kupić?

Teresa

Wskazując okno:

A, ci. Drugie osiedle będą stawiali. Przy naszej ulicy. Przy Mimoszowej.

Magda

I co? Chcą odkupić dom babci?

Emilia

Tak. Ale my nie sprzedamy.

Magda

Sama nie wiem. Właściwie jeden kłopot z tym domem.

Teresa Jaki kłopot?

Magda Sypie się cały.

Emilia

Nic się nie sypie. Nie ma mowy, żebyśmy sprzedali. Komuchy nam go nie zabrały, to kapitaliści tym bardziej nie odbiorą.

Teresa

Jakie komuchy? Takie były czasy!

Emilia

Tak, tak. Ty coś o tym wiesz.

Teresa

Zaraz mnie szlag trafi! Żebyś ja ci nie powiedziała, co ja wiem!

Barbara

Zaczyna się. Ja was proszę, już nie mam siły.

Emilia Kiedy ja nic nie mówię.

Teresa To i lepiej.

Emilia

Esbeczka.

Teresa

Dziwka!

Emilia

Yyyyy! Ty świnió czerwona!

Magda

Boże jedyny, wy się nigdy nie zmienicie! Włączę telewizor. 76

Magda sięga po pilota leżącego na stole. Podnosi go, kieruje w stronę telewizora i naciska przycisk. Rozlega się odgłos spięcia elektrycznego, Kacper podryguje lekko pod narzutą.

Magda Co jest?

Naciska guzik kilkakrotnie raz po raz. Rozlega się odgłos spięcia, Kacper podryguje silniej i jęczy głucho. Magda przenosi na niego wzrok.

Magda Co to jest?

Emilia

Nic, zepsuł się. Daj mi tego pilota.

Magda Ale dlaczego ona.

Teresa

Nie zwracaj na nią uwagi, ona ma straszne gazy.

Magda wstaje, powoli podchodzi do Kacpra. Ten znowu jęczy głucho. Magda sięga

wolno, zrywa mu z głowy kapelusz. Odrzuca narzutę i serwetę. Kacper mruga nieprzytomnie, wciąż trzymając w ustach jabłko, którym zakneblowała go Teresa. Magda przygląda mu się w osłupieniu przez długą chwilę.

Magda

Matko boska. Co wy tu wyprawiacie?!

Emilia

Nic.

Magda Kto to jest?!

Teresa

Złodziej.

Magda

Jak to, złodziej? Jaki złodziej?

Emilia

Normalny. Dwa razy nas już obrobił.

Magda

Ale dlaczego on jest związany?

Teresa

Bo go sobie złapałyśmy i związałyśmy. Policja nie dała rady, a my tak.

Magda Ale on jest goły!

Emilia No, właśnie.

Magda Dlaczego on jest goły?

Teresa Emilia go rozebrała.

Emilia

Teresa! Wszystkie go rozebrałyśmy, żeby nie uciekł.

Magda

Ja chyba oszalałam. Co wy. Jak. Ale po co?

Barbara

One chcą mu uciąć rękę! Moja kochana, ty coś zrób, bo będzie nieszczęście!

Emilia

Ja wcale nie chcę! To Terenia!

Magda

Jak to rękę? Ciocia mu chce rękę uciąć? Czym? Poza tym tak nie można przecież!

Ciocia do więzienia pójdzie!

Barbara

Chciała to zrobić nożem elektrycznym mamusi. Schowałam go. *Teresa*

Schowałaś? To potoś ty do kuchni chodziła! Gdzie go schowałaś?

Barbara Nie powiem.

Emilia

Ona wszystko zawsze chowa pod schodami, za kufrem. Już jak była mała, wszystko tam kitrała.

Barbara

Emilko, jak możesz? Ja ci to w zaufaniu, a ty.

Magda

Przestańcie!

Podchodzi do Kacpra, przygląda mu się i wyjmuje mu jabłko z ust.

Kacper

O Jezus. Moja szczeka. Niech mnie pani ratuje! Te baby są kompletnie szajbnięte! Niech pani coś zrobi, pani dzwoni po policję, niech mnie zamkną! Wszystko lepsze.

Teresa

Cicho bądź! Gdzie ten pilot?

Kacper

Niech jej pani nie pozwoli! Ona mnie prądem torturuje co i rusz, jeszcze raka od tego dostanę! Nic nikomu nie powiem, niech mnie panie puszcza, nigdy już się do nikogo nie włamię. Ja wcale nie jestem złodziejem!

Magda

Nic nie rozumiem. Jakim prądem? Co on ma na szyi? *Emilia*

Obrozę. Azy Tamborskiej. Z prądem. Chcesz zobaczyć, jak działa? Szalenie efektowne!

Magda

Założyłyście mu psią obrozę?! Mnie się to w głowie po prostu nie mieści! Uwięziłyście faceta, rozebrałyście go do rosołu, związałyście jak prosię, włożyłyście mu na szyję obrozę dla psa i wsadziłyście jabłko do gęby? A do tego ten kapelusz! Czego wyście się naoglądały, jak Boga kocham? Przecież nawet internetu nie macie...! Wy jesteście jakies zboczone!

Barbara

Ja nie jestem! Od początku się sprzeciwiałam.

Emilia

Nieprawda! Sama zaproponowałaś, że będziesz trzymała patelnię, kiedy się na niego

zaczaiłyśmy.

Barbara

A co? Miałam być zupełnie bezbronna? W obliczu bandziora? Przecież on mógł nas zgwałcić albo pozabijać przynajmniej. Bożeż ty mój, mnie się znowu słabo robi.

Emilia

Zupełnie niepotrzebnie, kochanie.

Magda Trzeba go rozwiązać.

Teresa

Jeszcze nie! Niech najpierw odpowie na pytania. Ale moment.

Teresa wychodzi do holu.

Magda

Mamo, po tobie się czegoś takiego nie spodziewałam. *Kacper*

Szybko, teraz! Niech mnie pani uwolni, dopóki tej z KGB tu nie ma. Ona jest najgorsza!

Emilia

Nie z KGB, tylko z SB. Poza tym to nie był mój pomysł. A zresztą. Do cholery, dlaczego my właściwie nie mamy się same bronić? Dlaczego nie możemy działać? Wy wszyscy uważacie, że kobieta po sześćdziesięciu... w pewnym wieku nic nie może! A owszem może! My żyjemy dłużej. Jesteśmy silniejsze!

Jest nas więcej! Gdybyśmy się tak zjednoczyły, zorganizowały wspólny front, wszystkie naraz wyszły z domów, wyłączyły telewizory, odłożyły druty i krzyżówki, wyłączyły gaz pod schabowymi i ruszyły do walki, nie ostałby się ani jeden zwyrodnialec! Rozpierzdziłybyśmy mafię, prawicę, lewicę, kler i pedofilię w ciągu kilku dni! I nareszcie byłby spokój w tym kraju!

Kacper

Ale ja nawet nie jestem pedofilem, a co dopiero księdzem. *Magda*

Ale. Ale. Mama, ja cię nie poznaję! Jakich ty słów używasz! A poza tym. Przecież tak nie można!

Emilia

Dlaczego?

Kacper

Bo nie, i już! To. To po prostu nie wypada!

Emilia

Ja ci zaraz pokażę, co wypada, a co nie!

Barbara Emilko, nie denerwuj się tak.

Emilia

Jak będę chciała, to się będę denerwowała! Przez całe życie robimy tylko to, czego chcą od nas wszyscy dookoła, a nie to, co same chcemy!

Magda

Mamo, umówmy się, ty raczej nigdy nie robiłaś tego, co chciał ktoś, tylko to, co sama chciałaś. Nie żebym ci wypominała, ale.

Emilia Ale co?!

Barbara

Ja robiłam to, co wy chciałyście, żebym robiła. Robiłam to, co chciała mamusia. Gdyby Michał wtedy nie przepadł, gdyby mnie nie zostawił.

Emilia

Gdyby cię nie zostawił? Wiesz, co wtedy byś robiła? Robiłabyś to, co on by chciał! Bo ty tak już masz.

Barbara

Nieprawda! Gdybym tylko wyrwała się stąd, gdybym mogła. *Emilia*

Powiem ci coś, kochanie, bo już tracę cierpliwość. Odkąd pamiętam, ty tylko gadasz o tym, że chciałabyś się wyrwać! Pojechać, uciec - do świata. Wy tłumacz mi w takim razie, dlaczego tego nigdy nie zrobiłaś?

Barbara

Ale jak ty. Jak możesz? Ja nie rozumiem.

Emilia

Pytam chyba wyraźnie. Dlaczego nie wyjechałaś? Czy ktoś tu siłą kogoś trzyma?

Kacper Mnie tu trzymacie siłą!

Barbara

Mamusia. Wy mi nie pozwalałyście!

Emilia

My? A jak niby ci nie pozwalałyśmy? Co takiego robiłyśmy? *Barbara*

No, jak to? Mówiłyście. Ja nie wiedziałam. Gdyby Michała nie ścigali, gdyby nie uciekł na Zachód, może wtedy. Gdybym ci nie oddała. Nie wiem. Nie krzycz na mnie, Emilko, proszę, bo ja się denerwuję, a wiesz, jakie mam słabe nerwy.

Emilia

Nerwy! Jesteś dokładnie taka sama jak nasza matka. Całe życie szantażowała wszystkich dookoła swoimi nerwami i słabym zdrowiem, a dożyła setki!

Magda

Mama, co w ciebie wstąpiło? Wypuśćmy tego chłopaka, zrobicie obiad. Posiedzimy sobie, pooglądamy telewizję. Będzie jak zawsze.

Emilia

A ja nie chcę, żeby było jak zawsze! I go nie wypuszczę! Same go sobie złapałyśmy i puścimy dopiero wtedy, kiedy dostanie nauczkę!

Kacper

Ale ja już dostałem! To jest najgorszy poranek w moim życiu, nie zapomnę go do śmierci! Błagam, niech się pani nade mną ulituje!

Do Magdy:

Niech pani coś zrobi, to pani matka jest w końcu, do kurwy nędzy!

Magda

To może przynajmniej spodnie mu założmy, nieswojo mi jakoś, goły facet u was w salonie.

Emilia

A właśnie, że będzie goły! Niech się cieszy, że mu majtek nie zabrałam. A mogłam! I ciągle mogę! Ja wszystko mogę!

Do salonu wchodzi Teresa, w ręku niesie nóż elektryczny.

Teresa

Miałaś rację, Emilia, schowała za kufrem. Ale ucięła kabel, wariatka jedna. Nie wiem, co z nim zrobiła, nie ma go pod schodami, wszystko przetrząsnęłam. Gdzie kabel wetknęłaś?

Barbara

Ja nie wiem. Ja już nic nie wiem! Dajcie mi święty spokój!

Barbara wybiega z salonu do swojego pokoju, zatraskując za sobą drzwi.

Teresa

No, z nią przecież jest coraz gorzej! Co jej powiedziałaś?

Emilia

Nic.

Magda

Jak to nic? Przejechałaś po niej jak walec drogowy! Przecież wiesz, jaka jest labilna.

Emilia

Męczy mnie to już. Całe życie się nad nią wszyscy trzęsą. Dlaczego nade mną nikt się nie trzęsie?

Teresa

No, znalazłoby się kilku takich, co się trzęśli na tobie. *Emilia*

Teresa, jesteś wulgarna. Tego też już mam dosyć. Może i miałam sporo przygód w życiu, i co z tego? Ty nie miałaś żadnych i teraz cię zazdrość zżera. Nic nie miałaś.

Teresa

Ja nic nie miałam? Ty nawet pojęcia nie masz, jakie ja miałam życie! Pracowałam w. w wywiadzie! Owszem, teraz to może nie jest dobrze widziane, nie po przewrocie, ale wtedy to ja byłam kimś! Ja miałam władzę! Bali się mnie! Ciągłe się boją!

Kacper No, ja się boję.

Emilia

A kto się ciebie bał? Tamborska i Chomicz co najwyżej. Czy ty myślisz, że ja nie wiem, coś ty robiła w tym całym SB? Papiery przekładałaś z kąta w kąt, przepisywałaś fiszki. Niewiele się ta cała twoja praca różniła od pracy księgowej w pegieerze. A ten twój cały mundur to właściwie fartuch, a nie mundur. Więc już przestań zgrywać Napoleona na Elbie.

Teresa

Ja. Ja. To nieprawda i skąd ty to wiesz w ogóle?

Emilia

Swoje wiem, bo ci powiem, że w zdobywaniu informacji to wcale nie byłam gorsza od ciebie. W pewnych sytuacjach mężczyzna wszystko powie kobiecie. A ja znałam wielu mężczyzn.

Teresa

Tak? Femme fatale z Kątów się znalazła, Marilyn Monroe. Akurat! Mata Hari. No to ja powiem, że znowu aż tak wielu tych mężczyzn to nie było. Myśmy mieli informacje, ja dokładnie wiem, coś ty robiła i z kim. Jakby te twoje opowieści miłosne przez dwadzieścia podzielić, to i tak wynik byłby zawyżony.

Emilia

No, wiesz? Jak możesz! Ja miałam szalone powodzenie! *Teresa*

A ja bibułę nosiłam za mamusię! Wiesz, jakie to było ryzyko? W mojej sytuacji zawodowej?!

Emilia

Żeś zaniósła dwie paczki papierów na pole za starym mostkiem i żeś je spaliła! Ja to dobrze wiem, bo cię Irena przyuważyla, Chomiczowa znaczy. Nie wiedziała, co to jest, ale ja od razu sobie skojarzyłam. Więc przestań pierdoły wciskać. Sama zresztą nie wiesz, o co ci chodzi! Jak tak, to z siebie robisz wdowę po Jaruzelskim, a teraz co? Działaczkę podziemia?!

Magda

Czy wy możecie się uspokoić? Pójdę, sprawdzę, co z Basią.

Teresa i Emilia jednocześnie:

Zostaw!

Teresa

Nic jej nie będzie.

Emilia

Jej nigdy nic nie jest. Wszystkich dookoła tylko szantażuje.

Teresa

Właśnie! Całe życie przesiadziła na tyłku. Jest teraz dokładnie w takim samym momencie jak na początku.

Magda

Tak samo jak i wy obie.

Emilia

Jak my? No, wiesz! My mamy przynajmniej barwną przeszłość! Ona niczego nie osiągnęła. Nic nie zrobiła!

Magda

Nie powiedziałabym. Urodziła mnie, a to, z mojego punktu widzenia przynajmniej, coś znaczy.

Emilia Po chwili:

Powiedziała ci.

Magda

Ona? Nie. Babcia mi powiedziała.

Teresa

Kiedy?

Magda

Dawno. Po rozwodzie z Maćkiem.

Emilia

Po Maćku? To z szesnaście lat będzie! A ty nic nie mówiłaś!

Magda Po co miałam mówić?

Teresa

A ona wie, że ty wiesz?

Magda

Nie wiem. Chyba nie. Ja z nią o tym nie rozmawiałam, może babcia coś powiedziała.

Emilia

Ale to ja cię wychowałam! Jesteś moja!

Magda

Wszystkie mnie wychowaliście. Jestem tak samo popierdolona jak wy trzy.

Teresa

Magda, do psiej dupy, jak ty się wyrażasz!

Do Emilii:

I co teraz?

Emilia

Nie wiem. Lepiej jej nie mówmy, zdenerwuje się.

Teresa

Tak. Nie mówmy jej. Niech dalej myśli, że ty nie wiesz. Dobrze?

Magda Nie wiem. Zobaczę.

Emilia

To przecież nic nie zmienia. Czy ty wiesz, czy nie wiesz. A dopóki ona myśli, że ty nie wiesz, to ma o czym myśleć, rozumiesz? Sekret ma. Wielką tajemnicę. Przez to jest ważniejsza sama dla siebie, wydaje jej się, że coś znaczy. Że więcej znaczy. Nie mów jej. U nas się nigdy nic nie mówiło!

Magda

No, właśnie widzę. Do dzisiaj.

Teresa

To prawda! Wszystko przez niego.

Emilia

Właśnie. On jest jak wąż w raj. Wszystko nam popsuł, porozwalał. Nie tylko tę miśnię. W dodatku wie wszystko teraz. Trzeba go usunąć.

Kacper

Ja nic nie zrobiłem! Nic nie wiem!

Teresa

Trzeba. Zakopimy go.

Emilia

Pod śliwą! Już i tak owoców nie daje.

Magda

Chyba zwariowaliście do reszty!

Ktoś go tu nasłał, podstawił... Włamywał się dwa razy, ale niczego nie ukradł. Silny, wielki facet, a pozwolił się złapać trzem starym babom. Zmanipulował nas, wywiedziało się

wszystkiego, wszystko z nas wyciągnął. A w dodatku nazywa się tak samo jak tamten cały Michał. A on też wtedy o mało nam życia nie zrujnował. Baśce w głowie zawrócił, mamusię przekabacił na opozycję, skłócił nas wszystkie wtedy. Musimy go zabić!

Kacper

Pani. Ja nie. Ja już wszystko powiem!

Emilia

Ferow! On się nazywał Ferow!

Teresa

Przytrzymaj go, Emilia. I nie patrz! Załatwię to, nie ma na co czekać.

Obie siostry podchodzą do Kacpra, Teresa wciąż trzyma nóż elektryczny z obciętym kablem.

Magda

Przestańcie!

Kacper

Ja nie chciałem! To mój ojciec! Michał Ferow to mój ojciec! I to on mnie zmusił do tego! Ja miałem was tylko postraszyć!

Teresa

Ojciec? Jesteś synem Michała?

Kacper Tak. Ja sam nie.

Emilia

Ale dlaczego on nas straszyć chciał? Po co?

Kacper

Żebyście ten dom sprzedały. Kazał mi to załatwić, powiedział, że jak nie załatwię, to mam się w firmie nie pokazywać! Że mnie wydziedziczy całkiem, bo już sobie nagrabiłem wcześniej. Ja się nie znam, nie nadaję się do deweloperki! Ojciec powiedział, że jak się włamię raz, drugi, to się złękniecie! Sprzedacie, żeby mieć spokój!

Teresa

A po co temu gnojowi nasz dom? Dlaczego on chce, żebyśmy dom sprzedały?

Kacper

To zemsta jest taka. On, odkąd pamiętam, gadał o trzech babach, co mu życie zrujnowały w Polsce, i że przez nie uciekać musiał na Zachód. I że przyjdzie dzień, kiedy się odegra. Mówił, że dla tych bab ich dom to największa świętość na ziemi i że on je tej świętości pozbawi. Ja nawet nie wiedziałem, o co chodzi dokładnie! Aż do dzisiaj.

Emilia

A skąd on ma pieniądze, żeby się na nas mścić tak wystawnie? *Kacper*

Ma dużo pieniędzy. To ojca firma stawia osiedle. W dodatku ta lokalizacja wcale nie była najlepsza, bo droższa od innych.

Wybrał ją tylko po to, żeby was stąd wykurzyć. Wasza działka jest jedną z ostatnich, które blokują inwestycję.

Emilia

Ferbud? Ferbud jest firmą Michała? Przecież on był rewolucjonistą! W jednych portkach latał jesień, zima, nawet na herbatę w klubokawiarni pożyczał! Skąd on ma tyle pieniędzy?

Kacper

Ojciec mi nie mówił dokładnie, ale wiem, że pod koniec lat siedemdziesiątych, jak musiał z Polski uciekać, bo jakiś list gończy na niego wydali, to wyjechał do Niemiec. Tam najpierw pracował na budowach i potem się dorobił. Parę lat temu wróciliśmy do Polski i zaczął stawiać osiedla. To dobry interes, ale ja się nie nadaję. Ojciec mi ultimatum postawił - albo teraz sprawę załatwię, albo mogę się nie pokazywać.

Magda

Słyszałam o tej firmie. Ferbud jest nawet na giełdzie, całkiem nieźle jego akcje stoją, niedawno sama kupowałam dla klientki.

Teresa Do Emilii:

To. To przez ciebie! Przez ciebie on się takiego majątku dorobił!

Emilia Przeze mnie?!

Teresa

Przez ten donos! Gdyby go SB nie ścigało wtedy, wcale by nie wyjechał! A zanim ten donos nie przyszedł, to nikt na niego uwagi u nas nie zwracał! Ożeniłby się z Bašką pewnie, co najwyżej by został kierownikiem w spożywczym! A tak to on się takich pieniędzy dorobił, reakcjonista jeden, wywrotowiec! I to tyś mu ten los szczęśliwy zgotowała na naszą zgubę. Idiotko!

Emilia

Ale ja. Nie wiem, o czym ty mówisz, po pierwsze, a po drugie. Zresztą to nie moja wina! Ktoś go ostrzegł! Jak po niego przyjechali, to już go dawno na miejscu nie było! Słyszałam o tym. Ktoś musiał go uprzedzić, ktoś, kto ten donos przeczytał, zanim tajników wysłali. Ktoś, kto w SB siedział i do papierów miał dostęp, kto je segregował i decydował. Tereniu.

Teresa

Nie mogłam siedzieć z założonymi rękami i przyglądać się jak ojca Baškowego dzieciaka pakują do więzienia! W końcu to już jakby rodzina była! Boże! I on się teraz mści na nas za to wszystko, zniszczyć nas chce, wygnać z ojcowizny, nasz dom macierzysty z ziemią zrównać! Wszystko przez ciebie!

Emilia

Przeze mnie? Jak przeze mnie? Przecież on nawet nie wiedział, że ja ten donos napisałam. A może wiedział, co? Powiedziałaś mu! To przez ciebie!

Magda Rany boskie.

Kacper

Niech mnie panie puszczą! Przynajmniej do kibla, bo ja tu za chwilę normalnie chyba podłogę zasikam! Nic nie wiem, o niczym nie mam pojęcia. Wyjadę, już się u ojca w firmie nie pokażę. Ja znajdę jakąś pracę, mnie tu w ogóle nie było!

Magda

Czy ja dobrze zrozumiałam? Bo ja nie rozumiem. Chcecie mi powiedzieć, że ten facet jest synem mojego ojca? I że ty napisałaś jakiś donos na mojego ojca, a ty go ostrzegłaś, że ten donos przyszedł i on zostawił Baškę, zanim się urodziłam? Babcia mi nic nie mówiła. Ale. Dlaczego on Baški ze sobą nie zabrał? Nie kochał jej?

Emilia

To kanalia była. Taki to nikogo nie kocha.

Teresa

Kochał, kochał. A ty taka cięta na niego byłaś, bo chociaż okiem strzelałaś, nóżką machałaś, to on tylko Baškę widział.

I chciał ją zabrać, ale ona nie pojechała. Bała się. Ona się całe życie boi z domu ruszyć. Mimoza. Sama ciebie Emilii oddała, bo się bała. Bo się nie nadawała do wychowywania dzieciaka. Zresztą to prawda, nie nadawała się. Do niczego się nie nadaje. Snuje się tylko po tym domu, całe życie się przesnuła.

Magda

No to trzeba sprzedać ten dom.

Teresa i Emilia jednocześnie Nigdy!

Kacper

Błagam, ja naprawdę się zaraz posikam!

Teresa Co robisz?

Magda

Rozwiązuję go. W końcu to mój brat. Nie będzie tu siedział goły i związany.

Emilia

Ale nam jeszcze ucieknie!

Kacper Nie, nie, nie! Nie ucieknę.

Emilia

Teraz tak mówisz, bo nie możesz. Ale jak będziesz mógł, to uciekniesz. Ja znam mężczyzn! Zostaw go.

Magda Nie zwracaj głowy.

Rozwiązuje Kacpra. Chłopak zrywa się z krzesła, rozciera nadgarstki, przestępując z nogi na nogę. Obie siostry przezornie odsuwają się na bok.

Kacper Gdzie moje spodnie?

Teresa

A po co ci spodnie w ubikacji?

Magda

Chodź, pokażę ci, gdzie jest łazienka.

Emilia

Myślisz, że da się znowu związać, jak wróci?

Teresa

Coś mi się nie wydaje. Co ona tam robi?

Emilia

Kto?

Teresa

Baśka. Strasznie długo już siedzi w tym swoim pokoju. *Emilia*

Pewnie czeka, aż zajrzemy. Niech czeka. I co teraz będzie?

Teresa Nic nie będzie.

Emilia

Ale wiesz. Kto by pomyślał, co? Że my wszystkie tak wszystko wiemy i nie wiemy, że wiemy.

Teresa

To normalne. Jesteśmy jakby nie było rodziną.

Emilia Pewnie tak.

Po chwili:

Ten chuj to jak nic dalej będzie próbował nas jakoś szykanować. Nie odpuści po tym wszystkim.

Emilia! Jak ty się wyrażasz?! Poradzimy sobie. Byłam w SB, nie takich załatwiałam.

Zawsze w razie czego donos można napisać. Do urzędu na przykład skarbowego. Oni teraz gorsi niż SB kiedyś. Życie potrafią całymi latami zatruwać.

Emilia

Pewnie! Masz rację. A może ten Ferbud, Michał znaczy się, znowu naśle jakiegoś przystojnego mężczyznę, żeby nas straszyl? Z mężczyznami umiem sobie radzić.

Teresa

Zawsze sobie radziłaś. Rzekłabym nawet - seryjnie.

Emilia

Właśnie.

Do salonu wchodzi Barbara. Ubrana w płaszcz, ciągnie za sobą walizkę na kółkach.

Teresa i Emilia przyglądają jej się bez słowa.

Barbara

Wyjeżdżam!

Emilia Dokąd, kochanie?

Barbara Byle dalej stąd.

Teresa

O! Zadzwoń albo przyślij chociaż kartkę.

Barbara przystaje niepewnie na środku salonu, zerka spod oka na siostry.

Barbara Ale ja poważnie mówię!

Emilia

Ty zawsze jesteś taka poważna, kochanie. Zupełnie niepotrzebnie.

Barbara

Zostawiam was. Znajdę jakąś pracę, odbiję się. Będę żyła! *Teresa*

Baśka, z tobą jest coraz gorzej.

Barbara

Zauważa puste krzesło, na którym siedział Kacper.

A gdzie chłopak?

Teresa Już go nie ma.

Barbara

Jak to nie ma? Co wyście zrobili?!

Emilia Zakopałyśmy go.

Teresa Pod śliwą.

Emilia

I tak już przestała rodzić owoce.

Barbara Bożeż ty mój! Żywcem?

Teresa

Może tak, a może nie. Nie wiadomo.

Barbara

Jak to nie wiadomo?! Ruszał się?

Emilia

Nie zauważyłam. Ruszał się, Tereniu?

Teresa

Trochę się ruszał. Ale jak mu przyłożyłam łopatą, to przestał. *Barbara*

Wy jesteście nienormalne! I tak w biały dzień go zakopaliście?

Emilia A, przed chwilą.

Barbara

Ale ktoś mógł was zobaczyć przecież!

Teresa

Zaryzykowałyśmy.

Do salonu wchodzi Magda.

Emilia Zostawiłaś go samego?!

Magda

Nie. Uciekł. Przez okno w łazience. Krata się obluźowała.

Głupia, trzeba było go zaprowadzić do łazienki na górze! Tam nie ma okna.

Emilia

I co? Na golasa uciekł? W tej obroży?

Magda Na to wychodzi.

Emilia

Co ja teraz Tamborskiej powiem? Coś niesłychanego! Ludzie to teraz wstydu nie mają.

Magda Do Barbary:

A dlaczego ty w płaszczu jesteś? Idziesz gdzieś?

Teresa

Wyjeżdża.

Magda Naprawdę? Dokąd?

Barbara Nie wiem. Byle dalej.

Magda

To poczekał do popołudnia. Będę jechała do miasta, podwiozę cię na dworzec.

Krzysiek obiecał, że do szesnastej się uwinie z rzeczami.

Barbara Na dworzec?

Magda

No, skoro wyjeżdżasz, to chyba najwygodniej pociągiem. Czym chciałaś jechać?

Barbara

Jechać? Nie wiem! Przecież. Jak to? Pozwalacie mi?!

Teresa

A kto ci może zabronić? Jesteś dorosła.

Barbara

Tak po prostu? Nie wiem, ja. Gdyby mamusia żyła. *Emilia*

Mamusia nie żyje. Od piętnastu lat, kochanie.

Magda

Jeśli chcesz, możesz pomieszkać trochę u mnie. Mam wolny pokój.

Barbara U ciebie?

Magda

Tak. Mieszkanie jest w samym centrum, zaraz obok Rotundy. Zobaczysz, jak się żyje w mieście. Pobędziemy trochę razem.

Barbara Ale. Ale ogrodu nie ma.

Magda Jest taras.

Barbara

Ale to piąte piętro. Tyle schodów.

Magda Jest winda.

Emilia

Jedź. Przecież zawsze chciałaś.

Barbara Zmówiłyście się!

Teresa

Baśka, z tobą jest coraz gorzej. Niby jak się zmówiłyśmy? *Barbara*

Celowo mnie denerwujecie! Przecież. A co będzie, jeśli mi się nie uda?

Emilia

Nikt nie powiedział, że wszystko się musi w życiu udawać. Poza tym, co ma ci się nie udać?

Barbara

Życie.

Magda

Nie dowiesz się, dopóki nie spróbujesz.

Barbara

Ale tak to wszystko jest możliwe! Dopóki czekam, wszystko się może wydarzyć!
A jeśli spróbuję i się nie uda, nic mi nie zostanie! Tak jak wam!

Emilia

Jak nam? My nie narzekamy.

Teresa

Właśnie. Jesteśmy całkiem zadowolone z życia. A zresztą. Nikt ci nie każe próbować.
Nie musisz przecież nigdzie jechać. To też twój dom.

Barbara stoi niezdecydowanie, wreszcie zawraca do swojego pokoju, ciągnąc za sobą walizkę. Wraca po chwili do salonu bez płaszcza.

Barbara

Wy go wcale nie zakopałyście! Uciekł wam.

Emilia Nie wyjeżdżasz już?

Barbara Kiedyś wyjadę!

Magda

Chyba jednak pójdę na górę i położę się na godzinę. Spać mi się zachciało przez to wszystko.

Emilia

To idź. I znowu będzie nudno.

Teresa

E, nie będzie. Jak będziemy chciały, to sobie złapiemy następnego złoczyńcę.

Emilia

Ale nie wiadomo, czy się drugi taki trafi przystojny jak ten.

Najważniejsze, że już wiemy, że możemy. Że umiemy. Jakby co. *Barbara*

Kiedyś naprawdę wreszcie się stąd wyrwę, zobaczycie. Do świata, do Warszawy przynajmniej.

Emilia Do Warszawy?

Teresa

Wskazując budowę za oknami:

Do Warszawy już nie musisz. Warszawa sama przyszła do ciebie.

Barbara Eee. A co to za Warszawa.

Emilia No, miasto!

Barbara A co to za miasto.

Magda Miasto. Bloki. Ludzie.

Barbara A co to za ludzie.

Teresa

Z tobą jest coraz gorzej. Sama nie wiesz, czego chcesz. Boże, patrzcie, która to godzina! Zaraz obiad! Ziemniaki trzeba obierać.

Emilia

Rusza w stronę wyjścia z salonu.

Ja obiorę.

Barbara Pomogę ci. Poczekaj.

Emilia i Barbara wychodzą z salonu.

Teresa Miałaś się iść położyć.

Magda

Ukradkiem spogląda na fotele.

Zaraz pójdę. A ty nie idziesz się przebrać? Chyba nie będziesz przez resztę dnia chodziła w tym mundurze?

Teresa

Jak będę chciała, to będę chodziła.

Magda dalej rozgląda się ukradkiem po kątach salonu.

Teresa Gdzie on jest?

Magda

Kto?

Teresa

Nie jestem jeszcze zdemenciała, a głupia nigdy nie byłam. No więc?

Magda W moim samochodzie.

Teresa

Ubrania leżą na podłodze w kącie, obok zasłony.

Magda

Podchodzi do zasłon i podnosi z podłogi ubrania Kacpra.

A kluczyk? Do kłódki przy obroży.

Teresa

Nie wiem. Matka chyba zabrała.

Magda

Pytanie tylko, która matka.

Teresa

A co za różnica właściwie? Wszystkie cię przecież kochamy po równo. Co masz zamiar z nim zrobić?

Magda

Zobaczymy. Zabiorę go do miasta. Może pomieszkać u mnie przez jakiś czas. W końcu najprawdopodobniej jest moim bratem, a ja zostałam sama. Jak ty myślisz, rzeczywiście jest moim bratem?

Teresa

Nie wiem. Może być. Ale zabierz to na wszelki wypadek.

Teresa podaje jej pilota od obroży. Magda po chwili wahania bierze go i zwija razem z ubraniami.

Magda Sprzedajcie ten dom.

Teresa

Pewnie w końcu sprzedamy. Ale nieprędko. Wszystkie się tu wychowałyśmy. Ty też. Nie szkoda ci?

Magda

Nie. Zawsze kiedy tu przyjeżdżam, brzuch mnie zaczyna boleć. Poza tym druga taka oferta może się już nie trafić. Ten dom to jednak straszna rudera.

Teresa

Żle się odżywasz. I tyle. Zostaniesz na obiedzie? Kurczak jest.

Magda Raczej nie.

Teresa

A kiedy przyjedziesz? Możesz z nim, jeśli chcesz, nie przeszkadza mi. W końcu to jakby rodzina.

Magda Wpadnę może w niedzielę.

Teresa

Dobrze. Tylko zadzwoń wcześniej i uprzedź, że jedziesz. Nigdy nie wiadomo, co akurat będziemy robiły.

KONIEC

WYDMUSZKA

TEATR KOMEDIA

PREMIERA 26 LUTEGO 2010

MARCIN
SZCZYGIELSKI

WYDMUSZKA

REŻYSERIA
TOMASZ DUTKIEWICZ

ANNA
GUZIK

JOANNA
LISZOWSKA

KOSTIUMY DOROTA ROQUEPLO SCENOGRAFIA WOJCIECH STEFANIAK

DYREKTOR NACZELNY I ARTYSTYCZNY TOMASZ DUTKIEWICZ
Bilety do nabycia w kasie Teatru Komedia ul. Słowackiego 15A, tel: 22 832 60 80
Rezerwacje: 22 832 96 10, 22 832 46 19, rezerwacja@teatrkomedia.pl
Zakup biletów przez internet na stronach: www.teatrkomedia.pl
oraz www.eBilet.pl, www.eventim.pl

eBilet.pl KOLOR WP.PL

PRAPREMIERA: 27 lutego 2010 roku Teatr Komedia, Warszawa

REŻYSERIA: Tomasz Dutkiewicz

SCENOGRAFIA: Wojciech Stefaniak

KOSTIUMY: Dorota Roqueplo

OBSADA:

Halina Anna Guzik

Roksana Joanna Liszowska

PROJEKT PLAKATU: Katarzyna Czapska

www.teatrkomedia.pl

Osoby

Halina Kociemba

Roksana Kluczyk

AKT I

Nieduża, przestarzała biblioteka. Zużyta, ale czysta. Po lewej stronie regały z książkami, w głębi widoczne przejście do drugiej sali i wejścia. Na wprost ściana z dużym oknem, szyby zamalowane białą farbą, duży granatowy napis „Biblioteka publiczna” w lustrzanym odbiciu, czyste białe firanki. Pod oknem komody z kartoteką, dwa nieduże foteliki, stolik, donica z ogromnym fikusem. Po prawej biurko z krzesłem, na biurku papiery i stos książek, za biurkiem kolejne komody z kartotekami, obok regał z książkami. Na komodach kwiaty doniczkowe (paprotki) i radiomagnetofon jamnik. Między komodami a regałem wisi podłużne lustro. Podłoga wyłożona powycieranym linoleum, na ścianach lamperie z olejnej farby. Przy biurku stolik na kółkach z oddanymi przez czytelników książkami. Radiomagnetofon jest włączony, dobiegają z niego dźwięki muzyki. Na drabince stoi odwrócona tyłem do widowni bibliotekarka Halina Kociemba. Ubrana jest w nieco bezkształtną, burą sukienkę z białym kołnierzem. Bez makijażu, włosy ma gładko zaczesane, zwinięte w tyle głowy w nieduży kok. Na nosie okrągłe okulary. Ustawia książki na najwyższych półkach. Muzyka cichnie, słychać szum deszczu. Halina schodzi z drabinki i odstawia ją na bok, po czym groźnie spogląda na widownię znad okularów.

Halina

Bardzo proszę o ciszę! To jest biblioteka bynajmniej, a nie dworzec!

Kobieta mierzy widownię spojrzeniem, odwraca się, podchodzi do biurka, otwiera jedną z szuflad kartoteki pod ścianą i zaczyna przekładać fiszki. Dzwoni telefon:

Halina

Tak, mama. Jak to skąd? Nikt inny tu nie dzwoni. Jadłam. Ciepło. Zapięta. Będę. Uważam. Dobrze się czuję. Nie, nie otwieram okna. Tak, wiem, że przeciągi. Nie, nie chodziłam po deszczu. Tak, wiem, że pada. Mama, po co ty znowu w oknie przesiadujesz? Telewizję pooglądaj czy coś. O, książkę weź! Bez przerwy tylko w tym oknie przesiadujesz, ludzie gadają. Co? No, że ciągle w oknie siedzisz ludzie gadają! Tak, wiem, że nic nikomu do tego, co ty robisz we własnym oknie. Kogo widziałaś? Kluczykową? A, tak. Tak. Tak. Dokładnie. Jego żona. Tego młodszego. Tamten był starszy. Starszy! Mówię, że spotykałam się z jego starszym bratem. Tak, wiem, że mogłam, ale nie wyszłam. Nie chciałaś, żebym wychodziła. Tak, wiem, że go bynajmniej nie lubiłaś. Żadnego nie lubiłaś. Tak, dobrze się stało. No, trudno. Wiem, że byś wtedy nie pomyślała, że oni zrobią pieniądze. Nikt by nie pomyślał. Ale zrobili. Mówię, że zrobili! Zrobili pieniądze! Wcale nie. Mówię, że nie! Nie zadzierałam żadnej spód nicy! To nie było...!!! Mama, dlaczego ty aparat wyjęłaś? Py tam,

dłaczego aparat z ucha wyjęłaś? Tak, ten taki jak rodzy nek. Gdzie jest? Pytam, gdzie masz aparat. Tak, ten jak ro dzynek. Ja się zabiję. Włóż do ucha! Słyszysz? Dobrze. No a ona? Jak wyglądała? Młodo! No, tak. W spodniach? Nie ja nie chodzę w spodniach, masz rację. Jej mąż? Tak, wiem... że ci wygląda na oprycha. Ja się spotykałam z jego starszym bratem. Mama, to było piętnaście lat temu. Nie, nie próbował. Tak, uważałam. Wiem, że nie szanują takich dziewcząt. Szanował, mamó. Nie, nie pozwoliłam mu. Co? Tak, będę zaraz po pracy. Kupię. Przyniosę. Tak, podgrzeję. Zapnę się. Mam szalik. Mam czapkę. Mam parasolkę w torebce. Dobrze, będę uważała. Z nikim się nie spotykam. Mamó, o jakim ty mężczyźnie mówisz? Z którym sąsiadem? A, z okna widziałas. Rozmawiałam z nim przez trzydzieści sekund na ulicy! Zapytał, jak się czujesz. Jak ty się czujesz! Mama, ten człowiek jest starszy ode mnie o trzydzieści lat! Chyba nie sądzisz, że mam zamiar z nim...? Nie, nikt mnie nie prosił o rękę od wczoraj. Wiem, że chwala Bogu. Mama, jakie tłumy mężczyzn mi się tu przewalają? To jest biblioteka! Mówię, że pracuję w bibliotece, a nie w męskiej szatni na stadionie! Muszę kończyć. Nie, nie lekceważę cię. Bardzo mnie interesuje, co masz do powiedzenia. Tak, kocham cię. Tak, przejmuję się tobą. Nie, na pewno cię nie zostawię. Zadzwoń. Dobrze, porozmawiamy w domu. Normalnie będę, o dziewiętnastej. Całuję. Mówię, że całuję! Wcale nie podnoszę głosu. Nie, nie krzyczę na ciebie. Wiem, że nie jesteś głucha! Mówię, że wiem, że nie jesteś głucha! Nie, nie jestem zdenerwowana. Dobry. Mówię, że mam dobry humor! Mama, bateria ci chyba siada w aparacie, wymienię, gdy wrócę. Mówię, że wymienię ci baterię w aparacie! Tak, wiem, że go nie potrzebujesz. Całuję. Pa. Pa, pa. No, odłóż słuchawkę. Nie, ty pierwsza odłóż.

Po chwili

Mama, mówiłam ci, żebyś odłożyła słuchawkę!

Halina odkłada słuchawkę na widelki, wraca do segregowania kartoteki. W tym momencie rozlega się dźwięk otwieranych drzwi wejściowych, szum deszczu się wzmacnia, po czym cichnie, gdy drzwi się zamykają. Halina ogląda się przez ramię i wyciąga szyję w stronę przejścia, spoglądając znad okularów na niewidocznego dla widzów gościa. Po chwili do sali wchodzi Roksana Kluczyk.

Kobieta robi wrażenie nieco młodszej od bibliotekarki. Blondynka, na nosie ma ogromne ciemne okulary z widocznym emblematem CC lub CD na boku. Ubrana jest w białe dopasowane spodnie, buty na wysokim obcasie i białą skórzaną kurtkę. Pod kurtką wydekoltowany T-shirt ze złotym napisem „Moschino”. Na ramieniu biała skórzana torba na złotym łańcuchu z dużym napisem „Prada”. Widać, że nieco zmokła na deszczu, nie ma parasola. Żuje gumę. Strząsa krople deszczu z kurtki i poprawia fryzurę. Halina mierzy ją

wzrokiem.

Roksana Dzień dobry.

Halina

Aha.

Roksana niezbyt pewnie rozgląda się po bibliotece, podchodzi do regału z książkami.

Roksana

Pada.

Halina

Aha.

Roksana

Oglądając książki Dużo tu tego.

Halina

Aha.

Po chwili

Zapytam z czystej przyzwoitości. Ma pani kartę?

Roksana

Kredytową?

Halina

Biblioteczną.

Roksana Nie. A po co mi karta?

Halina

Czytelnik nieposiadający karty książek nie wypożycza. *Roksana*

Jakbym już chciała książkę, tobym sobie kupiła, tak? Stać mnie.

Halina To po co pani tu przyszła?

Roksana

Pada, tak? Parasolki nie wzięłam.

Halina

Aha.

Roksana

Deszcz mnie złapał, jak biegłam do kosmetyczki, tu obok. Ale wyszła, czy coś, bo zamknięte. To się schowałam, żeby mi włosów szlag do reszty nie trafił. No co? No, w końcu to biblioteka publiczna, tak? Każdy może wejść. Ja też mogę.

Wraca do oglądania książek, klaskając gumą.

Jeżu, ile tu tego! Pani to pewnie to wszystko przeczytała, co?

Halina Nie wszystko.

Roksana Czemu? Nie lubi pani czytać?

Halina Lubię. A pani lubi?

Roksana

Chichot

Co pani? No, jak trzeba, to mogę. Ale ja tam nie mam czasu na takie. Znaczą się, życie mam ciekawe, nie nudzę się. Ale umiem, tak?

Halina Co pani umie?

Roksana No, czytać umiem, tak?

Halina

Mimo wszystko byłabym zaskoczona, gdyby pani bynajmniej nie umiała.

Roksana

No.

Halina

A co pani takiego ciekawego w życiu porabia, że nie ma pani czasu na czytanie?

Roksana Żyję, tak?

Halina

Powiedzmy.

Roksana Co powiedzmy?

Halina Cogito ergo sum.

Roksana Że co?

Halina

Łacina. Kartezjusz tak powiedział: myślę, więc jestem. *Roksana*

Aaa! No, myślę. Więc jestem, tak? Ten cały Kartezjusz nie powiedział: czytam, więc jestem, tylko myślę, więc jestem, co nie?

Halina

Kartezjusz.

Roksana

Mniejsza. Pani to ma mnie chyba za głupią, już ja znam takie.

Halina Jakie „takie” pani zna?

Roksana

No, takie jak pani, tak? Takie, co to kręcą głową, a nie tyłkiem. Ale od kręcenia głową to powiem pani, jeszcze się żadna dziewczyna w życiu nie ustawiła.

Podchodząc do okna.

Pada i pada, cholery można dostać.

Halina

Jest pani bynajmniej w mylnym błędzie. Były takie, które osiągnęły sukces dzięki rozumowi, a nie walorom.

Roksana Przedrzeźniając Jest pani w błędzie. A, które niby?

Halina

Indira Gandhi. Curie-Skłodowska. Ale nie sądzę, żeby pani o nich słyszała.

Roksana

Słyszałam, no już bez przesadyzmu. W szkole tego uczą. Gandhi to ta mała łysa w okularach z Indii, a Skłodowska to ta, co umarła na raka od bomby atomowej, tak? Rzeczywiście, życie jak z bajki.

Halina

Sama nie wiem, którą z tych bzdur sprostować najpierw. *Roksana*

Chyba się przejaśnia. No dobra. A jakby mi pani miała coś polecić, rozumie pani, z książek. No bo w końcu po to tu pani siedzi, żeby ludziom radzić, co mają czytać, tak? Co by mi pani poleciła? No, powaga, tak? Jaką książkę by mi pani dała do czytania?

Halina

Pani nie posiada karty bibliotecznej.

Roksana

No to założę! Mogę! A co - nie mogę?

Halina Może pani.

Roksana To raz. Zakładam.

Halina

Przygląda jej się przez chwilę, sięga do szuflady biurka i zaczyna recytować monotonna:

Za książki zgubione czytelnik jest zmuszony uiścić karę. Za szkody wynikłe ze zniszczenia książki odpowiada czytelnik. Książki wypożyczane wypożyczający zobowiązany jest zwrócić w ciągu trzydziestu dni.

Roksana

No przecież nie ukradnę książki, tak? Pani to jakaś dziwna jest.

Halina Imię i nazwisko.

Roksana

Roksana Kluczyk. Co pani, nie wie pani, kto ja jestem? Nie zna pani mojego męża?

Halina

Znam, ale to jest instytucja publiczna i obowiązują pewne formy. Wiek?

Roksana A po co pani mój wiek?

Halina Jest taka rubryka.

Roksana

W bibliotece trzeba wiek podać?

Halina Rubryka jest.

Roksana

Pani mi da tę kartę, tak? Niech pani da! No i czego pani tak to ściska jak wacka na huśtawce! No!

Wyrywa kartę i czyta.

Gdzie niby ta rubryka? Nie ma nic o wieku, miałam rację!

Halina Źle spojrzałam.

Roksana Taaaa... Sama wypełnię.

Bierze długopis i wypisuje kartę.

Gotowe. No, to co mi pani poleci?

Halina

Zabiera wypełnioną kartę, stempluje i podaje Roksanie. Proszę, pani legitymacja. Pani to bym poleciła Danielle Steel.

Roksana

O czym to?

Halina

To jest autorka. Może pani przeczytać jakąś jej książkę, myślę, że się pani spodoba.

Roksana

Jaką?

Halina

Może „Cudze grzechy”. To jest jej ostatnia książka.

Roksana

O czym to?

Halina

O miłości. I o grzechach.

Roksana Czytała pani?

Halina

Podchodzi do regału, wyjmuje książkę i podaje Roksanie. Proszę.

Roksana Bierze książkę.

No, czytała pani czy nie?

Halina

To taka bardziej lekka lektura.

Roksana No więc?

Halina Z ociąganiem Czytałam bynajmniej.

Roksana

I co?

Halina

Dobre.

Roksana otwiera książkę, próbuje przeczytać, ale przeszkadzają jej ciemne okulary.

Wreszcie odwraca się bokiem do Haliny i zdejmuje je. Widać, że ma podbite oko.

Halina Co się pani stało?

Roksana

Nic.

Halina

Jak nic? Przecież oko ma pani jak śliwka! Kto to pani zrobił?

Roksana

Nikt. Przewróciłam się akuratnie na klamkę, tak? Biorę. Ile płacę?

Halina

Nic.

Roksana Jak nic?

Halina

Stali mieszkańcy miasta mają prawo do bezpłatnego korzystania z księgozbioru wypożyczalni.

Roksana

Coś podobnego! A co to za interes taki? Z czego pani niby żyje?

Halina

Pensja jest mi wypłacana z funduszy miejskich.

Roksana

Nic dziwnego, że się to miasto rozlatuje, skoro utrzymują takie jak pani. Mój mąż jest biznesmenem, wie pani? I ja też coś wiem o biznesie. W biznesie, powiem pani, nie ma nic za darmo. A wie pani dlaczego? Wcale nie chodzi tylko o to, żeby zarobić, chociaż dobrze jest zarobić. Tu chodzi o ludzi. Bo ludzie, widzi pani, ludzie to zupełnie nie szanują tego, co dostają za darmo. Ludzie lubią kupować, wie pani? Czują się wtedy ważniejsi, kiedy płacą,

tak? Dużo tu ludzi przychodzi?

Halina Z ociąganiem Raczej nie.

Roksana

A średnio, dziennie? Ilu ma pani klientów?

Halina To bardzo różnie.

Roksana

Co, średnia pani różna wychodzi? Liczyć pani nie umie, czy jak? No ile? Dziesięć osób dziennie?

Halina

Nie.

Roksana

Mniej? Pięć? Trzy? Trzy osoby dziennie! Widzi pani! A wie pani dlaczego? Ludzie tu nie przychodzą, bo jest darmo! No to co to za okazja? Jak za darmo, to nie ucieknie. Nie ma się po co fatygować. Ale jeśli już by to coś kosztowało, rozumie pani, sporo nawet, i nagle by pani zrobiła promocję - na przykład tylko dziś wypożyczanie za pół ceny - to by tu tłumy waliły. Bo okazja. Ludzie lecą na okazję, tak? Ile pani zarabia?

Halina

A co to jest za pytanie bynajmniej? Nie powiem!

Roksana

No ile? Albo nie. Sama zgadnę. No, jak tak patrzę na panią, na tę kieckę i w ogóle, to myślę, że. Góra trójkę. Mam rację?

Halina

Co?

Roksana Trzy tysiące.

Halina

Zaczyna się śmiać.

Trzy... trzy tysiące?!

Roksana

Na okno pada snop światła, szum deszczu ustaje.

A co? Mniej? No to ja już zupełnie nie kumam, po co pani siedzi w tym kurzu. O, przestało padać chyba! Słońce się pokazało. Czemu ma pani to okno zamalowane farbą?

Halina

Bo nie chciałam. Takie już było.

Roksana A czemu pani nie zeszkrobie?

Halina

Nie wiem. Siedziałabym tu jak na wystawie przez cały dzień. Wszyscy by mnie oglądali.

Roksana

A! Pani nie lubi, jak się ludzie na panią patrzą, tak?

Halina

Bynajmniej nie. Co w tym przyjemnego?

Roksana

Ja tam to lubię. Lubię, jak się ludzie na mnie patrzą. Jak się gapią, rozumie pani? Wiem, co sobie myślą.

Halina A co myślą pani zdaniem?

Roksana

Myślą sobie: dlaczego nie jestem nią? Rozumie pani, oczywiście chodzi mi o kobiety, one tak myślą, nie chłopcy. Chłopcy myślą tylko o jednym, tak? A wie pani o czym?

Halina

O czym?

Roksana

No, o czym? Raczej nie o czytaniu, kochana, jeśli mnie pani rozumie. Dobra, lecę. Kiedy mam oddać książkę?

Halina

Czytelnik posiada możliwość wypożyczenia od jednej do trzech książek jednorazowo w zależności od zasobów biblioteki na okres nie dłuższy niż trzydzieści dni.

Roksana Znaczą się do miesiąca?

Halina

Tak.

Roksana

Eee. To ja szybciej przyjdę. No, trzymaj się złotko! Fajnie się gadało. Pomyśl o czymś błękitnym, w niebieskim bardziej by ci było do twarzy. Pa!

Roksana wychodzi. Halina zostaje sama. Przez chwilę siedzi przy biurku, wstaje i podchodzi do lustra. Wraca do biurka, przekłada mechanicznie jakieś dokumenty, wreszcie podnosi słuchawkę telefonu i wykręca numer.

Halina

To ja. Jak to jaka ja? No, Halinka, twoja córka. Nie, nie zgłodniałam. Tak, zjem. Wypiję. Dobrze się czuję. Tak, wiem, że już nie pada. Mama, a wiesz, że ona tu była? Ta

Kluczykowa! Tak, wyobraź sobie. Przypadek taki, no coś podobnego, dokładnie. Tak. Jego żona. Nie, to był jego brat.

I to było piętnaście lat temu, więc nie zaczynaj. Wypożyczyła książkę. Wiem, że nie wygląda na taką, która czyta książki. Ale wypożyczyła.

Prawie szeptem:

Oko miała podbite chyba.

Normalnym głosem:

Lewe.

Do siebie:

Normalnie to się człowiek musi drzeć ile sił w płucach, ale jak jej coś takiego powie, to nawet szept dosłyszysz!

Do słuchawki:

Wiem, że wiedziałaś. Tak, wiem, że ci na takiego wygląda, co bije kobiety, mówiłaś. Co? Zadzwoń, ale nie mów, że miała oko podbite. Jadwiga zaraz zacznie gadać i wyjdzie na to, że plotkuję. Wiem, że to informacje, a nie plotki, ale nie powtarzaj. Przynajmniej nie mów, że ja ci powiedziałam. Mama, pamiętasz, miałam taki szal, taki ten niebieski. Tak, ten długi. Nie wiesz, gdzie jest? Jak to po co? Chciałam zabrać do pracy, bo tu ciągnie. Tak, wiem, że wiedziałaś, że tu są przeciągi. No, to gdzie ten szal? Wcale się nie chcę sztafirować, mówię tylko, że mi się przyda, bo ciągnie. Ciągnie po plecach! Dobrze, porozmawiamy w domu. Mówię, że porozmawiamy w domu, bo nie mogę się teraz tak drzeć! W bibliotece jestem, ludzie są. No są ludzie, wyobraź sobie. Jak to w bibliotece, książki wypożyczają. Mówię, że książki wypożyczają! Kilka osób. A po co ci wiedzieć, kto dokładnie? Nie mogę teraz, później ci powiem. Jak to jakie? Normalne książki do czytania! Ja się zabiję. Przecież ci mówię, że jestem w bibliotece!!! Tak, wiem, że wiesz. Masz rację, gdzie ja mogę być jak nie w bibliotece? Całuję. Zadzwoń. Pa! Pa, pa! Nie, ty odłóż słuchawkę. Halo? Mama, odłóż tę słuchawkę!

Ściemnienie.

Biblioteka. Halina ubrana jak wcześniej, na ramionach ma długi niebieski szal. Stoi przed lustrem, przegląda się, robi miny. Rozlega się dźwięk dzwonka przy drzwiach, kobieta z lekkim popłochem podbiega do biurka, siada na krześle i udaje, że z uwagą przegląda leżące na nim papiery. Wchodzi Roksana. Ubrana podobnie jak wcześniej, bez ciemnych okularów.

Roksana No, jestem, Złotko.

Halina Dzień dobry.

Roksana

Wyjmuje książkę z torebki i kładzie na biurku.

Przeczytałam, tak?

Halina Przeczytała pani? Całą?

Roksana

Przecież mówię. Lekko nie było, ale dałam radę. Szybko mi poszło. Tylko takie to głupie. No, ale co się uśmiełam, to moje, tak?

Halina

Uśmieła się pani? Przecież to melodramat! Ja to. No, nie śmiałam się na pewno.

Roksana

Nic a nic? Kochana, przecież to pęknać można ze śmiechu! Ta dziewczyna to skończona ofiara losu, a w dodatku rozlazła.

Halina

Ale. Jej życie. Jedno pasmo nieszczęść! Fatum.

Roksana

Rozpieszczona bogata gówniara. Ojciec tonie na „Titanicu”

- samo to to już niezłe jaja, tak? - mała traci wszystko i zamiast się wziąć do roboty, to jedzie na wojnę opatrywać rannych. A ci faceci! Skąd ta baba bierze takie idiotyczne pomysły? Powiem ci coś, złotko. Ja mam dużo pieniędzy, tak?

Halina Skoro pani tak twierdzi.

Roksana

Co twierdzi? Co twierdzi? To fakt, tak? Ale samej sobie wszystko zawdzięczam. Nic nie dostałam za darmo, bo nie siedziałam, użalając się nad sobą, tylko działałam, tak? Wiesz, kochana, kim był mój ojciec?

Halina Nie wiem.

Roksana

Konduktorem. W pociągu. Jak byłam mała, bo potem awansował do Warszawy. Lepsze pieniądze i nie trzeba chodzić po pociągu, łapać gapowiczów i tak dalej. Ale długo nie trwało to eldorado, bo się upił, wpadł między wagony i mu nogę ucięło. A wiesz gdzie?

Halina Nie wiem. W kolanie?

Roksana

To też, ale mi chodziło o co innego, tak? Na bocznicę!

Halina Na bocznicę?

Roksana

Tak. Podczas przetaczania wagonów. Jeszcze żeby to w trasie, rozumiesz, złotko,

Warszawa-Wrocław na przykład, no to by to miało więcej sensu. Długa droga. Pociąg jedzie, tak? Ale on spadł między wagony na bocznicy, nawet lokomotywa nie była przyłączona! Zleciał między te wagony pijany jak bela i zasnął. No i jak potem zaczęli wagony przetaczać, to mu nogę ucieli i tyle. Obciach. A wszystko przez ten Wars.

Halina Przez Wars?

Roksana

No a przez co? Piwo miał za darmo, ile chciał, to pił. Jakby do Warszawy nie przeszedł, toby dalej był konduktorem i by mu nogi nie ucięło. Niby awans, a nieszczęście, tak?

Halina

Ale... jak to się ma do „Cudzych grzechów”?

Roksana

A jak się ma mieć? Podstawowo się ma! Ja nic na tacy nie dostałam, życie miałam ciężkie, tak? A wyszłam na ludzi! Ta na wejście ma fory, a potem tylko płakać potrafi i załamywać ręce.

Halina

Ale przecież to bohaterska kobieta! Co pani opowiada! Wyjechała na front opatrywać rannych!

Roksana

Ty to, złotko, nie obraż się, naiwna jesteś. Na co ona liczyła twoim zdaniem?

Halina

Na co mogła liczyć? Altruistka!

Roksana

Z porozumiewawczym chichotem No, dokładnie! Pojechała na wojnę, bo wiadomo - same chłopcy, baby miesiącami nie oglądają, a jeszcze do tego szpital! Ja ci powiem, złotko, że na pielęgniarkę to naj łatwiej chłopca poderwać, szczególnie w szpitalu. Byłaś kiedyś w szpitalu?

Halina

Co? Nie. To znaczy tak. Byłam. Ale.

Roksana

Ja też byłam. Nic przyjemnego, ale chłopca tam wyrwać żadna sztuka. Tylko po co?

Dzwoni telefon na biurku Haliny. Kobieta podnosi słuchawkę.

Halina

Mama, nie mogę teraz. Co? Jestem zajęta! Mówię, że zajęta. Czym ja mogę być zajęta? No pracą! Pracą jestem zajęta. Jak to, co robię? Pracuję! Wypożyczam. W bibliotece.

Przecież dzwoniisz do biblioteki. Nie mogę teraz rozmawiać, bo rozmawiam. Nie, nie z tobą. Z czytelniczką rozmawiam. Mama, nie mogę tak.

Przysłaniając ręką mikrofon słuchawki Pani Kluczykowa. Tak. Tak, dokładnie. Nie, to był jego brat. Brat, mówię! Proszę cię, nie zaczynaj znowu. Później zadzwoń. Albo ja zadzwonię. Mówię, że zadzwonię. Muszę kończyć. Pa.

Odkłada słuchawkę.

Mama.

Roksana

Aha. Mama. Masz kogoś, złotko? Mam na myśli faceta.

Halina

Słucham? A co to jest za pytanie! Nie mam.

Roksana To słabo. Dlaczego?

Halina

A co mnie tu pani indaguje na takie prywatne tematy! Ja w pracy jestem!

Roksana Żaden się nie trafił, co?

Halina

Bynajmniej! Trafiali się, owszem! I to wielu! Dziesiątki! *Roksana*

Aaaa! No, tak. Jak dziewczyna za bardzo rozrywkowa, to potem zostaje z niczym.

Halina

Co mi tu pani insynuuje? Ja wcale nie byłam żadna rozrywkowa! Nie, no naprawdę! To w ogóle nie są tematy do rozmowy. Proszę bardzo, o książkach mogę, o pogodzie. Ale nie będę z panią rozmawiała o swoich intymnych sprawach! Chce pani następną książkę?

Roksana Mogę, co mi tam.

Podchodzi do regału z książkami i machinalnie zaczyna przeglądać tytuły

Powiem ci, złotko, że ja, to jak tylko skończyłam piętnaście lat, wiedziałam, że trzeba się szybko zakręcić i męża znaleźć. Raz dwa. Ale nie pierwszego lepszego, tylko takiego, który zapewni jakieś życie, rozumiesz, wygodne.

Halina

Dam pan „Annę Kareninę”, skoro tak panią śmieszyła Danielle Steel. A życie można sobie samej zapewnić. Iść na studia, zdobyć zawód. Mężczyzna nie jest w tym do niczego potrzebny. Kobieta wcale nie musi się podpierać mężem! Ja mam bardzo wygodne życie.

Roksana

No, powiedzmy, tak? Gruba ta „Anna”, ale może być. Moja matka mówiła, że w życiu najważniejsza jest pogoda ducha. Źle skończyła.

Halina

Co? Kto? O czym pani mówi?

Roksana

O mojej matce. Skoczyła pod pociąg, jak miałam czternaście lat. Warszawa - Wrocław.

Halina Rany boskie.

Po chwili namysłu:

Pani mi da tę książkę. Pożyczę pani inną. O, „Damę kameliową” Dumasa. Ta się pani spodoba, jestem pewna.

Po chwili milczenia:

Dlaczego?

Roksana Co dlaczego?

Halina

Dlaczego pani matka rzuciła się pod pociąg?

Roksana Przez defraudację.

Halina Przez co?

Roksana

Przez defraudację. Rąbnęła tygodniowy utarg ze sklepu spożywczego na dworcu PKP w Turku. Bo ja spod Turka jestem, wiesz, złotko. Potem ją sumienie gniotło, a przede wszystkim to się zorientowali, że zdefraudowała ten utarg, rozumiesz.

Halina

Ale jak to? Ukradła pieniądze?

Roksana

Jakby nie było, ukradła. Pracowała na kolei, tam się z ojcem poznali. U nas w domu prawie wszyscy na kolei robili. O czym ta „Dama kameliowa”?

Halina

O miłości. Ale dlaczego ukradła?

Roksana

A dlaczego mogła ukraść? Z nędzy, moja droga, tak? O miłości ta książka, mówisz. No, powiem ci, złotko, że jak na dziewczynę, która tak naskakuje na facetów i pomiata małżeństwem, to ty bardzo lubisz historie o miłości. Nie za gruba ta książka, szybko skończę.

Halina

Ale jak to tak? Ukradła pieniądze ze sklepu i rzuciła się pod pociąg? To jakiś horror!

Roksana

Żebyś wiedziała! Już i tak ledwośmy koniec z końcem wiązali, tak? W domu nas było siedmioro rodzeństwa, ojciec dostał groszową rentę za tę nogę, co mu ją pociąg uciął, matka na dworcu niewiele więcej zarabiała. A tu bach! Jeszcze pogrzeb do tego wszystkiego. Wiesz, kochana, ile kosztuje porządny pogrzeb?

Halina

Że co? Pogrzeb? Nnie, nie mam pojęcia.

Roksana

Mnóstwo! W dodatku u nas cmentarz zaraz przy torach, wyobraź to sobie, złotko.

Halina

Ale co mam sobie wyobrazić?

Roksana

No ten pogrzeb, tak? Rozumiesz, ojciec bez tej nogi na kulach - przez pociąg. Matka w trumnie, nawet jej otworzyć nie można było w kościele, a dlaczego? No bo pociąg! Z kościoła na cmentarz trzeba było przez przejazd kolejowy przechodzić, a potem się okazało, że ksiądz dał kwaterę przy samym płocie. A za płotem co? Tory i pociąg jeden za drugim leci. W dodatku sąsiad nas przywiózł na ten pogrzeb do Turka autem, ale popił sobie na stypie i do domu nie było jak wrócić, a to prawie trzydzieści kilometrów.

Halina

I co zrobiliście?

Roksana

A co mieliśmy zrobić? Wróciliśmy pociągiem. W końcu przejazdu mieliśmy darmowe. Ale ci powiem, że ja to już z dziesięć lat pociągiem nie jechałam. Nie lubię. Uraz mam.

Halina No, nnie dziwię się.

Roksana

A ostatniego kiedy miałaś, złotko?

Halina

Co?

Roksana

Ostatniego faceta, pytam, kiedy miałaś? Coś nie bardzo wyglądasz. Dobrze się czujesz?

Halina Głowa mnie rozboleła.

Roksana

Pewnie od tych książek, musi się tu okropnie kurzyć. Powinnaś więcej wietrzyć.

Otworzę okno.

Halina

Nie!

Roksana otwiera okno. Niech pani zamknie!

Dzwoni telefon na biurku. Halina wzdycha ciężko i podnosi słuchawkę.

Halo? Zaraz zamknę. Wiem, mam. Nie, wcale nie chcę się przeziębnić. Tak, wiem mam, że to zdradliwa pogoda. Tak, czuję wilgoć w powietrzu. Mam szalik. Założyłam. Mówię, że założyłam. Założyłam te ciepłe! Tak. Dobrze. Już zamykam. Nie mogę rozmawiać. Nie, jeszcze nie poszła. Wcale nie długo. O niczym. Później ci powiem. Tak, kocham cię. Kończę. Muszę kończyć. Już zamykam. Pa.

Odkłada słuchawkę.

Niech pani zamknie.

Roksana zamyka okno.

Halina

Mieszkamy po przeciwnej stronie rynku. Mama lubi wyglądać przez okno. Nie ma w tym nic złego, wie pani. Ona po prostu lubi wiedzieć, co się dzieje. Ma dużo czasu.

Roksana

Aha. To dlatego zamalowałaś szyby, co, złotko?

Halina

Tak.

Roksana Ile ty masz lat, kochana?

Halina

Proszę pani, ja już nie mam siły. Czy może pani przyjść kiedy indziej?

Roksana

No powiedz. Co ci właściwie szkodzi? Ile?

Halina A pani ile ma?

Roksana

A ile byś mi dała? No, powaga, na ile wyglądam, twoim zdaniem, tak?

Halina

Ja nie mam zdania. Trzydzieści trzy?

Roksana

Szybko podchodzi do lustra.

No co ty? Rany boskie, twoim zdaniem wyglądam na trzydzieści trzy?

Halina

Nie wiem. A ile pani ma naprawdę?

Roksana

W maju skończyłam trzydzieści siedem.

Halina

To co się pani przejmuje? Dałam pani mniej.

Roksana

Ale mi zawsze mówili, że wyglądam na dwadzieścia dziewięć! W przyszłym miesiącu robię botoks!

Halina

Naprawdę dobrze pani wygląda. Czy my możemy już.

Roksana

A ty ile masz? Ja się przyznałam, teraz twoja kolej! Albo nie! Zgadnę. Chcesz, żebym zgadła?

Halina Nie wiem.

Roksana

No to zgadnę. Mmmmm. Jak tu byłam pierwszy raz, to myślałam, że z pięćdziesiąt.

Halina

Pięćdziesiąt!

Roksana

Ale teraz, jak ci się przyjrzę, to... no góra czterdzieści cztery! Mówiłam, że niebieski to twój kolor. Odmładza.

Halina

Ale ja mam czterdzieści cztery lata! Skończyłam w maju.

Roksana Też w maju? To ty byk jesteś!

Halina

Tak.

Roksana

Ja też! No popatrz, jakie te byki różne!

Halina

Proszę pani, ja tu pracuję. Czy mogłaby pani.

Roksana

Już spadam zaraz. I tak muszę iść. Wierzysz w horoskopy?

Halina W co? Nie wiem.

Roksana Nie wiesz, czy wierzysz, złotko?

Halina Już nic nie wiem!

Roksana

Ja to nie powiem, żebym wierzyła, ale czasami się sprawdzają. Jurek jest baran, wiesz?

Halina Nie wiem!

Roksana

No mówię ci przecież. Baran. Sprawdzalam, jak w horoskopie to wygląda, to znaczy nasze znaki razem. Nie bardzo, generalnie. Ale co się dziwić w sumie, nie? No bo wyobraź to sobie sama, że tak baran z bykiem... Chore. Wyobraziłaś to sobie, złotko?

Halina Matko boska.

Roksana

No, dokładnie! Aż dreszcz przechodzi po krzyżu! Ale mi nie odpowiedziałaś.

Halina Na co?

Roksana

No, na pytanie! Pytałam się, kiedy miałaś ostatniego faceta! *Halina*

To już przechodzi ludzkie granice!

Roksana

Wzrusza ramionami.

Dobra, dobra. Nie chcesz, to nie mów, złotko. Ja i tak wiem.

Halina Co pani wie?

Roksana

Wiem kiedy. I wiem, kto to był. Prowadzałaś się z moim szwagrem.

Dzwoni komórka w jej torebce. Roksana wyjmuje ją szybko i sprawdza, kto dzwoni.

Muszę iść, złotko! Ale było super. Wpadnę, jak przeczytam.

I brwi! Brwi powinnaś regulować! Twarz się lżejsza zrobi. Całuję!

Odwraca się, rusza w kierunku wyjścia, odbierając telefon. Już, Misiu. Zaraz będę, Misiu. Ale Misiu, nie denerwuj się. Nigdzie. U kosmetyczki. Tak, u Mariolki. Ale Misiu, to naprawdę. Za dziesięć minut. Tak, dokładnie.

Wciąż mówiąc do komórki, Roksana wychodzi z biblioteki.

Halina

Siedzi przez chwilę bez ruchu i spogląda na telefon.

Raz, dwa, trzy, cztery.

Telefon dzwoni. Kobieta wzdycha znowu ciężko i podnosi słuchawkę.

Tak, wyszła. O niczym. Mówię, że o niczym! O literaturze.

O literaturze, mówię! Mama, gdzie masz aparat? Gdzie ty masz.

Ściemnienie.

Pusta biblioteka. Obok biurka stoi nieduża choinka, na której świecą się kolorowe lampki, na oknie i regałach trochę świątecznych dekoracji. Słychać nucenie Haliny w sąsiednim pomieszczeniu. Po chwili wchodzi na scenę. Cała ubrana jest w błękity - ma na sobie jakąś przesadzoną niebieską haftowaną garsonkę, szal, na szyi niebieskie korale, niebieskie klipsy. Nad okularami widać wyskubane w cieniutkie nitki brwi. Jest wieczór, za oknem ciemno. Po chwili rozlega się dźwięk dzwonka przy drzwiach i na scenę wchodzi Roksana ubrana w futro.

Roksana Złotko, to ja! Wyobraź sobie.

Dostrzega Halinę.

Rany boskie.

Halina Dobry wieczór.

Roksana

Kochana, co się stało? Przebrałaś się za smerfa, czy jak? To nie te święta!

Halina

Nie za bardzo rozumiem. Sama mi pani mówiła, że niebieski kolor.

Roksana Zdejmując futro

Po pierwsze, złotko, może już skończymy z tymi paniami, dobrze? Roksana jestem, tak? A po drugie - pewnie, że mówiłam i nadal mówię, że niebieski to twój kolor, ale nie wyłącznie!

Halina

Co?

Roksana

Wiesz, na czym polega sekret dobrego stylu? Na wyczuciu, tak? Trzeba mieć wyczucie.

Podchodzi bliżej, przygląda się uważnie Halinie.

Myślisz, że odrosną?

Halina

Dotykając ręką brwi.

Myślę. Mam nadzieję, że tak.

Roksana

Ja też. Wycucie to brak przesadyzmu. A ty przesadziłaś. *Halina*

Przesadziłam? No, przesadziłam. Ma pani. Masz rację, przesadziłam. Boże, przesadziłam!

Roksana

Ale nie przejmuj się tak! Grunt, że próbowałaś. Zresztą w tym przypadku każda zmiana będzie na lepsze. Poczekaj.

Podchodzi do Haliny, zmienia coś w jej ubiorze - na przykład odrywa haftowane elementy z żakietu, zawija klapy do środka, układa inaczej szal albo zdejmuje korale itp. Odchodzi krok do tyłu, krytycznie przygląda się Halinie.

Zdecydowanie lepiej!

Halina

Podchodzi do lustra.

Myślisz? Chyba tak. Rzeczywiście jest lepiej.

Roksana

Wyjmuje z torebki książkę.

Masz, oddaję. Ta była całkiem niezła.

Halina

Myślałam, że ci się spodoba. Taka miłość! Miłość, która pokonuje podziały, łączy ich i trwa nawet pomimo.

Roksana

Tak, tak. Ta babka przynajmniej miała ciekawsze życie. Nie podobało mi się tylko, że ją szlag trafił, i to zaraz na początku. Wszystko było fajnie, ale od pierwszych stron wiadomo, że umrze. To zniechęcające. A miłość jak miłość.

Halina

Ale przecież właśnie o nią tu chodzi! O uczucia i o to, jak mogą zmienić człowieka, poprawić jego los.

Roksana

No, ona to rzeczywiście skorzystała na tej miłości! Choroba, męka i śmierć. Po prostu jakby w totka wygrać!

Halina

Nic nie zrozumiałaś! I. Roksana, ty wierzysz w miłość, prawda? W to, że każdy ma gdzieś w świecie swoją drugą połowę, kogoś takiego, kto jest mu przeznaczony. No tak jak twój mąż tobie. Kochasz go, prawda?

Roksana

A pewnie. Dba o mnie. O, to futro od niego dostałam, tak? Miało być na Gwiazdkę, ale nie wytrzymał i dał mi wcześniej. Pewnie dlatego, że je znalazłam. To znaczy w sklepie.

Halina Jak to?

Roksana

Zapłaciłam za nie jego kartą kredytową, więc to tak jakby od niego, tak?

Halina

Kochasz go dlatego, że zapłacił za twoje futro?

Roksana

Chyba mnie nie zrozumiałaś. Popatrz tylko! Norki!

Halina To kochasz go czy nie?

Roksana

O, matko, jak ty się do czegoś przyczepisz! Kocham. Dzięki niemu mam wszystko, czego chcę, tak? Wszystko mogę sobie kupić!

Halina

Ale miłość to nie jest... karta kredytowa bez limitu! Miłość to troska o kogoś, czułość. No i choćby seks!

Roksana

A pewnie! Seks musi być. W końcu coś mu się należy za to wszystko, tak?

Halina

Coś mu się należy? Jemu się należy? A ty?

Roksana Kupił mi iPoda.

Halina

Nie rozumiem. Chcesz powiedzieć, że słuchasz iPoda... w trakcie? Roksana, akt cielesny jest przepięknym uwieńczeniem uczucia łączącego dwoje ludzi, a nie.

Roksana

A ciekawe, skąd ty to wiesz, złotko? Pewnie z książek. *Halina*

Nie tylko z książek! Ja. Uważam, że seks jest niezbędnym dopełnieniem związku. To znaczy miłości.

Roksana

No, niestety, złotko. Jest niezbędny, nie da się inaczej, tak?

Halina Ty nie lubisz seksu!

Roksana

Nie, no czemu? Teoretycznie lubię, gorzej, jak przychodzi do praktyki. Powiem ci,

kochana, z tym całym seksem to zupełnie jak z telezakupami, tak?

Halina Jak z czym?

Roksana

No jak z telezakupami. Oglądasz czasem telezakupy?

Halina

No, nie powiem, żebym oglądała, ale zdarzyło mi się widzieć. *Roksana*

To wiesz, o czym mówię, tak? Coś ci tam pokazują, świetnie wygląda w telewizji i działa jak marzenie, a ludzie, którzy to coś już mają, przekrzykują się jeden przez drugiego, jakie to cudowne. Dajesz się w końcu nabrać, złotko, a kiedy już masz to coś w domu, to ci żal dupę ściska i nie wiesz, jak się tego pozbyć. Kupiłaś coś kiedyś z telezakupów?

Halina

Co? Nie, znaczy się tak. Mama kupiła kiedyś ręczny mikser, ale.

Roksana

I co? Oplaciło się?

Halina Co czy się oplaciło?

Roksana Ten mikser, złotko.

Halina

Nie. Pryskał na wszystkie strony i miał za krótki kabel.

Roksana

No, dokładnie! Dokładnie to samo jest u mnie, złotko.

Halina

Co jest u ciebie? Też kupiłaś mikser w telezakupach? *Roksana*

Co ty, kochana? Przecież mówimy o seksie, tak? A swoją drogą, kiedyś były lepsze miksery, co nie?

Halina

Miksery? Aha. Kiedyś. No, ja nigdy nie narzekałam. Nie mówię, żebym robiła to bez przerwy, ale jeśli już coś się działo, to było dla mnie. Sama nie wiem, jak to określić? Kompletnym zatraceniem!

Roksana Ale o czym ty mówisz, złotko?

Halina

To my już nie rozmawiamy o seksie?

Roksana Mówiłam o mikserach, tak?

Podchodzi do lustra, poprawia bluzkę.

A wiesz, że Stefan się rozwiódł? Mój szwagier, brat Jurka. Rozwiódł się w zeszłym

roku.

Halina Słyszałam.

Roksana Chodziłaś z nim, co nie?

Halina

Spotykaliśmy się. Ale to było bardzo dawno temu.

Roksana

Dobrze zrobiłaś, że przestałaś. On dużo pije. Wiesz, że on dużo pije, złotko?

Halina

Wiem.

Roksana

Pierwsza rzecz - jak facet pije, to jest do dupy. Mówiłam ci o moim ojcu, złotko?

Dużo pił.

Halina

Mówiłaś.

Roksana

Myślisz o nim jeszcze, co, złotko? O Stefanie, mam na myśli, nie o moim ojcu, ma się rozumieć.

Halina

Po chwili milczenia Powinnaś przeczytać jakąś książkę Jane Austin, poczekaj.

Halina podchodzi do regału, podstawia drabinkę i wspina się na nią.

Roksana Jak się poznaliście?

Halina

W bibliotece. Ale to było naprawdę bardzo dawno, wołałabym teraz o tym.

Roksana W tej bibliotece?

Halina

Schodzi z drabiny z książką w dłoni.

Tak.

Roksana

Kochana, to ile ty już lat tutaj siedzisz?

Halina

Wtedy jeszcze tu nie pracowałam. Chcieliśmy oboje wypożyczyć tę samą książkę.

Roksana

Jaką?

Halina

Nie pamiętam już, naprawdę. A jak ty poznałaś swojego męża? *Roksana*

W cukierni w Turku. Pracowałam w cukierni, wyobrażasz sobie? W cukierni! A teraz popatrz, o!

Podnosi do góry torbę i odwraca, pokazując Halinie wielkie logo z boku.

Prada!

Halina Aha. Przyszedł po ciastka?

Roksana

Gdzie tam po ciastka, złotko! Po mnie przyszedł! Chodził tą ulicą z pięć razy i się na mnie gapił przez okno. Z miejsca go zauważyłam. Trudno było nie zauważyć! Zaparkował swoje bmw dokładnie naprzeciwko cukierni, po drugiej stronie ulicy. Srebrne było, mówię ci, majątek!

Halina No i?

Roksana

Poleciałam na zaplecze zrobić oko, rozpięłam dwa górne guziki fartucha. Bo ja tam wtedy fartuch nosiłam, wyobrażasz sobie? A teraz, o!

Rozchyła sweter i pokazuje logo na bluzce.

Dolce!

Halina Widzę. No i co?

Roksana

Przelazł raz, przelazł drugi. Mówię do koleżanki: patrz się, idzie mój przyszły mąż! To miał być taki żart, rozumiesz. No i w końcu wszedł. I wtedy, mówię ci.

Halina Serce zabiło!

Roksana

I to jak! Ray-bany, skóra, dzinsy od Armaniego. Mówię sobie, nieźle! No to się wychyliłam przez ladę, żeby zobaczyć buty. Powiem ci i dobrze to zapamiętaj - jak poznajesz faceta, pierwsza rzecz patrz na buty. Patrzysz się na buty, złotko?

Halina

Nie przypominam sobie, że bym patrzyła.

Roksana

Błąd! Buty mówią wszystko o facecie. Przede wszystkim czy ma auto. Po drugie - czy ma pieniądze. A po trzecie - czy je umie wydawać. No i po czwarte, czy jest czysty, czy fleja. Stefan na ten przykład nosi beznadziejne buty, wiesz, złotko?

Halina No, a jakie on miał buty?

Roksana

Powiem ci, dobre miał. Porządne. Z czubkami, bo wtedy był sezon na czuby. Zielone, jakby z węża.

Halina

To mają być porządne męskie buty?

Roksana

A co? Złe? Buty do auta! Autobusem w takich nie przyjedzie i daleko nie pójdzie na pieszo. Wiadomo zaraz, że jak facet ma takie buty, to ma i auto, rozumiesz, złotko?

Halina

Ale przecież ty już wiedziałaś, że ma auto! Widziałaś jak parkował.

Roksana

Jak ty mało wiesz o życiu, kochana! Przecież mógł pożyczyć, tak?

Halina

Dobrze, więc sprawdziłaś buty. I co było dalej?

Roksana

Podszedł.

Halina

Aha.

Roksana Patrzy się na mnie, patrzy.

Halina

Aha.

Roksana

I mówi...

Halina Mówi! Co?

Roksana

Widzem, że macie tu słodkie babeczki.

Halina

Takie coś powiedział? A ty co na to?

Roksana

Co mogłam powiedzieć? Pociągnęłam temat, tak? Zaśmiałam się, że niby mnie rozbawił, i mówię: A mamy! Chce pan na wynos? To było naprawdę ładne bmw, złotko.

Halina

Rany boskie. I co... i co było dalej?

Roksana

Sama nie wiem, czy ci opowiadać, wiesz. No, może w sumie nie był to podryw

stulecia, tak?

Halina

Ale mów! Wciągnęłam się!

Roksana

Okej. Na to on pyta: A jak ci na imię? Mówię: Roksana jestem. A on: piękne imię. A ja się pochyliłam nad ladą i mówię do niego: Podoba ci się moje imię? To poczekaj, aż usłyszysz mój numer telefonu! I tyle. Zaraz potem rzuciłam tę cukiernię.

Halina

Mój Boże! „Dama kameliowa” to to raczej nie była. Ale. Ale grunt, że jesteś szczęśliwa, prawda?

Roksana A co? Może nie? Widzisz to?

Wyciąga rękę w stronę Haliny i odsłania bransoletkę.

Złota. Rubiny i prawdziwe cyrkonie. Dwa siedemset. Bulgari. Albo prawie.

Halina

Ty wszystko tak przeliczasz?

Roksana

Kochana, nie obraż się, ale pytasz, jakbyś się z tej choinki urwała. Dziewczyna musi w życiu dbać o swoje. Kochanie kochaniem, a co się uda wyrwać, to mi już tego nikt nie zabierze, tak? No, a ty? Powiedz mi, co ci zostało po tym całym Stefanie?

Halina W sensie biżuterii? Nic.

Roksana

No i sama widzisz! A trzeba było, dopóki na ciebie leciał, ciągnąć ile się da! To znaczy mam na myśli prezenty.

Halina

On był wtedy goły jak święty turecki. Nie było go stać nawet na herbatę w Basztowej. Łaziliśmy w kółko po mieście - kino, ulice, park, ulice. Gdy było zimno, szliśmy do kina. A jeśli nie mieliśmy na bilet, przychodziliśmy do biblioteki. Prawie nigdy nie mieliśmy ani grosza, więc najczęściej do biblioteki. Nie mogliśmy iść do niego, bo mieszkał w pokoju z bratem, a do mnie to już w ogóle nie wchodziło w grę, bo mama. Mama!

Halina podnosi słuchawkę i wykręca numer.

To ja. No, Halinka! Mama, czemu ty nie dzwonisz tyle czasu, co? Stało się coś? Aha, telewizję. Nie, wszystko w porządku. Tak, mam. Nie, nie marznę. Jak to po co? Dzwonię, bo nie dzwonisz! Tak to ciągle dzwonisz, a teraz to nie dzwonisz. Nie dzwonisz, mówię! No przecież to ja dzwonię, a nie ty! Ja do ciebie dzwonię! Co po co? Mama, nie mogę teraz,

później zadzwonię. Pa. Kończę, bo to ja zadzwoniłam. No to kończę pierwsza. Będę po pracy. Niedługo. Pa.

Odkłada słuchawkę.

Wszystko w porządku. O czym mówiłyśmy?

Roksana

Milczy przez chwilę, przyglądając się Halinie.

Słuchaj, a jakbyś mogła zrobić jedną jedyną rzecz, której pragniesz najbardziej na świecie, rozumiesz, jakby ci powiedzieli - zrobimy dla ciebie, co zechcesz - to co by to było?

Halina Kto by powiedział?

Roksana

No nieważne, ktoś. Ktokolwiek. Albo nikt. Złota rybka czy Bozia... Nieważne. Co by to było?

Halina

Dziecko.

Roksana

Co?

Halina Chciałabym mieć dziecko.

Roksana

Aha. Naprawdę? A coś innego?

Halina

Nie wiem. Może. Hm. Chciałabym pojechać do Casablanki.

Roksana Do Casablanki? Gdzie to?

Halina

W Maroko. Afryka Północna.

Roksana Dlaczego tam?

Halina

A dlaczego nie? Zawsze chciałam tam pojechać. Widziałaś ten film z Bogartem i Ingrid Bergman „Casablanca”?

Roksana Nie. O czym jest?

Halina O miłości.

Roksana

No tak, cała ty. A o czym innym mógłby być, tak? Jak ci się podoba, to musi być o miłości. I co ta Casablanca?

Halina

Och, to zupełnie niesamowite miejsce! Wiesz, że stoi tam jeden z cudów architektury? Meczet Hassana II. Chciałabym go zobaczyć na własne oczy. W ogóle Casablanka to gigantyczna aglomeracja, zbudowali ją właściwie dopiero Francuzi na początku XX wieku, powstał ogromny port i nowoczesne miasto, chociaż wcześniej była to praktycznie duża wieś.

Roksana Coś jak Gdynia u nas, tak?

Halina

Nie. Właściwie tak. Masz rację. Bardzo celne porównanie! Skąd ci to przyszło do głowy?

Roksana

Miałam kiedyś chłopaka z Gdyni, tak? Mało robił, dużo gadał. Mercedes, eee... I ręce mu się pociły, nie lubię tego. A ty?

Halina Co ja?

Roksana

Też nie lubisz, jak się facetowi pocą ręce?

Halina Nie pamiętam.

Roksana No, mniejsza. I co dalej?

Halina To wszystko.

Roksana A co tam można kupić?

Halina

Nie mam pojęcia. Dywany?

Roksana O! Drogo?

Halina

Pewnie niedrogo, robią je tam. Nie wiem, nie myślałam o tym.

Roksana

Ale po co mi dywan? Chociaż to mógłby być niezły interes, jeśli te dywany takie tanie, jak mówisz.

Halina

Ale ja wcale nie mówię, że tanie! Nie mam bladego pojęcia, ile kosztują!

Roksana

Napisz mi na kartce, jak to się pisze, to sprawdzę w internecie.

Halina Co mam napisać?

Roksana

Jak się pisze to miejsce. Casablanca.

Halina zapisuje na kartce nazwę miasta.

Roksana

Ale ci powiem, że mnie zaskoczyłaś, złotko.

Halina Czym cię zaskoczyłam?

Roksana

Tym dzieckiem! Ja tam nigdy nie chciałam mieć.

Halina

Dlaczego?

Roksana

Nie wiem. Jakieś to takie. Najpierw się człowiek naszarpie, żeby zrobić. Potem, żeby urodzić. A potem tylko patrzy, jak rośnie i jak sam się starzeje. Nie dla mnie.

Halina

A ja myślę, że to wspaniała rzecz móc pokazywać dziecku świat. To tak, jakby samemu przeżywać go od nowa. Czytać znowu po raz pierwszy „Anię z Zielonego Wzgórza” i „Dzieci z Bullerbyn”. Zobaczyć znowu pierwszy raz morze i góry. Byłabym bardzo szczęśliwa.

Roksana

A jakbyś miała chłopca, to też byś mu kazała czytać „Anię z Zielonego Wzgórza”?

Halina

Co? Nie. Dałabym mu „Wyspę skarbów” albo Verne’a.

Roksana

No, bo jakbyś mu kazała czytać „Anię”, to wiesz, nigdy nie wiadomo, jaki by był efekt, tak? Chodzi mi o ten długofalowy, na przyszłość, rozumiesz, złotko. To chyba generalnie łatwo popełnić jakiś błąd, co?

Halina Jaki błąd?

Roksana

Z takim dzieckiem. No, żeby wyrosło na ludzi. Łatwo to spieprzyć. Ja bym spieprzyła, jestem pewna.

Halina Dlaczego tak myślisz?

Roksana Bo tak. Teraz ty spytaj.

Halina O co?

Roksana

O to samo! Czego bym chciała najbardziej na świecie, tak?

Halina A czego byś chciała?

Roksana

Nigdy się nie zestarzeć i mieć tyle pieniędzy, żeby nie myśleć o pieniądzach.

Halina

To w sumie dwie rzeczy, a nie jedna.

Roksana

Niby, ale powiedziałam ciurkiem, to tak jakby jedno życzenie łączone. Mam coś dla ciebie. Prezent, tak?

Halina

Przyniosłaś mi prezent? Dla mnie?

Roksana Pewnie, w końcu Gwiazdka.

Wyjmuje z torebki niewielkie zawiniątko.

W sumie nie bardzo wiedziałam, co byś chciała, ale. Może ci się przyda.

Halina

Rozwijając prezent.

Ale ja nic nie mam dla ciebie. Do głowy mi nie.

Wyjmuje z papieru duży zestaw do makijażu.

O matko! Co to jest?

Roksana

Dior. Tu masz cienie i tusz. A tu róż. Ale fajnie powiedziałam, co? Do rymu mi wyszło!

Halina Ja się nie maluję.

Roksana

Najwyższy czas zacząć. Nie robimy się coraz młodsze, wiesz, złotko.

Halina

Ale ja nawet pojęcia nie mam, jak tego używać!

Roksana

A co za sztuka? Każda głupia umie, to ty tym bardziej. Co robisz w święta?

Halina

Nic. Będę z mamą w domu. A ty?

Roksana

Nic. Będę z Jurkiem w domu. Stefan pewnie przyjdzie w pierwszy dzień. Muszę biec, miałam odebrać jeszcze stroiki z kwiaciarni. Wpadnę w następny czwartek, dobra?

Halina

Dobrze. A, Roksana! Książka!

Roksana

Fakt! No, daj. Ta o czym? Albo nie, nie mów! Zgadnę! O miłości, tak?

Halina

No.

Roksana

Jasne. Byleby nikt nie umarł na początku, bo mnie odrzuci. „Perswazje”. Dobry tytuł! Świetna nazwa na butik z bielizną! Perswazje. Powtórz to kilka razy, złotko!

Halina Ale po co?

Roksana No powtórz. Co ci szkodzi?

Halina

Perswazje, perswazje, perswazje, perswazje.

Roksana

Jak się powtórzy kilka razy, nie wiadomo już, co to właściwie znaczy, co nie? Są takie słowa. Jeśli się je mówi za często, przestają coś znaczyć, zauważyłaś? No, to do czwartku!

Rusza w stronę wyjścia, zatrzymuje się i odwraca do Haliny. A! Wesołych świąt, złotko!

Halina Wesołych świąt, Roksana.

Roksana wychodzi. Halina siedzi przez chwilę bez ruchu. perswazje, perswazje, perswazje.

Sięga po telefon.

Mama, to ja jestem. Tak. Słuchaj, powiedz kilka razy perswazje. Perswazje! Perswazje, mówię, powiedz, kilka razy. Nie perwersje! Czy ty mnie słyszysz? Powiedz to kilka razy, słuchaj, po kilku razach zupełnie traci znaczenie. Co? Znaczenie traci to słowo! Niesamowite! Co? A o co ma mi chodzić?

O nic mi nie chodzi. Tak, wiem, mówiłaś. Tak. Mówiłaś, że zwariuję w tej bibliotece. Nie zwariowałam, mam. Mówię, że nie zwariowałam! Po prostu chciałam. Będę niedługo. Kupiłam szynkę. Mam w torbie. To znaczy w lodówce! Jest w lodówce. Przejęczyłam się. Tak, wiem, że się może zepsuć, jeśli nie była w lodówce, włożyłam do lodówki. Nie, nie trzymałam jej cały dzień w torbie. Niedługo będę. Przyniosę. Dobrze, zrobimy. Zdażę. Ale zetnie się. Mówię, że się zetnie! Co roku mówisz, że się galareta nie zetnie, a zawsze się ścina.

Ścina się mówię, zawsze. No, galareta! Dobrze, oglądaj. Rozumiem, musisz wiedzieć. Dobrze, oglądaj serial. Zaraz przyjdę. Przyjdę!

Ściemnienie

Biblioteka bez dekoracji świątecznych, za to na szybie przyklejone papierowe śnieżynki. Halina siedzi przy biurku tyłem do widowni, pochylona nad lusterkiem. Ubrana jest skromniej niż w poprzedniej scenie, nadal w odcieniach błękitu. Maluje się. Po kilkunastu sekundach odwraca się do widzów - jest komicznie, przesadnie umalowana - błękitne cienie aż po brwi, rumieńce na policzkach, za duże usta. Krytycznie przegląda się w małym lusterku, następnie z zadowoloną miną składa je i chowa do szuflady biurka. Segreguje książki na biurku. Rozlega się dzwonek przy drzwiach, do biblioteki ktoś wchodzi. Po chwili na scenie pojawia się Roksana. Ubrana ponownie w futro i wielką futrzaną czapę do kompletu.

Halina

Jesteś!

Roksana Cześć, kochana. No, tak.

Zrzuca futro i otwiera torbę, z której wyjmuje paczkę wacików i butelkę mleczka do demakijażu.

Spodziewałam się czegoś w tym stylu, złotko. Wróciłam do domu i pomyślałam: na pewno wymaluje się jak jajo na Wielkanoc. No i proszę!

Halina

Ale jak to? Przecież. Równo mi wyszło i w ogóle. Mówiłam ci, że ja się nie maluję!

Roksana

To zdaje się chciałaś nadrobić zaległe lata, złotko.

Podchodzi do Haliny i zaczyna korygować jej makijaż.

Zresztą, powiem ci, zrobiłaś bardzo dobry make-up.

Halina

Tak?

Roksana

Tak, ale na pobocze. Wiesz, taki, żeby mijający cię autem facet w mgnieniu oka zorientował się, jaka jesteś piękna. Przydatne, ale w zupełnie innym zawodzie, tak? Lepiej. Daj kredkę.

Halina wyjmuje z szuflady biurka zestaw do makijażu i podaje Roksanie kredkę do oczu.

Roksana

Jeszcze tu, o! No, proszę. Ty właściwie jesteś piękna, złotko!

Odkłada kredkę na biurko i przygląda się Halinie z zadowoleniem.

Halina Jak ci minęły święta?

Roksana Dobrze. A tobie?

Halina

Dobrze.

Roksana No, to dobrze.

Po chwili Co dostałaś?

Halina Mmm. Bieliznę.

Roksana

Ja też! La Perla, no nawet nawet. Powiem ci, że chyba pierwszy raz w życiu nie będę musiała wymienić prezentu od niego na coś innego.

Halina

Wymieniałaś prezenty gwiazdkowe?

Roksana

Zawsze, złotko! Zaraz po naszych pierwszych świętach powiedziałam mu, że najbardziej lubię, jeśli przy prezencie jest paragon ze sklepu, w którym był kupiony, tak? Że takie mam upodobanie i co poradzisz.

Halina A on co? Nie dziwił się?

Roksana

Dziwił, co się miał nie dziwić? To dziwne w końcu, tak? Ale mu wytłumaczyłam, że wszystko, co w życiu miałam, musiałam donaszać po rodzeństwie, więc teraz najbardziej mnie raduje, jeśli mam dowód, że to nowa rzecz, a nie po kimś. Sprytnie, co nie?

Halina

Bardzo. Szkoda, że ja nie wpadłam na coś podobnego. No, ale nie miałam rodzeństwa. Przeczytałaś „Perswazje”?

Roksana

Pewnie, że przeczytałam. Dziwacznie napisane. Kto tak mówi? *Halina*

Austen napisała to prawie dwieście lat temu. Ale.

Roksana

Nie skończyłam, tak? Ale moim zdaniem to najlepsza książka, jaką czytałam w życiu.

Halina

Naprawdę? To wspaniale! Ja też uważam, że.

Roksana

Kochana, ale ja nie skończyłam, tak? Daj mi powiedzieć! No naprawdę, ty jak zaczniesz mówić, to człowieka do głosu nie dopuścisz! Podobało mi się, bo chociaż ona jest

zupełnie, no po prostu totalnie inna niż ja, znaczy się ta Anna Elliott, to jednak umiałam ją zrozumieć. Wczułam się, rozumiesz?

Halina

Tak! W całym dorobku Austen, ze wszystkich jej bohatererek, Anna Elliott ma najlepiej skonstruowany portret psychologiczny! To była jej ostatnia powieść i udowodniła w niej, że potrafi.

Roksana

Matko, jak ty potrafisz gadać! Człowieka byś na śmierć zagadała, tak? A ja jeszcze nie skończyłam! Z jednej strony ja to nigdy w życiu bym nie puściła w trąbę tego Williama, wiesz, tego, co się jej oświadczył. Bogaty, przystojny i wdowiec, dobry materiał, tak? Ale z drugiej strony to rozumiałam, dlaczego ona tak zrobiła, i mówię ci, że miała rację! Szok, co? No, a ostatecznie się okazało, że i tak wyszła na swoje. Bardzo dobra książka, złotko. Powinni z niej film zrobić, czy coś.

Halina

Z tego co wiem, zrobili, i to niejeden. Wypożyczę ci coś innego Austen, chcesz? „Dumę i uprzedzenie” na przykład.

Roksana Chętnie. Zabiją mnie te buty!

Siada na fotelu i zaczyna zdejmować kozaki. Odstawia je obok fotela, wyciąga przed siebie nagie stopy.

O matko, jak dobrze! Wiedziałam, że będą za ciasne, ale nie mogłam się oprzeć. No i teraz mam za swoje, tak?

Halina

Przyglądając się pomalowanym paznokciom u nóg Roksany Ładnie to wygląda.

Roksana

No. Jeszcze po sylwestrze. Zrobiłam się tak, że wszystkim oko zbiełało, nie wiadomo po co, bo było jak zwykle beznadziejnie.

Halina Sama sobie pomalowałaś?

Roksana

A co za sztuka? Chcesz, to ci zrobię. A wiesz. Poczekaj.

Sięga do torby i zaczyna w niej czegoś szukać.

Miałam tu. Na pewno. O, jest!

Wyjmuje triumfalnie z torebki buteleczkę lakieru do paznokci. Siadaj.

Halina

Nie, no coś ty! Nie ma mowy! Tu, w bibliotece? A co będzie, jeśli ktoś wejdzie i nas

zobaczy? Nie, nie.

Roksana

Ale kto ci tu wejdzie? Ile razy byłam nawet pies z kulawą nogą nie zajrzał!

Halina

Niby dużo osób nie przychodzi, ale zawsze ktoś się może trafić. Szczególnie wtedy, kiedy ci zależy, żeby nikt nie przyszedł. Sama wiesz, jak to jest.

Roksana Fakt. To zamknij.

Halina

Co?

Roksana

No, powieś kartkę, że wyszłaś, i przekręć klucz.

Halina

Nieeee... Przecież tak nie można. Poważnie mówisz? *Roksana*

Zamykaj. Robimy spa. Należy ci się coś od życia, tak? *Halina*

W sumie. A co mi tam właściwie. Na pół godziny. Pół godziny nikomu nie robi różnicy.

Roksana Pewnie, że nie, złotko.

Halina wychodzi do sąsiedniego pomieszczenia, słysząc, jak zamyka drzwi na klucz.

Wraca po chwili.

Roksana Siadaj. I buty musisz zdjąć.

Halina Ale ja mam rajstopy.

Roksana

No, kochana, widziałam w życiu różne cuda, ale takiego, żeby sobie pomalować paznokcie u nóg, nie zdejmując rajstop, to jeszcze nie widziałam.

Halina To znaczy?

Roksana

No, rajstopy też musisz zdjąć, tak?

Halina zdejmuje buty i rajstopy. Z ociąganiem siada naprzeciw Roksany.

Roksana Nogę daj. Tu oprzyj.

Halina podaje jej stopę. Roksana odkręca korek buteleczki z lakierem i zaczyna malować jej paznokcie.

Ty masz bardzo ładne stopy, wiesz, złotko?

Dzwoni telefon na biurku Haliny. Kobieta przez chwilę próbuje się poderwać i podejść do niego, ale Roksana przytrzymuje ją na fotelu.

Halina To mama!

Roksana

Wyszłaś, tak? Co jest na drzwiach?

Halina Zaraz wracam. Ale.

Roksana

No to zaraz wrócisz i wtedy zadzwonisz.

Po chwili

Wiesz, złotko, że to nie jest normalne?

Halina Co nie jest normalne?

Roksana

Żeby dorosła kobieta mieszkała z matką i dzwoniła do niej co pięć minut, kiedy już wyjdzie z domu, tak? To trochę jest nie tenteges.

Halina

Nie tenteges? To jest moja prywatna sprawa. Dla mnie życie z kimś dla pieniędzy jest... jak ty to powiedziałaś? Nie tenteges!

Roksana

Życie z kimś dla pieniędzy to rozsądek. Mieszkanie z własną matką, kiedy się skończyło czterdzieści lat, to choroba. Życie ci przez palce przecieka, wiesz? Przesiedzisz z nią najlepsze lata, a potem co? No? Kto będzie siedział z tobą, jak już będziesz stara i głucha? A czas biegnie, tak?

Halina

Zrywa się z fotela i zaczyna chodzić na bosaka po bibliotece, utykając na stopę z pomalowanymi paznokciami.

A co cię to obchodzi? Co? Powiedz mi, co cię to właściwie obchodzi? Po jaką cholere w ogóle ciągle tu przyłazisz? Czegoś się mnie uczepliła? Nie masz innych koleżanek? Innych piszczących panienek, z którymi mogłabyś sobie opowiadać o bułgarskich bransoletkach i paradach, porównywać sztuczne paznokcie i majtki po pięćset złotych? Co? Czy w twoim ekskluzywnym, markowym klubie pod nazwą „Daję dupy za zakupy” nie ma innych bab? Dlaczego się tak na mnie gapisz jak sroka w gnat? Zabrakło ci języka w gębie? Alleluja! Ona nareszcie nie wie co powiedzieć!

Roksana

Siadaj, złotko, bo nie możesz zostać z dwoma paznokciami zrobionymi, a innymi nie. Po co to się tak denerwować, tak? Pojęcia nie miałam, że z ciebie taka furiatka.

Halina Nie jestem żadną furiatką!

Roksana Spoko. Usiądź, co?

Halina po chwili siada.

Roksana

No, daj tę nogę, bo mi lakier wysycha. A! Miałam ci powiedzieć! Wiesz, czemu Stefan się rozwiódł?

Halina

Po chwili obrażonego milczenia Bo pił.

Roksana

No dokładnie tak myślałam! Pił i go zostawiła, tak? Ale okazało się, że to on ją zostawił. Wyobrażasz sobie? On ją! A wygląda jak guziec!

Halina

Jak guziec? No, wiesz... wiesz, że ty masz rację!

Zaczyna się śmiać.

Rzeczywiście, on wygląda jak guziec! A skąd ty w ogóle wiesz, jak wygląda guziec?

Roksana

A skąd mogę wiedzieć? Z telewizji wiem, tak? Chyba nie sądzisz, że widziałam jakiegoś guźca na żywo? Poza Stefanem ma się rozumieć!

Halina A dlaczego ją zostawił?

Roksana

Poroniła. Patrz, jak ładnie wyszło!

Halina

Co ty powiedziałaś? Zostawił ją, bo poroniła? To znaczy straciła dziecko?

Roksana

Straciła. Trzeci raz. Wyobrażasz sobie? Nie kręć się tak, bo rozmażę!

Halina

On zawsze chciał mieć dużo dzieci, ciągle o tym gadał. Większość facetów boi się pieluch jak diabeł święconej wody, a on nie mógł się doczekać.

Roksana Pewnie lubi dzieci.

Halina

A gdzie tam! Moim zdaniem po prostu kocha siebie, rozumiesz? Marzy o tym, żeby się zmultiplikować, rozprzestrzenić te swoje wspaniałe geny!

Roksana Wspaniałe geny guźca, tak?

Po chwili

Ale ty też chcesz mieć dziecko. Mówiłaś.

Halina Tak. Zawsze chciałam.

Roksana

No to ja nic nie rozumiem, tak? On chciał dzieci, ty chciałaś dzieci, byliście ze sobą i się rozstaliście? Dlaczego ty właściwie puściłaś go w trąbę, złotko? Nie żebym chciała powiedzieć, że źle zrobiłaś, wiesz, złotko.

Halina

A kto ci powiedział, że to ja zerwałam?

Dzwoni telefon na biurku. Halina zerka w jego stronę, Roksana udaje, że nie słyszy.

Roksana To on cię zostawił? Dlaczego?

Halina

Roksana, to było tysiąc lat temu. Nie chcę do tego wracać.

Roksana

No, powiedz. Co ci szkodzi właściwie? Dlaczego, tak?

Halina Nie mogę mieć dzieci.

Roksana

Co?

Halina

Słyszałaś. Nie mogę zająć w ciążę. Jestem bezpłodna. Czy teraz.

Roksana

I dlatego cię zostawił?

Halina

Tak. Dowiedział się i odszedł. Powiedział, że chce przeżyć życie z kobietą, a nie z...

Roksana A nie z kim?

Halina A nie z wydmuszką.

Roksana

Powiedział ci, że jesteś wydmuszką?

Halina

Żebyś ty wiedziała, jak to bolało! Kiedy ukochany mężczyzna, ktoś, kogo jesteś najbardziej pewna na całym świecie, komu ufasz, komu oddajesz się bezgranicznie, mówi ci.

Roksana Mówi ci, że jesteś wydmuszką.

Halina

Tak!

Roksana

Wydmuszką?

Halina

Tak!

Roksana

Poczekaj, kochana, bo ja to chcę dokładnie zrozumieć, tak? Masz czterdzieści cztery lata, a ubierasz się, jakbyś miała sześćdziesiąt; mieszkasz z matką i przesiadujesz całymi dniami w pustej, zakurzonej bibliotece, bo jakiś alkoholik o wyglądzie guźca powiedział ci kilkanaście lat temu, że jesteś... wydmuszką?

Halina

Śmiesz cię to? Ciebie to śmiesz?! Tu nie chodzi o samo słowo! Chodzi o to, co się kryje za nim!

Roksana

O to, co się kryje za wydmuszką, tak?

Halina

Tak! Znaczy nie! Chodzi o to, że jestem niepełna, rozumiesz? Nic niewarta! Jako człowiek i jako kobieta! Wybrakowana! Niepełnowartościowa! Próżna jak dziurawy dzban, którego nikt nigdy nie zdoła napęlić!

Roksana

Matko, zupełnie jak z "Persfajzi"! Jednak można tak mówić!

Halina

Po co ja ci w ogóle o tym mówię? To oczywiste, że ktoś taki jak ty nigdy nie zrozumie czegoś głębszego niż... niż flakonik perfum!

Roksana

Kochana, nie obraż się, ale wiesz, gdzie leży problem? Za dużo kombinujesz, tak? Siedzisz i siedzisz, grzebiesz w tej swojej głowie, jakbyś bez końca szukała w niciaku brakującego guzika do płaszcza, i nawet się nie zorientowałaś, że ludzie już w międzyczasie wynaleźli zamek błyskawiczny.

Halina

Słucham?

Roksana

No, gotowe! Popatrz się, jaka ja jestem zdolna!

Po chwili

Chodzi mi o to, złotko, że w życiu trzeba być szczęśliwym. Jesteś, jaka jesteś, chociaż zawsze możesz lepiej wyglądać. Ale pewne rzeczy się nie zmieniają, więc po co nad nimi biadolić? Czasu, który zmarnujesz, nikt ci nie odda, tak? Ja na przykład wolałabym mieć

lepsze kości policzkowe, ale nie mam. No i co? Nie zakładam przez to pokutnego wora i nie zamykam się w piwnicy. Żyję, tak?

Halina

I jesteś szczęśliwa?

Roksana

Kiedyś będę. Pracuję nad tym. Odkładam pieniądze, wiesz? Z każdego tysiąca, który on mi daje na zakupy, wpłacam na swoje konto dwie stówki. Niby to niedużo, ale ja robię często zakupy, wiesz? Całkiem sporo już odłożyłam. A jak już odłożę dosyć, wyjadę stąd. Zostawię to śmierdzące miasteczko i tego tłuka, z którym mieszkam. Pojadę gdzieś daleko, otworzę mały salon z tipsami albo zakład kosmetyczny. Albo butik z bielizną. I będę sobie szczęśliwa. A ty?

Halina

Ja już byłam szczęśliwa. Pewne rzeczy się nie powtarzają. *Roksana*

Bzdura! Sama popatrz, ciągle kręcą jakieś kontynuacje. „Bridget Jones 2”, „Batman 2”. Niektóre kontynuacje są równie dobre jak pierwsze części, tak?

Halina

Czasami. Otworzę już, za długo wisi ta kartka na drzwiach. Ludzie w końcu zaczną gadać.

Roksana

Dobra, złotko, ale zajrzyj najpierw do książki.

Halina Do jakiej książki?

Roksana

No do „Persfajji”. Chciałam ci zrobić niespodziankę, żebyś sama później znalazła, ale nie wytrzymam, tak?

Halina podchodzi do biurka, bierze książkę, otwiera ją i znajduje w środku kopertę. Otwiera ją i wyjmuje ze środka kartkę.

Halina Co to jest?

Roksana

Voucher.

Halina

Co?

Roksana

Voucher. Kupiłam ci wycieczkę. To znaczy nie tylko tobie, tak? Nam kupiłam. Jeśli się zgodzisz pojechać ze mną, złotko.

Halina Pojechać? Dokąd?

Roksana

Do Casablanki. Załatwiłam przez internet.

Halina

Ty jesteś nienormalna! Wykupiłaś nam wycieczkę do Casablanki?

Roksana

Prawie, potrzebuję jeszcze twoje dokładne dane. Mamy wylot za dwa tygodnie do Włoch, a stamtąd płyniemy statkiem. W sumie dziesięć dni. Cieszysz się, złotko?

Halina

Ale. Ale ja nie mogę tak! Nie mogę wyjechać do Maroka! Ja mam pracę!

Roksana

Biblioteka nie wyleci w powietrze, jeśli nie będzie cię przez dziesięć dni, złotko.

Halina

Ale. Ale. A mama? Nie, no to.

Roksana

Mama sobie poradzi, złotko. To nie jest kot, żebyś jej musiała codziennie czyścić kuwetę i nakładać do miski, tak?

Halina

Ale my się prawie nie znamy!

Roksana

To się poznamy, tak? Świetna okazja będzie.

Dzwoni jej komórka. Roksana prostuje się na fotelu, sięga po torebkę, wyjmuje ze środka telefon. Cała jej postawa się zmienia, nagle zaczyna być spięta i wyprostowana na baczność.

Muszę odebrać. Muszę już iść. Wpadnę za kilka dni to omówimy szczegóły, tak?

Halina Ale, zaczekaj, przecież.

Roksana Na razie, złotko.

Odbiera telefon, i rozmawiając, zaczyna szybko zbierać swoje rzeczy, zakłada buty, futro i w trakcie rozmowy wychodzi.

Tak, Misiu. Zaraz będę, Misiu. Nie denerwuj się tak, przecież nie było mnie tylko parę godzin. Nigdzie nie byłam. Na zakupach byłam. Gdzie dzwoniłeś? Nie, ja nie byłam w tym butik. Ale uspokój się, Misiu, proszę cię. Misiu, będę za dziesięć minut. Nie żartuj nawet w ten sposób, proszę cię.

Roksana *wybiega, słycać dźwięk przekręcanego w zamku klucza, dzwonek*

i trzaśnięcie drzwiami. Halina zostaje sama. Przez chwilę ogląda voucher, spogląda na swoje pomalowane paznokcie, a potem przegląda się w lustrze. Dzwoni telefon, kobieta odbiera.

Halina

No, słucham. Mama, nie krzycz! Ale przestań krzyczeć, mówię! A co się mogło stać? Nic się nie stało. Dlaczego mnie mogło przygnieść? Mama, miałam wtedy siedem lat! Mówię, że się wspinałam po półkach, jak miałam siedem lat! Chyba nie myślisz, że teraz bym mogła. Zajęta byłam. No, pracą! Eee... dostawa była. Książek dostawa! Tak, dokładnie. Ale jakie głupie pomysły? Ja miewam głupie pomysły? Chyba żartujesz! Mama, słuchaj. Słuchasz mnie? A co ty byś powiedziała, jakbym ci powiedziała, że wyjeżdżam? Co? Nigdzie specjalnie, tak sobie po prostu, na parę dni. Wiesz, no, nie wiem właściwie. Do Casablanki na przykład. Tak. Dokładnie. W Maroku. No, najpierw samolotem, a potem statkiem. Powiedzmy, dwudziestego pierwszego stycznia. No i co byś ty powiedziała na to, ciekawa jestem? Halo? Mama? Jesteś tam? Mama? Rany boskie, mama, odezwij się!

PRZERWA

AKT II

Kabina na statku pasażerskim. Dwa łóżka, po lewej drzwi wejściowe do kabiny, po prawej drzwi do łazienki, na drzwiach duże lustro. Łóżka stoją zwrócone nogami w stronę widowni, w ścianie za nimi bulaje. Do kabiny wchodzi z walizkami Halina i Roksana. Roksana w wielkim kapeluszu i letnim kostiumie z kuferkami w ręce i dużą walizką na kółkach. Halina w niebieskim dresie, adidasach i przezroczystym daszku na frotce nad czołem. Z jakąś wielką sportową torbą albo plecakiem na stelażu. Obie w ciemnych okularach.

Halina

Ja chyba oszalałam, że dałam ci się na namówić na ten cały wyjazd! W życiu nie czułam się tak upokorzona! Wyglądam tu jak wół zaprzężony do karety.

Roksana

Ale co cię obchodzi, złotko, jak inni są ubrani? Najważniejsze, że jest ci wygodnie, tak?

Halina

Nikt nie był w dresie! Gdybym weszła na ten statek naga, nie wzbudziłabym większej sensacji!

Roksana

Wzbudziłabyś, uwierz mi, kochana. Poza tym nie ty jedna byłaś w dresie, tak?

Halina

Ach, prawda! Rzeczywiście! Tyle tylko, że ta druga była Ukrainką, która przyjechała tu pracować jako sprzątaczką! Po prostu pomyliła recepcję i zamiast zejść do dolnej dla załogi, podeszła do tej dla gości!

Roksana Ale była w dresie, tak?

Halina To była sprzątaczką!

Roksana

Oj, ale ty czepliwa jesteś. Popatrz, jaka piękna kabina, złotko! Cała nasza!

Halina

To miała być wycieczka! Wycieczka! Wczasy zorganizowane. Na wycieczki jeździ się w dresie, je się kanapki i dużo chodzi. A oni mają nawet kasyno na tym statku! I salę balową! Co to ma być, do kurwy nędzy? Andrea Doria? Galeon Kaliguli?

Roksana

Wieczorem pójdziemy zagrać! Grałaś kiedyś w ruletkę, złotko? Świetna sprawa.

Halina

Wykluczone! Nie pójdę do kasyna w dresie!

Roksana

Pożyczę ci coś. A zresztą na pewno zabrałaś jeszcze jakieś inne ubrania.

Halina

Kostium kąpielowy. I traperki. I jeszcze dwa swetry na zimniejsze wieczory. Boże, a ten samolot!

Roksana

Mówiłaś, że już latałaś wcześniej samolotem, tak?

Halina

Bo latałam! Ale nie takim małym. To jest nienaturalne, że by człowiek latał czymś tak małym.

Roksana

Mały czy duży, w żadnym nie można otworzyć okna. Ani drzwi, szczególnie podczas lotu.

Halina Zrobiło mi się duszno!

Roksana

Nic się przecież nie stało, złotko.

Halina

Nic się nie stało? A pewnie, tobie nic się nie stało. To nie ciebie przyduśliły w fotelu dwie ogromne niemieckie stewardesy i to nie tobie zrobiły przemocą zastrzyk!

Roksana

To był tylko lekki środek uspokajający, kochana. Wcale nie musiałaś tak krzyżeć.

Halina

Ciekawa jestem, czy ty byś nie krzyczała, gdyby dwie umięśnione nazistki robiły na tobie eksperymenty medyczne. Przypomniały mi się czasy II wojny.

Roksana

Złotko, ty nie pamiętasz tych czasów. Chodź, przebierzemy się i pójdziemy na kolację. Popatrz, jaka wspaniała restauracja.

Pokazuje Halinie prospekt ze zdjęciami, który leżał na szafce nocnej obok jednego z łóżek.

Halina Co to jest?

Roksana

Pokaż. To homar jest, złotko. Taki większy rak.

Halina

Wiem, co to jest homar! Ale popatrz, jak ci ludzie są ubrani! W życiu nie widziałam na żywo tak ubranych ludzi. Ta kobieta ma tiarę na głowie! Umrę z głodu. Czeka mnie śmierć głodowa! Nie wyjdę z kabiny.

Roksana

Przestań histeryzować. Nikt ci nie każe iść na kolację w koronie. Wystarczy, jak założysz jakąś sukienkę.

Halina

Nie zabrałam żadnej sukienki. Rozumiesz mnie? Żadnej! Mam jeszcze jeden dres, gdyby tak rozpruć nogawki i jakoś udrapować. Nie, no co ja wygaduję?

Roksana Poczekaj, kochana.

Otwiera walizkę, wyjmując z niej ubrania. Po chwili podaje Halinie czerwoną sukienkę.

Masz, przymierz.

Halina Co to jest?

Roksana

Sukienka koktajlowa. Na mały koktajl.

Halina

Rozkłada sukienkę, przytrzymując ją dwoma palcami. Sukienka jest bardzo krótka, bez pleców, z dużym dekoltem.

Widzę. Na wyjątkowo mały koktajl. Gdybym się przewiązała wstążką, miałabym na sobie więcej materiału!

Roksana Kochana, to jest Galliano.

Halina Nie ma dołu.

Roksana Ależ ma.

Halina

Potrzebne by mi były do niej spodnie i jakaś bluzka pod te szelki.

Roksana

To nie są szelki, tylko ramiączka.

Halina

Ale między nimi nic nie ma!

Roksana

Między nimi jest dekolt. Z przodu i z tyłu. To suknia bez pleców. *Halina*

To jest suknia bez niczego! Bez pleców i bez piersi!

Roksana

Po prostu ją przymierz, złotko. Szkoda czasu, tak?

Halina

Wykluczone.

Odkłada sukienkę na łóżko i siada załamana.

Roksana

Dobrze. W takim razie, kochana, nie ma innego wyjścia.

Zabiera zwinięte ubranie z wypakowanej sterty i znika w łazience. Halina w tym czasie ogląda sukienkę i przykłada ją do siebie przed lustrem. Roksana wychodzi z łazienki ubrana w różowy dres.

Roksana

Idziemy?

Halina

Ale. Ty naprawdę chcesz iść ubrana w dres na kolację z homarem w roli głównej?

Roksana

A co mi szkodzi? Zna nas tu kto? Albo obie tak pójdziemy, albo żadna. Chodź.

Halina wstaje, przygląda się Roksanie, po czym sięga po czerwoną sukienkę i znika w łazience. Kiedy się przebiera, Roksana na scenie zdejmuje dres, pod którym ma wieczorową sukienkę mini. Po chwili Halina wychodzi z łazienki zawinięta w duży kąpielowy ręcznik.

Halina

Roksana, chyba nie bardzo jest ta sukienka...

Roksana

Pokaż.

Halina Nie. Wstydzę się.

Roksana

Dobrze, w takim razie obie idziemy w ręcznikach. Chociaż ci powiem, wiesz, że dresy chyba jednak mniej by zwracały uwagę.

Halina Jestem prawie goła.

Z ociąganiem opuszcza ręcznik. Sukienka leży świetnie.

Roksana

Złotko, wyglądasz po prostu wystrzałowo. Sama zobacz. Zakładaj buty i idziemy. Padam z głodu, tak?

Halina

Boże, gdyby mama mnie teraz zobaczyła. Umarłaby na serce, a już i tak niewiele brakowało, kiedy jej powiedziałam, że jadę.

Sięga po adidas.

Roksana Złotko, nie ma mowy!

Podaje jej swoje buty na wysokim obcasie.

Zdaje się, że nosimy ten sam rozmiar.

Halina

Zabiję się w tym, w życiu nie chodziłam na takich obcasach.

Przymierza buty.

Co powiedziałaś Jurkowi?

Roksana Nic nie powiedziałam.

Halina

Ale chyba wie, że wyjechałaś?

Roksana Wie. No, gotowa jesteś?

Halina

Powiedzmy. Ale poczekaj. To powiedziałaś mu, że wyjeżdżamy, czy nie?

Roksana

Nie chcę się denerwować, tak? Nie mówmy o tym. Chodź, złotko. Homary czekaj ą!

Halina wstaje chwiejnie na szpilkach, przechodzi kilka kroków, potykając się, po czym staje przed lustrem.

Halina

Rany boskie. Idę na kolację do ekskluzywnej restauracji na transatlantyku goła i na szcudłach, żeby zjeść homara. Gdyby ktoś mi powiedział miesiąc temu, że coś takiego się wydarzy, odesłałabym go do czubków.

Ściemnienie.

Kabina innego statku, kilka drobnych zmian w aranżacji, choć układ ogólny bez zmian. Nie ma dwóch łóżek, na środku kabiny stoi jedno podwójne. Otwierają się drzwi do kabiny, wchodzi Roksana ubrana w podobnym stylu jak wcześniej, a za nią Halina w eleganckiej letniej sukni, ciemnych okularach i kapeluszu. Obie wciągają do kabiny podłużne rulony, a po chwili walizki.

Roksana

Mówiłam, złotko, że sobie poradzimy. I co? Miałam rację!

Halina

Pewnie. Już jakbyśmy w domu byli! Jeszcze tylko przesiadka w Genewie, lotnisko, ta przerażająca awionetka, potem drugie lotnisko w Zurychu, samolot, Okęcie w Warszawie i autobus do nas. Jesteśmy jedną nogą w domu, co ja się przejmuję! Roksana.

Roksana

Dywany zostają w Warszawie. Już mam umówioną klientkę, weźmie je do swojego sklepu. Więc nie jest tak źle.

Halina

Może w takim razie wrócimy do domu pociągiem z Warszawy, co? To dwie godziny krócej!

Roksana milczy.

No, dobrze. Mimo wszystko to było najwspanialszych dziesięć dni w moim życiu, wiesz?

Roksana

W moim też. Nie pamiętam, kochana, żebym się kiedykolwiek tak dobrze bawiła. Chociaż cała ta Casablanca to jeden brud, smród i ubóstwo.

Halina

Fakt, zupełnie inaczej ją sobie wyobrażałam. Chociaż meczet wspaniały.

Roksana Ukradli ci tam torebkę, złotko.

Halina Ale ją odzyskałam.

Roksana

To prawda. Nie sądziłam, że ktokolwiek w klapkach może tak szybko biegać jak ty. A to jak podcięłaś tego Araba. Wyrznął jak długi.

Halina Popłakał się.

Roksana

Widziałam. Chyba teraz dwa razy się zastanowi, zanim wyrwie jakiejś turystce torebkę.

Halina

Stary chłop i się popłakał. Ale dopiero po tym, jak go rąbnęłam w brzuch. Kochana, mamy złą kabinę! Jest tylko jedno łóżko!

Roksana Rzeczywiście! Co robimy?

Halina

Nie wiem. Jak sobie pomyślę, że miałybyśmy znowu gdzieś tachać te twoje dywany, robi mi się słabo. Nie przeszkadza mi wspólne łóżko. A tobie?

Roksana

Mnie też nie, złotko. Tylko muszę spać po prawej. Po lewej nie zasnę nigdy w życiu.

Kobiety zaczynają się rozpakowywać.

Halina

Było cudownie. Ale wiesz, cieszę się, że już wracamy. Wiem, że ta moja biblioteka to nie Sidi Abd ar-Rahman, ale tęsknię do niej. I do mamy. Całkiem dobrze sobie radziła, wiesz? Rozmawiałam z nią wczoraj. Ale wprowadzę kilka zmian po powrocie. Wynajmę mieszkanie i nie będę do niej dzwoniła więcej niż... no góra trzy razy w ciągu dnia. Góra! Kochana. A czy ty w ogóle. Czy ty dzwoniłaś do Jurka chociaż raz z tej Casablanki?

Roksana

Nie.

Halina

Ani razu? Przecież on szalu dostanie! Dlaczego nie dzwoniłaś? No nic, jutro będziemy w domu. Jeśli chcesz, to z nim porozmawiam i.

Roksana Ja nie wracam, Halina.

Halina Gdzie nie wracasz?

Roksana

Nie wracam do naszego miasta. Zostaję w Warszawie. *Halina*

Co ty mówisz? Wiedziałałam! Nie można chodzić z gołą głową, kiedy jest takie słońce! Ale nie martw się, zamówimy trochę lodu i ci się poprawi.

Roksana

Mówię poważnie, złotko. Nie wracam. Nie mam po co.

Halina

Jak to nie masz po co? Przecież masz dom, męża.

Roksana Odeszłam od niego.

Halina

Kiedy od niego odeszłaś? I czy on o tym wie?

Roksana

Och, oczywiście, że wie. Właściwie... właściwie sam mnie wyrzucił.

Halina

Co ty opowiadasz za bzdury, jak to cię wyrzucił? Boże, czy to przez ten nasz wyjazd? Dlaczego nic nie powiedziałaś? Dlaczego.

Roksana

Nie, to nie przez wyjazd, złotko. Jestem w ciąży.

Halina W czym jesteś?

Roksana

W ciąży. Będę miała dziecko. Pamiętasz tamten dzień, wtedy, kiedy padało? Kiedy pierwszy raz przyszedłam do biblioteki?

Halina

Pamiętam.

Roksana

Widzisz, złotko, ty się na pewno zastanawiałaś, dlaczego ja właściwie do tej twojej biblioteki przyszedłam, co?

Halina

No, właściwie. Tak, wtedy się zastanawiałam.

Roksana

Trochę przez przypadek. A trochę nie. Wiesz, co jest nad biblioteką?

Halina

Gabinet lekarski. To znaczy ginekolog. Chcesz powiedzieć, że właśnie wtedy się dowiedziałas? Byłaś u ginekologa, dowiedziałas się, że jesteś w ciąży i weszłaś do biblioteki?

Roksana

Nie. Dowiedziałam się, że jestem w ciąży rano. Na pierwszej wizycie. Do biblioteki przyszedłam, zamiast iść na następną. Na następną wizytę.

Halina

Nie rozumiem. Ale dlaczego?

Roksana

Bo widzisz, złotko, miałam tam umówioną skrobankę. I zamiast na skrobankę, przyszedłam do ciebie.

Halina

Skrobankę? Ale to nielegalne! I dlaczego. Dlaczego ty w ogóle chciałaś iść na skrobankę?

Roksana

Widzisz, sęk jakby w tym, że to nie ja chciałam. Jurek chciał. Spóźniał mi się okres, umówiłam się na wizytę u ginekologa. Coś podejrzewałam, ale wiesz, nie chciało mi się wierzyć.

Zawsze tak uważaliśmy, to znaczy Jurek uważał. Mówię ci, ten facet miał wszystko rozpisane, kiedy powinnam wziąć tabletkę, kiedy mam okres, kiedy mam dni płodne. Słuchaj, no on jest lepszy w prowadzeniu kalendarzyka niż niejedna dziewczyna!

Halina Ale dlaczego?

Roksana

Bo widzisz, złotko, Jurek nigdy nie chciał dzieci. To był warunek.

Halina

Warunek?

Roksana

Ślubu. Zero dzieci i intercyza. Nie przeszkadzało mi to specjalnie, bo ja naprawdę nigdy nie chciałam mieć dzieci. Aż dotąd, wiesz? Bo teraz, kiedy ono już jest, no, prawie jest, to chcę. I wiem, że to pewnie moja jedyna i ostatnia szansa. Więc wróciłam do domu i powiedziałam mu. Hej, Misiu - powiedziałam - wiesz, co się stało? No, cha, cha, cha, nie uwierzysz! Będziemy mieli dziecko! Cieszysz się? Nie ucieszył się, jakbyś jeszcze nie zgadła. Mówię ci, dostałam po mordzie jak nigdy wcześniej, złotko. Sama widziałaś, tak?

Halina

To znaczy, że to się już działo wcześniej? To znaczy - bił cię? Boże, jak to głupio brzmi.

Roksana

Pewnie. Nie jakoś bardzo często, bez przesadyzmu. Ale czasami, jak go coś naszło. Mniejsza, tak? Sam zadzwonił do lekarza i umówił tę skrobankę. Szczęście, że nie mógł ze mną jechać, bo miał jakiś biznes do załatwienia i był umówiony ze współnikami. Pojechałam sama. Wzięłam taksówkę, bo tak sobie coś myślałam, że po wszystkim to raczej nie będę w stanie prowadzić auta. Stałam pod tym gabinetem przez pół godziny i gapiłam się w okna. Zaczęło lać, pamiętasz, jak padało? Po prostu oberwanie chmury! Więc weszłam do biblioteki i spotkałam ciebie. I nie poszłam na tę skrobankę. Ale jemu powiedziałam, że byłam i że mamy problem z głowy.

Halina

Nie wiem, co powiedzieć.

Roksana A co tu można powiedzieć?

Halina

Ale przecież możesz wziąć rozwód! Oficjalnie! Podział maj ątku, alimenty.

Roksana

Ty Jurka nie znasz, złotko. Czy ty myślisz, że gdybym mogła, tobym tego nie zrobiła?

Halina

Ale przecież on jest bogaty! To znaczy wy jesteście! Macie najwięcej pieniędzy w całym mieście!

Roksana

Ty to naprawdę taka naiwna jesteś, złotko. Jurek ma kupę forsy, ale większość nie jest legalna. Prawie wszystko - domy, biuro, mieszkania, place - jest zapisane na jego rodzinę.

Na Stefana, na ich matkę i wuja. Jurek oficjalnie prawie nic nie ma. A ja podpisałam intercyzę i jeśli to ja chcę odejść, mogę sobie odejść, ale tak jak stoję. Na dobrą sprawę nie mogę nawet wziąć biżuterii. Ale wiesz, odłożyłam trochę, nie jest tak źle. Jeśli mi się uda sprzedać te dywany po takich cenach, jak myślę, to będę całkiem nieźle do przodu. Dam sobie radę. To znaczy - damy sobie radę. Nie będę sama, tak? Wiesz, to w sumie zabawne. Pomyśl, gdybyś to ty związała się z Jurkiem, a ja ze Stefanem, to. Boże, nie! Nigdy nie mogłabym być ze Stefanem.

Halina

Dlaczego mi nie powiedziałaś wcześniej?

Roksana

A po co, złotko? Co by mi to dało?

Halina Pomogłabym ci jakoś!

Roksana

Ależ pomogłaś, kochana. Pomogłaś. Po raz pierwszy w życiu miałam poczucie, że mam przyjaciółkę. Taką, która nie przyjaźni się ze mną dla mojej kasy albo ciuchów. Taką, która nie łypie okiem na mojego męża i nie kombinuje, jak mi go wyrwać. Kogoś, z kim mogłam porozmawiać o sprawach, o których nigdy z nikim nie rozmawiałam. Pomogłaś, wierz mi. Gdyby nie ty. Gdyby nie ty, pewnie nie dałabym rady.

Roksana zaczyna płakać. Halina przez chwilę stoi bezradnie, siada koło niej i obejmuje ją.

Halina

No, przestań. Roksana, wszystko się ułoży, zobaczysz.

Roksana

Aha.

Halina

Wszystko będzie dobrze. Dasz sobie radę, pomogę ci. Jeśli chcesz, możesz zamieszkać ze mną. Nie, nie możesz. Ale możemy razem wynająć mieszkanie, wiesz? Wynajmiemy jakieś małe mieszkanie, kawalerkę. Na początek. A potem.

Roksana podnosi twarz, spogląda na Halinę, która przestaje mówić. Wpatruje się przez chwilę w oczy dziewczyny i całuje ją.

Ściemnienie.

Biblioteka. Trwa w niej remont. Regały z książkami przesłonięte płótnem lub folią. Biurko zasłonięte porozkładanymi gazetami. Stoi drabina malarska, obok wiadro farby. Halina ubrana w buty na wysokim obcasie i elegancką sukienkę wchodzi z sąsiedniego pomieszczenia.

Halina

Zaczyna mówić zanim pojawi się na scenie, rozmawia z kimś, kto znajduje się w sąsiednim pomieszczeniu.

Ale jak to, znowu panu jakaś ciotka umarła? Przecież w ubiegłym tygodniu był już jeden pogrzeb! Obiecywał pan, że do końca tygodnia remont będzie skończony.

Męski głos z sąsiedniego pomieszczenia:

Ależ będzie, pani Halinko! Do końca tygodnia będzie po malowaniu! Dla pani wszystko!

Halina

Wychylając się w stronę wejścia.

Ale to miał być zeszyły tydzień! A dziś już jest piątek!

Męski głos:

Pani to jest drobiazgowa, jak Boga kocham! Po co te nerwy? Co, złotko?

Z sąsiedniego pomieszczenia zaczynają dobiegać odgłosy remontu (niezbyt głośne, równomierne szuranie i postukiwanie). Halina po chwili podchodzi do biurka, siada za nim i zaczyna podnosić gazety, szukając czegoś pod nimi. Jej wzrok pada na kolumnę z ogłoszeniami. Kobieta zastanawia się, wyjmuje spod gazet telefon i wybiera numer.

Halina

Dzień dobry, Halina Kociemba. Znalazłam pana ogłoszenie i zastanawiam się, to znaczy chciałam zapytać, czy jeszcze jest aktualne? Tak? To świetnie! Kawalerka z widokiem na rynek, tak? Umeblowane, aha. A ile kosztuje? No, myślę, że do przyjęcia.

W sąsiednim pomieszczeniu rozlega się łomot. Halina zasłania słuchawkę dłonią i woła:

Panowie, ostrożniej proszę! Rozpadną się te półki, jak będziecie nimi tak szarpać! Nie można to spokojnie przesunąć?

Wraca do rozmowy telefonicznej:

Ale to pan z czynszem liczy? Aha. Czy ja w takim razie mogłabym przyjść obejrzeć to mieszkanie? Nie wiem, dziś? Mogę nawet zaraz, pracuję przy rynku. Dobrze, za pół godziny.

Halo! Jeszcze adres gdyby mi pan.

Zapisuje adres na kawałku gazety.

Do widzenia.

Odkłada słuchawkę, siedzi przez chwilę przy biurku. Nagle w sąsiednim pomieszczeniu rozlega się kolejny łomot.

Halina

Panowie, no na rany boskie!

Sięga po telefon.

Mama, to ja jestem. Twoja córka. Jak to ty już córki nie masz? Co ty opowiadasz? Ale skończ już, proszę, tę komedię. Skończ tę komedię mówię! Nie było mnie tylko kilka dni, a ty dramat robisz. Dramat robisz, mówię! Masz aparat? Aparat, czy masz się pytam? Akurat, przecież słyszę, że nie słyszysz. Że nie słyszysz słyszę! Mogę, bo ja mam bardzo dobry słuch. Włóż aparat do ucha, bo ci coś muszę powiedzieć.

Łomot w sąsiednim pomieszczeniu.

Panowie, no jak pragnę zdrowia, ostrożniej, prosiłam!

Do słuchawki:

Włożyłaś? Ale do ucha? Tak, mówiłaś. Mówiłaś, że wyrodna. Trudno. Trudno, mówię! Coś ci powiedzieć chciałam. Że co? Nie, nie złamałam nogi. Te obcasy nie są aż tak wysokie. Co jak prostytutka? Ale mama, to ty prostytutki chyba nie widziałaś. prostytutki nie widziałaś nigdy chyba mówię! Kto? Mama, pani Mizerska nie jest prostytutką, tylko logopedą. Jacy młodzi mężczyźni? No, przychodzą, nie sami mężczyźni. W domu przyjmuje! Ona im tylko pokazuje, jak można panować nad gardłem! Nad gardłem jak panować pokazuje! Co? Ale nie po to! Co ty opowiadasz... Skąd ty w ogóle takie rzeczy wiesz? Mama, zostaw tę Mizerską, proszę, bo ja ci coś powiedzieć chciałam ważnego.

Łomot w sąsiednim pomieszczeniu.

Panowie, nie tak na chama! Czy to naprawdę nie można delikatniej trochę? Aż mi się tu wszystko trzęsie!

Do słuchawki:

No więc. Co do kogo? Do robotników mówiłam. Ale mama, jacy mężczyźni, to fachowcy są. Od remontu. Jak to co robią? Remontują bibliotekę. Dwóch. Tak, mama, no rzeczywiście. Właśnie dlatego te buty kupiłam, żeby ich uwodzić. Żeby uwodzić mówię! Nie, nie robię z siebie widowiska.

Wcale się nie gapią. Mama, czy ja mogę. Co ty za głupoty opowiadasz? Co? Jak ty. Ale wiesz co? A właśnie, że tak! Dokładnie! O niczym innym nie marzę, jak tylko o tym,

żeby tu przed nimi nogi rozłożyć! O, już rozłożyłam.

W pomieszczeniu obok nagle zapada cisza.

Panowie, co tam tak cicho? Znowu sobie przerwę robicie czy jak? Do końca tygodnia ma być ten remont skończony!

Z pomieszczenia obok zaczynają dochodzić odgłosy remontu. Do słuchawki:

Mama, słyszysz mnie? Co dostałaś? Nie, nie dostałaś wylewu, normalnie rozmawiamy przecież. Ty masz dobre ciśnienie. Mama, jakbyś dostała wylewu, tobyś nie mogła rozmawiać! Uspokój się. Już? Dobrze, bo ja ci coś chciałam powiedzieć. Co? Nie, nie wyjeżdżam do Honolulu. Wyprowadzam się. Mówię, że się wyprowadzam! Nie, nie oszalałam. Jak to dokąd? Mieszkanie wynajmuję. Ale niedaleko, przy rynku. Nie, nie żartuję. Mama, dlaczego ty płaczesz? Przecież nie mówię, że umieram. Co? Co by było lepiej? Ale jak to zabić, nikt nie chce cię zabić. Będę dwa domy obok.

Łomot w sąsiednim pomieszczeniu.

Kurwa, panowie, no ile można!

Do słuchawki:

Co? Mama, nie stoczyłam się. Ale jakie wyrazy? Żadnych wyrazów nie używam, wyprowadzili mnie tylko z równowagi. Co? Sama. No, sama, mówię, będę mieszkała. Bo tak. Mama, ja już mam czterdzieści lat, co mam sobie nie poradzić. Z czym sobie nie poradzę? Mama, jakie nieszczęście, przestań takie głupoty opowiadać. Nikt ci nie życzy śmierci. Ale nie czekam, aż umrzesz! Nie czekam mówię! Mama, nie masz zawału. Bo wiem! Serce masz zdrowe jak koń. Jak koń masz serce, mówię! Obejrzę mieszkanie, dogadam się z właścicielem i przyjdę. Za godzinę będę. Pa. Przestań płakać, proszę cię.

Odkłada słuchawkę. Łomot w pomieszczeniu obok.

Panowie, cholera jasna, co się tam dzieje? Nie możecie ostrożniej tych regałów przesuwac?

Halina wstaje, przechodzi przez pomieszczenie. Po chwili podchodzi do okna. Przygląda mu się, kładzie rękę na zamalowanej szybie, próbuje zdrapać odrobinę farby paznokciem. Odwraca się w stronę wejścia.

Halina

Panowie, jeszcze bym jedną robotę miała dla was!

Męski głos z sąsiedniego pomieszczenia:

Ale to po niedzieli, szefowo! Kończymy na dziś!

Halina

Jak to kończycie? Co kończycie? Trzeciej jeszcze nie ma!

Halina ze zrozpaczoną miną staje na środku biblioteki. Po chwili wpada na pomysł. Podchodzi do lustra, odgarnia folię, przegląda się. Rozpina górne guziki sukienki, roztrzepuje fryzurę. Sięga po torebkę, z której wyjmuje szminkę, maluje się, odwraca i rusza w stronę drugiej sali.

Halina

Kochany panie Marku, złociutki, może jednak da się coś zrobić, tak?

Ściemnienie.

Biblioteka po remoncie. Okno jest oczyszczone z farby, widać za nim perspektywę niewielkiego rynku ze skwerem i zielonymi drzewami.

Świeci słońce, wiosna. Halina, już w wersji deluxe, przygotowuje wielkanocne ozdoby - część jest już na ścianach i regałach. Rozlega się dzwonek przy drzwiach, do sąsiedniego pomieszczenia ktoś wchodzi. Halina stoi odwrócona tyłem do wejścia, próbuje zaczepić na regale z książkami girlandę.

Halina

Przez ramię, nie przerywając zajęcia:

Już jesteś? Przecież umawialiśmy się na szesnastą! W życiu nie spotkałam kogoś, kto byłby aż tak na bakier z punktualnością!

Na scenie pojawia się Roksana. Ubrana nieco skromniej niż w poprzednich wejściach, jest w średnio zaawansowanej ciąży.

Halina Odwraca się.

Czy ty chociaż raz nie możesz.

Roksana Dzień dobry.

Halina To ty.

Roksana My, złotko. Widzisz?

Halina

Tak. Widzę. Myślałam, że.

Roksana

Że co, złotko? Ależ ty rewelacyjnie wyglądasz! Czekasz na kogoś?

Halina

Nie. To znaczy tak. Cieszę się, że... że wszystko dobrze. Sądziłam, że już cię nie zobaczę.

Roksana

Potrzebowałam trochę czasu, wiesz, złotko, żeby sobie to wszystko jakoś poukładać w tej mojej małej główce. Za dużo wydarzyło się naraz jak dla mnie, tak?

Halina

Tak.

Roksana

A wiesz, że całkiem dobrze sobie radzę? Te dywany to się okazał świetny interes. Wynajęłam mieszkanie w Warszawie. A, i wzięłam adwokata. Podobno jednak coś mi się tam należy od Jurka. A jeśli nawet nie mnie, to jej.

Dotyka brzucha.

Halina Jej? To dziewczynka?

Roksana

Wyobraź sobie! Dziewczynka! Ale z ciebie to się laska zrobiła, złotko! Co słyhać?

Halina

Wszystko dobrze. Radzę sobie. Wiesz już, jak jej dasz na imię?

Roksana Pewnie, że wiem. Anna.

Halina

Ładnie.

Roksana A wiesz dlaczego?

Halina Nie wiem.

Roksana

Przez „Persfaję”. Chciałabym, żeby wyrosła na kogoś takiego jak Anna Elliott. Żeby nie była taka jak ja, rozumiesz, złotko. Ja nie mam nic wspólnego z Anną Elliott, tak?

Halina

Jeśli ja miałabym córkę, chciałabym, żeby była taka jak ty.

Roksana Jak ja? To znaczy?

Halina

Żeby wiedziała, czego chce, była twarda i umiała radzić sobie w życiu, tak jak ty.

Roksana

Złotko, to miłe, co mówisz, ale nie bardzo prawdziwe, wiesz? Przez pół życia byłam z facetem, którego właściwie nie cierpiałam i który potrafił mi niezłe przyłożyć. Generalnie przez pół życia się bałam.

Halina Czego się bałaś?

Roksana Bałam się żyć.

Halina

Przecież miałaś pieniądze i.

Roksana

To on miał pieniądze, ja je tylko dostawałam w odmierzonych dawkach. Na tyle dużych, żebym poczuła, co znaczą, ale na tyle małych, żeby nie mieć ich dość. Ty się nie bałaś.

Halina

Ja się nie bałam? Roksana, co ty mówisz! Bałam się wszystkiego!

Roksana Nie bałaś się być sama.

Po chwili:

Zrobiłaś remont.

Halina

Tak, już był najwyższy czas.

Roksana

I okno odskrobałaś. Nie przeszkadza ci już, że wszyscy cię teraz widzą?

Halina

Nie. Bo to chodzi o to, że teraz ja ich widzę.

Roksana O, dobre! Jak z książki.

Halina

Dlaczego właściwie przyjechałaś?

Roksana

Bo. Chciałam zabrać parę rzeczy. I chciałam cię o coś zapytać, tak?

Halina

O co?

Roksana

Chciałam cię zapytać, złotko, czy. Wiesz, czy nie chciałabyś zostać matką.

Halina

Słucham?

Roksana Matką chrzestną. Dla niej.

Halina

Ja? Wiesz. Chciałabym, oczywiście. To by było wspaniale, Roksana.

Roksana

Ale wiesz, chciałabym, żebyś była taką prawdziwą matką chrzestną, tak? Rodziną. Nie taką jak moja chrzestna, którą tylko raz w życiu widziałam na oczy i która, kiedy moja matka

się zabiła, nie przyszła nawet na pogrzeb. Chciałabym, żebyś ty przyszła na pogrzeb i w ogóle, tak? Żebyś była.

Halina

Ale gdzie? Gdzie ja mam być?

Roksana W naszym życiu, złotko.

Halina

Ach. Roksana, ja już w nim jestem. Tak samo jak ty, to znaczy jak wy, w moim. Ale muszę ci coś powiedzieć.

W sąsiednim pomieszczeniu rozlega się ponownie odgłos dzwonka zawieszzonego nad drzwiami. Po chwili z sąsiedniego pomieszczenia dobiega męski głos.

Mężczyzna:

Słonko, kończ już! Czekam w aucie, znowu mi rozrusznik siada, jak go zgaszę, to potem nie odpalimy. Pospiesz się!

Halina Pięć minut!

Mężczyzna:

Ale.

Halina

Marek, no jak Boga kocham, idźżeż do tego auta! Pięć minut, mówię!

Mężczyzna:

Okej, okej.

Słychać dźwięk dzwonka i trzask zamykanych drzwi. Roksana przygląda się przez chwilę nieco zmieszanej Halinie.

Roksana Szybko się uwinęłaś, złotko.

Halina

Szybko? Czekałam dwanaście lat. Może on nie jest panem Darcy, ale jest. Jeśli mówiąc, że chciałabyś, abym była w waszym życiu, myślałaś, że.

Roksana

Złotko, wyluzuj. To, co było wtedy na statku. Myślałam o tym dużo, tak? Kto by w ogóle pomyślał, że ja będę myśleć, co? No więc, myślałam. W głowę zachodziłam. Myślałam i myślałam. I myślałam.

Halina

Rozumiem, myślałaś. I co wymyśliłaś?

Roksana

No i wyobraź sobie, złotko, nic nie wymyśliłam! Wyobrazasz sobie? Zupełnie

niepojęte to jest, bo mnie nigdy do dziewczyn nie ciągnęło... tak tenteges, jeśli rozumiesz, o co mi chodzi.

Halina Roksana.

Roksana

Poczekaj, złotko, daj mi się wyłuszczyć do końca, bo mi coś jednak przyszło do głowy. Ani ty szczęśliwa za specjalnie nie byłaś, ani ja i żadna z nas nie wiedziała dlaczego. A czasami, żeby coś zrozumieć, trzeba tego czegoś dotknąć. Ty dotknęłaś mnie, a ja ciebie. Wymieszałyśmy się. I zrozumiałyśmy siebie nawzajem, a przez to i same siebie. Wiesz, ja nigdy za mocna w filozofowaniu nie byłam, ale tak to jakoś wykombinowałam. Farbowałaś ty kiedy włosy, złotko?

Halina

Co? Nie. Tak. Ale nie wiem, jak to się ma.

Roksana

Bo jakoś mi się kojarzy. Bierzesz dwie tubki, łączysz je ze sobą, mieszasz i nakładasz na włosy. Wcześniej dobrze czoło kremem posmarować, pamiętaj, złotko, bo inaczej plamy się robią na skórze. No więc, nakładasz te dwa wymieszane składniki, siedzisz z paciąją na głowie i nigdy do końca nie wiesz, co z tego wyjdzie. Zmywasz potem tę farbę, ale nowy kolor zostaje i człowiek inaczej wygląda na dobre. My obie już teraz inaczej wyglądamy po tym wszystkim. Jesteśmy inne. No, ale co? Kochasz go i tak dalej?

Halina

Tak, chociaż to raczej nie przypomina żadnej z książek o miłości, które czytałam. Ale jestem szczęśliwa. A ty. Ty masz kogoś?

Roksana

Poklepując się po brzuchu:

Mam ją. I mnóstwo czasu przed sobą. Przywiozłam ci coś, złotko. Prezent.

Halina

Prezent? Roksana, dałaś mi już tyle prezentów.

Roksana podaje jej wyjętą z torebki paczuszkę.

Roksana

Proszę. To nie jest jakiś specjalny prezent, złotko. Nic nadzwyczajnego, tak?

Halina

Rozwija paczuszkę i wyjmuję ze środka wielkanocną błękitną pisanekę.

Pisanka! Przywiozłaś mi pisanekę!

Roksana Wesołych świąt, tak?

Halina podchodzi do okna, oglądając pod światło pisanek w wyciągniętej dłoni.

Roksana

To wydmuszka, wiesz? Sama ją pomalowałam.

Halina

Jest taka krucha i delikatna. I tak ładnie wygląda. Trudno uwierzyć, że nic w niej nie ma.

Roksana

No co ty, złotko? Jak nic? Wewnątrz jest oddech.

KONIEC

BEREK

czyli upiór w moherze

PRAPREMIERA: 28 lutego 2009 roku Teatr Kwadrat, Warszawa

REŻYSERIA: Andrzej Rozhin

SCENOGRAFIA I KOSTIUMY: Wojciech Stefaniak

OBSADA:

Anna:

Ewa Kasprzyk

Paweł:

Paweł Małaszyński

Wojtek:

Maksymilian Rogacki Sebastian Cybulski Marcin Kwaśny

Małgorzata:

Ilona Chojnowska Katarzyna Glinka

PROJEKT PLAKATU: Jacek Tofil

www.teatrkwadrat.pl

Teatr Kwadrat Rozpoczął swoją działalność pod kierownictwem Edwarda Dziewońskiego w roku 1975, decyzją Prezesa Radia i Telewizji. W roku 1982, w stanie wojennym, w związku z aktorskim bojkotem Telewizji Polskiej, Kwadrat uległ likwidacji i stał się drugą sceną Teatru Na Woli. Reaktywowany w roku 1985 decyzją Prezydenta m.st. Warszawy, ponownie stał się samodzielną instytucją, której dyrekcję objął i z sukcesem sprawował aż do 2010 roku, Edmund Karwański. W lipcu 2010 roku nowym Dyrektorem Teatru Kwadrat został Andrzej Nejman, a nową, choć tymczasową siedzibą stał się Klub Dowództwa Garnizonu Warszawa, przy Al. Niepodległości 141.

Na przestrzeni lat Teatr gościł w większości miast w Polsce. Jego spektakle z sukcesem pokazywane były także zagranicą, m.in... w Chicago, Nowym Jorku, Toronto, Sztokholmie, Londynie, czy Australii. Od początku działalności Teatru, ukształtował się wyraźny profil artystyczny zbudowany w oparciu o komedie i farsy współczesne.

Dyrektorzy:

1975 - 1985 Edward Dziewoński

1985 - 2010 Edmund Karwański od 07.2010 Andrzej Nejman

W skład aktualnego zespołu artystycznego wchodzi: Jan Kobuszewski, Andrzej Kopiczyński, Renata Dancewicz, Lucyna Malec, Barbara Rylska, Magdalena Stuzińska, Ewa Ziętek, Andrzej Nejman, Paweł Wawrzecki, Marek Siudym, Katarzyna Glinka, Ewa Wencel, Hanna Zembrzuska, Marzena Zając, Aldona Orman, Ewa Kasprzyk, Ilona Chojnowska, Marta Zmuda - Trzebiatowska, Maciej Kujawski, Marcin Kwaśny, Paweł Małaszyński, Andrzej Andrzejewski, Andrzej Grabarczyk, Wincenty Grabarczyk, Andrzej Szopa, Grzegorz Wons.

Aktorzy współpracujący: Ewa Borowik, Anna Borowiec, Katarzyna Ejmont, Agnieszka Kotulanka, Teresa Lipowska, Sebastian Cybulski, Jacek Łuczak, Tomasz Korczyk, Wojciech Pokora, Maksymilian Rogacki, Łukasz Simlat, Bronisław Surmiak.

Osoby

Anna Lewandowska

Paweł Sieniawski

Wojtek Rońda

Małgorzata Lewandowska

Scena podzielona na trzy części. Prawa strona (określenia „lewa” i ”prawa strona” będą oznaczały: na lewo, na prawo z punktu widzenia widza) - nowoczesne mieszkanie Pawła. Lewa strona - mieszkanie Anny utrzymane w klimacie PRL-u, lata 60.-70. Pośrodku korytarz kamienicy.

Ważne, aby kształt i proporcje obu „mieszkań” były identyczne, w lustrzanym odbiciu - aby czytelny był komunikat, że oboje żyją w identycznych przestrzeniach/foremkach, zróżnicowanych tylko przez ich gust.

Scena oświetlona migającym światłem kineskopów telewizorów stojących w obu mieszkaniach.

Anna - nieokreślony wiek między czterdziestką a siedemdziesiątką, archetyp moherowego beretu, ubrana w sweter, spódnicę. Włosy średniej długości, nieokreślona fryzura, siwiejąca. Stoi przy drzwiach, wygląda przez wizjer na korytarz. Po chwili odchodzi od drzwi, podchodzi do szafki obok fotela. Bierze program telewizyjny, odrywa kawałek

kartki. Zwija ją w rurkę, wraca do drzwi, uchyla je. Wygląda na korytarz ostrożnie, nasłuchuje. Wychodzi z mieszkania, podchodzi do drzwi Pawła. Pochyla się i upycha w dziurce od klucza zwitek papieru. Wraca szybko do swojego mieszkania - z głębi korytarza słysząc zbliżające się kroki.

Paweł - około trzydziestki, przystojny, opalony. Przychodzi z głębi korytarza. Ubrany w dżinsy, adidas, bawełnianą, bluzę z kapturem i skórzaną kurtkę. Na głowie ma czapkę baseballówkę i ciemne okulary na twarzy. W ręku niesie reklamówki z zakupami. Stawia torby przy swoich drzwiach, wyjmuje z kieszeni klucze i próbuje otworzyć zamek. Nie udaje mu się. Kuca przed drzwiami, zagląda do dziurki. Po chwili wyjmuje z niej zwitek papieru. Ogląda się ze złością przez ramię, spoglądając na drzwi mieszkania Anny. Uchyla swoje drzwi i schyla się po torby, ale zatrzymuje się w półukłonie i ponownie - powoli, z namysłem - spogląda przez ramię jeszcze raz na drzwi mieszkania Anny. Prostuje się, podchodzi na palcach do drzwi i nasłuchuje przez chwilę. Spogląda w dół, wytrzeszcza oczy na wycieraczkę, unosi ją delikatnie dwoma palcami i demonstruje widzom - wycieraczka jest wyjątkowo kiczowata, z dużym napisem „Wellcome”. Odkłada wycieraczkę na miejsce, wraca do reklamówek, wyjmuje z jednej z nich tekturo we opakowanie na jajka. Otwiera je, wyjmuje ze środka jedno jajko. Wraca pod drzwi Anny i delikatnie rozbija je o ścianę. Wylewa zawartość na wycieraczkę sąsiadki, rzuca skorupki i chichocząc pod nosem, wchodzi z zakupami do swojego mieszkania.

W czasie gdy Paweł odkrywa zapchany zamek i rozbija jajko, Anna w swoim mieszkaniu wyjmuje z reklamówki poduszkę. Ogląda ją z zachwytem, obracając na wszystkie strony, prezentując widzom. Na poduszce nadrukowany jest jakiś czytelny, religijny motyw - św. Teresa. Siada w fotelu, cały czas podziwiając poduszkę, i sięga do niciaka. Poduszka będzie jednym z rekwizytów, którym będzie zajmowała się Anna podczas kwestii Pawła. W miarę upływu czasu będzie ozdabiała ją czerwonymi, różowymi i fioletowymi szmacianymi kwiatami, aplikacjami, koralikami itp., aż coraz bardziej absurdalne ozdoby całkowicie zasłonią oryginalny motyw. W tym czasie Paweł zanoszą zakupy do kuchni, wraca natychmiast, włącza telewizor, rzuca pilota na łóżko i zaczyna się rozbierać. Zdejmuje kurtkę, zrzuci buty i skarpetki. Zdejmuje bluzę z kapturem i podkoszulek. Zostaje przez chwilę w samych dżinsach, po czym powoli je zdejmuje. W samych slipkach rzuca się na łóżko, kładzie na brzuchu zwrócony w stronę telewizora. W tym czasie Anna mówi swoją pierwszą kwestię.

Pomimo że w pierwszym akcie aktorzy spotykają się ze sobą twarzą w twarz dopiero

pod koniec i grają symultanicznie, w rzeczywistości grają ze sobą - oboje komentują te same sprawy, w swoich wypowiedziach odnoszą się do wypowiedzi drugiej strony. Nawet ich gesty i zachowania mogą stanowić rodzaj dialogu. Wszystko to służy ukazaniu ich izolacji i samotności, a przede wszystkim wzajemnej fiksacji: Paweł dla Anny, a Anna dla Pawła stają się uosobieniem wroga, sprawcy nieszczęścia. Ta nienawiść wiąże ich ze sobą tak bardzo, że są stale przy sobie „obecni”.

Anna

Ozdabia poduszkę, przerywa i opuszcza ją na kolana z ciężkim westchnieniem.

Od czterech dni mam potworną obstrukcję. Nic nie pomaga. Jestem pełna, tak pełna, że chyba pęknę. Jak jeden z pierożków mojej mamusi. Potrafiła w jeden mały kwadracik ciasta zawinąć czubatą łyżkę mięsa. Oj, niedobrze, że o tym pomyślałam. Najlepiej zapomnieć. Jak Bóg da, przyjdzie chwila ulgi.

Komentując program telewizyjny Unia! Znowu o Unii, czy to naprawdę nic ciekawego w kraju się nie dzieje? Bez przerwy o tej Unii - wolno to, nie wolno tego. Co nam będą obcy mówili, co nam wolno, a czego nie w naszej własnej ojczyźnie! Polskę sprzedały komuchy jedne. Niedługo to się człowiek załatwić nie będzie mógł bez zgody Unii!

O, Jezusie, co mi się stało? Jak żyję podobnego zatwardzenia nie miałam. Rozerwie mnie chyba, czy co.

Komentując program telewizyjny No i znowu o pedałach mówią! Po prostu człowiekowi żyć się odehciewa. Nie wiem, w tej Unii chyba same pedały żyją i bez przerwy o tych pedałach trąbią. No, ale czego chcesz, zagranica. Boga w sercu nie mają. Dla mnie w ogóle to wszystko mocno podejrzone. Jak można ufać komuś, kto mówi w obcym języku? Skoro nawet jego słów człowiek nie zrozumie, co dopiero tego, co w głowie.

Lektor

Do grona krajów, w których wprowadzono ustawy umożliwiające zawierane legalnych związków homoseksualnych, niedawno dołączyły także Czechy. Przypomnijmy, że podobne prawo wprowadziły już Niemcy, Holandia, Dania, a w ostatnim czasie Węgry. Prace nad podobnymi ustawami trwają na Litwie. Dziś w praskim ratuszu oficjalny związek małżeński zawarła pierwsza czeska para gejów.

Paweł

I bardzo dobrze! Lada miesiąc tak będzie u nas! Nie żebym chciał wychodzić za mąż. Ale dobrze mieć taką możliwość, nie? Na tym polega wolność! Prawo wyboru i te sprawy! Rany, tę moherówkę zza ściany pewnie zaraz szlag trafi - jestem pewny, że to ogląda!

Lektor

Stosunek do legalizacji związków homoseksualnych jest jedną z nielicznych spraw, w jakich zgodni są nasz premier i prezydent. W tym jednym nasze głowy państwa są zgodne i mówią jednym głosem „nie”.

Paweł

Z pogardą

Głowy państwa! Proszę was! Kaczor Donald!

Anna

Z satysfakcją Amen!

Nieruchomieje na chwilę, wpatrując się w ekran Śluby! Koniec świata, chłop z chłopem do ołtarza idzie! Sodoma i gomora, dokładnie jak zapisano. Nadchodzi koniec świata, nie oszukujmy się. Znaki są jasne. Wszystko nie tak, kiedyś coś podobnego byłoby nie do pomyślenia.

Zaczyna znowu ozdabiać poduszkę I pogoda jakaś normalna była - w zimie śnieg, latem słońce. A teraz co? Ni pies, ni wydra, co to za zima była w tym roku? Nie wiem, czy śnieg poleżał z tydzień. Wszystko się na gorsze obraca.

Komentując program telewizyjny

O przynajświętszy Boże! Pocałowali się! W usta! No, że coś takiego w telewizji puszczają! W głowie się nie mieści! Kiedyś to była telewizja. Kapitan Kloss, Czterej Pancerni. To była telewizja! Coś normalnego przynajmniej. A teraz pokazują, jak dwóch chłopów w garniturach ślub bierze. I po co im ten ślub? Papier im potrzebny, żeby jeden drugiemu wtykał w. O, Boże, co mi się porobiło, no po prostu jakby mnie kto zaszył. Rozsadzi mnie, czuję. Niepotrzebnie o tych pierożkach mamusi pomyślałam, teraz ciągle mam je przed oczami. I co ze mną będzie? Ja nie wiem, jak mnie nie odetka do jutra, to chyba do doktora pójde. Strach pomyśleć, co tam we mnie jest, nawet wolę sobie nie przypominać, co jadłam. I ile! To na pewno przez te ogórki małosolne, wiedziałam, że tak będzie. Ale co ja tam zjadłam? Może z pół kamionki!

Komentując program telewizyjny O, pogodę dają. No! No, pokażżeż w końcu, flądrowo jedna, ile u nas będzie stopni... Jak ona jest ubrana, wszystko wymiętolone. No i cały czas głądzi o tym, jaka pogoda w Europie. Co mnie obchodzi, że deszcz w Hiszpanii spadnie? Ile będzie stopni u nas w Warszawie? Mam gdzieś Hiszpanię! Oj, niedobrze, że o tym pomyślałam. Co mnie się porobiło, na rany Chrystusa? Jak żyję czegoś takiego nie miałam! Piąty dzień idzie. Koniec świata. I Małgosia nie dzwoni. Nie wiem, co się z nią dzieje. Zadzwoń jutro. A jak nie odbierze, zadzwonię do Galerii Centrum. Na co jej ta praca w ogóle? Ile zarobi sprzedawczyni? Tysiąc? No, może i więcej. Ale same szkody z tego.

Niepotrzebnie się zgodziłam, żeby w ogóle poszła do roboty. Córka powinna być przy matce, zanim za męża nie wyjdzie. Po to się tak mordowałam, po to ją tak rodziłam, karmiłam, chowałam, żeby się teraz ode mnie odwracała i na złą drogę szła? Siedem godzin ze mnie wychodziła, cud, że żyję. Dziewięć miesięcy ją pod sercem nosiłam, a ona jeszcze ze mnie wyjść nie chciała. O, Boże jedyny, Matko Przenajświętsza, co mnie się porobiło? Nie do pomyślenia, żeby to się tak człowiek za przeproszeniem wysrać nie mógł tyle dni!

Anna zrywa się nagle i biegnie w stronę drzwi prowadzących do dalszej części mieszkania. Znika ze sceny.

Paweł

I bardzo dobrze - jeżeli to widziała, to pewnie ją rozerwało ze złości. Jak smoka wawelskiego. Berecik w jedną, różaniec w drugą. Wycieraczkę sobie położyła - „Wellcome”. Witam - akurat! Bardziej to wygląda jak przynęta przed norą tarantuli niż jak zaproszenie. Jeśli wprowadzą u nas tę legalizację związków, raz dwa wyjdę za męża - tylko po to, żeby zobaczyć jej minę. Osobiście jej zaniosę zaproszenie.

Wyłącza telewizor i włącza sprzęt stereofoniczny. Zaczyna grać muzyka. Wraca Anna, przystaje na moment na środku pokoju, wyłącza telewizor, podchodzi do drzwi i nasłuchuje przez chwilę. Następuje slapstickowa sekwencja z otwieraniem i zamykaniem drzwi: Anna otwiera drzwi, wystawia głowę na korytarz, nasłuchuje, trzaska drzwiami. Bierze pilota od telewizora i podgłośnia dźwięk (muzyka z jakiegoś znanego serialu). Paweł podchodzi do swoich drzwi, nasłuchuje, otwiera je, wygląda na korytarz, trzaska nimi i wraca ze złością do wieży stereo. Podkręca głośność. Anna otwiera swoje drzwi, nasłuchuje, trzaska i podkręca głośność telewizora. Paweł podchodzi do drzwi, wygląda, trzaska nimi, wraca do wieży, robi głośniej. Sytuacja powtarza się parę razy. Kakofonia dźwięków jest już bardzo głośna. Nagle oboje otwierają drzwi jednocześnie, nieruchomieją, wpatrując się w siebie z nienawiścią. Po kilku sekundach strzela korek w mieszkaniu Pawła. Cichnie muzyka techno, po prawej stronie sceny zapada ciemność.

Paweł Pieprzone korki!

Anna

Ha!

Strzela korek w mieszkaniu Anny. Cichnie telewizor, po lewej stronie sceny i na korytarzu zapada ciemność. Zamykają się jedno i drugie drzwi. Słychać kroki, uderzenia w meble, szuranie. Po kilku sekundach zapala się światło latarki w mieszkaniu Pawła, który podchodzi do skrzynki z bezpiecznikami.

Paweł

Cholerna katolika! Boże, jak ja nie cierpię takich jak ona. Takich zakutych, tępych, zapchanych kościelnymi dogmatami nawiedzonych bab. Hipokrytek, którym wydaje się, że mają prawo mówić ci, co masz robić, jak żyć. Gdyby nie takie jak ona, nie byłoby AIDS ani HIV! Świat byłby dobry. Nie musielibyśmy chować się po kątach, w krzakach, w publicznych kiblach, w piwnicach, darkroomach, w brudzie i smrodzie! Nie musielibyśmy przemykać się pod ścianami. Mógłbym mieć normalne życie!

Zapala się światło w jego mieszkaniu, Paweł gasi latarkę i zamyka pokrywę skrzynki, nie przerywając monologu)

Mógłbym mieć swojego faceta, z którym mógłbym zwyczajnie chodzić za rękę po ulicy, całować go, przytulać się do niego. Dlaczego wszyscy nie mogą być dobrzy i normalni? No i dlaczego nie mogą mieć chociaż odrobiny dobrego gustu? Prędzej bym chyba umarł, niż wyszedł na ulicę w berecie.

Zaczyna kręcić się po pokoju, zakłada spodnie od dresu, skarpetki. Częściowo ubrany, podnosi gitarę (albo siada przy syntezatorze), zaczyna komponować, brzdąkając cicho, mruczając pod nosem i zapisując coś na kartkach. W tym czasie Anna wychodzi z kuchni, osłaniając dłonią płomień świecy, podchodzi do swojej skrzynki z korkami i po chwili w jej mieszkaniu także zapala się światło. Anna wraca do ozdabiania poduszki.

Anna

Co ten zboczeniec wyprawia? Człowiek nie może mieć chwili spokoju! Jak sobie pomyślę, co on tam może robić, to aż mi się słabo robi. Dlaczego wszyscy nie mogą być normalni? Dlaczego się w ogóle na coś takiego pozwala? Ktoś powinien coś zrobić! Najlepiej byłoby ich zamknąć. No, w końcu to też ludzie, ja nie mówię, żeby ich zaraz usypiać, czy coś. Ale zamknąć i leczyć. Najlepiej pracą. Dostawaliby jeść, siedzieli odizolowani - z daleka od normalnych ludzi i dzieci. Przede wszystkim od dzieci! Przecież jakby nie mieli kontaktu z dziećmi, toby się to skończyło. No, bo co, może źle mówię? Sami dzieci nie mają, to muszą cudze deprawować.

Odsuwa poduszkę, spogląda na nią z ukosa.

Boże mój, cudnie to wychodzi. No, coś pięknego!

Zaczyna wyszywać dalej.

Sekta taka, ci cali homoseksualiści. Są jak rak - na oko nic nie widać, a pod spodem zgnilizna. Zupełnie jak choroba mojej mamusi. Z wierzchu nic nie było widać, nic. A przecież społeczeństwo to jeden wielki organizm, jak Ojciec Dyrektor mówił. Rozkład zaczyna się od spodu, jedna parszywa komórka i bach - nowotwór. I dzieci to widzą, dzieci wszystko zobaczą, wszystko podsłuchają, wszystko wiedzą. Małe garnki mają wielkie uszy, jak mówiła

mamusia. No to czego się potem spodziewać, jak się naoglądają podobnej gangreny? Wyrosną na takich samych, bo zło kusi! Ruja, żadnych problemów, żadnych obowiązków. No bo co taki jak on ma za obowiązki, pytam się ja kogo? Robi, co chce, gzi się na prawo i lewo i nawet... nawet brzucha z tego nie będzie! Każdy by tak chciał! Same przyjemności i żadnych kłopotów. Ale nie na tym polega życie, nie!

Przerywa zębami nitkę. Podziwia dzieło i sięga do niciaka po kolejny kwiatek.

A najgorsze w tym, że to tak bez wstydu, bez skruchy, nawet taki nie zaprzeczy. Jak to się tak można nie wstydzić, że się jest innym od normalnych ludzi? Jak to się tak można obnosić ze zboczeniem, patrzeć beczelnie w oczy? Jeszcze, żeby to jakoś tak po cichu robił, ukradkiem, żeby udawał, że jest tacy jak inni, toby było dobrze. No, przynajmniej lepiej. A tak, jak to wszystko jest na widoku, to nie można udać, że tego nie ma. Trzeba reagować. Chrześcijański obowiązek!

Wstaje, kładzie poduszkę na fotelu, przodem do widowni. Odchodzi dwa kroki, podziwia ją przez chwilę i kładzie rękę na sercu.

Aż się coś człowiekowi w środku robi, jak patrzy na coś takiego.

Podziwia poduszkę przez chwilę. Nagle spogląda przez moment na drzwi. Słychać muzyczne wprawki Pawła. Podchodzi do drzwi, i nasłuchuje przez moment z lekko przechyloną głową. Odsuwa się od drzwi i z całej siły kilkakrotnie uderza dłonią w ścianę obok nich. Przysuwa się do drzwi i spogląda przez wizjer. Paweł przestaje grać, spogląda ze złością w stronę mieszkania Anny. Wstaje, podchodzi do swoich drzwi, też spogląda przez wizjer, po czym nagle wali w nie z całej siły pięścią. Nagły łomot powoduje, że Anna wzdraga się przestraszona i uderza czołem w drzwi. Trzymając się za czoło, odchodzi w stronę fotela.

Tsss, ach! Żeby cię pokręciło, łobuzie jeden, gnojku... Za moją krzywdę...

Siada w fotelu, na poduszce, po ułamku sekundy zrywa się i wyciąga ją spod siebie. Głaszcze elementy aplikacji, podnosi wzrok i żegna się. Odkłada ostrożnie poduszkę na bok, podnosi słuchawkę telefonu i wybiera numer.

W tym samym czasie Paweł wraca do łóżka, spogląda na gitarę bez przekonania, bierze do ręki komórkę, wybiera numer i podnosi ją do ucha.

Paweł

Łukasz? Cześć. To ja. To znaczy Paweł. Dzwonię, bo zastanawiam się, dlaczego nie dzwonisz.

Anna

Małgosia? Córcia, to ty? Kochana moja. Tu mama mówi. Co? No jak to po co? Dlaczego ty się do matki nie odzywasz tyle czasu?

Paweł

Nie, no tak tylko dzwonię. Ciekaw byłem, co u ciebie słychać.

Anna

U mnie dobrze, dobrze. Martwię się tylko, co u ciebie. Wszystko w porządku?

Paweł

U mnie świetnie. To znaczy. Wiesz... Myślę o tobie.

Anna

To dobrze. Wiesz, tęsknię trochę za tobą córcia. Czemu nie przyjdiesz? Tak dobrze było ostatnio, pamiętasz? Żeberka były... takie, jak lubisz, zrobiłam - bez tłuszczu prawie.

Paweł

Wiem. Ale było nam tak fajnie. To znaczy, wydawało mi się... w końcu zrobiliśmy to bez gumki...

Anna

Wyjmij gumę, jak z mamusią rozmawiasz! Może byś wpadła na obiad? Co?

Paweł

No jasne! Chciałbym cię zobaczyć. Wcale mi nie chodzi o seks. No, nie tylko... Brakuje mi ciebie. Może byś wpadł?

Anna

Dobrze... Ktoś jest u ciebie?

Paweł

Tak, oczywiście... Ktoś jest u ciebie? No, przecież słyszałem wyraźnie męski głos! Małgosiu, kto to jest?! Co to za mężczyzna? U ciebie w domu mężczyzna?!

Paweł

Dobra, nie moja sprawa. Ale mi nie ściemniaj, po prostu powiedz, żebym spadał, i tyle. Ślubu nie braliśmy, nie? Nie lubię tylko, jak się mnie robi w rurę!

Anna

Rurę? W niedzielę ci hydraulik rurę naprawia?

Paweł

Ach, no tak, brat! Pewnie bliźniak, a w dodatku ksiądz! Nie, no oczywiście. To nie moja sprawa, wiem. Przepraszam. Łukasz...

Anna

Halo? Małgosiu? Małgosiu? Przepraszam, Mał.

Oboje jednocześnie opuszczają ręce z telefonami i mówią Paweł

Chciałem ci tylko powiedzieć, że cię kocham.

Anna

Ja tylko chciałam ci powiedzieć, że cię kocham.

Anna wstaje, podchodzi do serwantki i wyjmuje oprawione w ramki zdjęcie dziewczyny.

Co się z nią porobiło? To było takie dobre dziecko. Nie powinnam była się zgodzić na jej wyprowadzkę. Dlaczego się zgodziłam? Musiała poznać jakichś ludzi, coś jej nagadali. To przez koleżanki, teraz te dziewczuchy nie mają wstydu. To jest taka dobra dziewczyna, zmarnuj ją mi j ą tam. Zmarnuj ją. Ale jeszcze nie wszystko stracone, nie wolno rozpaczać. Załatwię to, wymodłę. Wybłagam. Żeby tylko do mnie przyszła... Wystarczy, żeby przyszła.

Paweł

Wiedziałem, że tak będzie. Kolejny mnie wystawił. A wydawało mi się, że z tym będzie inaczej. Wszyscy faceci to świnie! Ale przecież powiedział, że mnie kocha! Co tam - powiedział! Dlaczego chciał się ze mną bzykać bez gumki? Bez gumki robi się to tylko z kimś, na kim ci naprawdę zależy! Czy ja naprawdę tak dużo chcę? Kogoś, kto będzie przy mnie zasypiał i się budził. Kogoś, kto będzie chciał wiedzieć co myślę, co czuję. Komu będzie na mnie zależało. Kto będzie na mnie czekał - to tak wiele?

Podnosi leżące na podłodze kolorowe czasopismo i zaczyna je przeglądać.

O, Boże, uwielbiam pornosy!

Anna

Komentując ze wzruszeniem to, co widzi na ekranie swojego telewizora

Boże mój, jak ja uwielbiam seriale! Taka miłość to tylko w serialu. Boże mój, jak on ją kocha. Jak kocha. Ja bym żyć bez tego nie mogła! Cała moja młodość - kino Moskwa, Relax, Polonia, Świat, Palladium. A te filmy! To były filmy. Gregory Peck, Alain Delon, Jean-Paul Belmondo, Rett Butler! To było kino! „Przeminęło z wiatrem”, „Noce i dnie”, „Romans czterdziestolatka”. Człowiek na to patrzył i zupełnie jakby to życie było. Tyle że lepsze, ciekawsze, prawdziwsze. *Odrywa wzrok od ekranu.*

On mnie tak wtedy kochał. A może to ja go kochałam. Tak całkowicie. Bo on to tak naprawdę miał mnie za nic. Używał sobie tylko, i tyle. Wierzyłam w te jego słodkie słówka, wierzyłam we wszystko. Niczego o nim nie wiedziałam, a wierzyłam. Wymyśliłam go sobie, dopasowałam do tego, co widać, a czego nie widać, to sobie wmówiłam. A tak naprawdę ani ja nie pasowałam do niego, ani on do mnie. Ale miłość - mówiłam sobie - miłość wszystko pokona. Jak w filmie. Tyle że on mnie nie kochał. Wziął, co chciał, i poszedł w swoją stronę. Tylko mówić umiał. Gadał i gadał, opowiadał kocopały, wciskał te pierdoły. Gęba mu się nie zamykała. Ale jak to moja mamusia mówiła - pusta beczka najgłośniej dudni. No i miała

rację. Poszedł, nawet się nie obejrzał, a ja jak ta głupia czekałam całymimi latami. Myślałam o nim. Starczy, że zamknę oczy, to nawet teraz mam jego twarz przed oczami. Pamiętam każdy drobiazg. A nawet mi fotografia po nim nie została. Nic mi po nim nie zostało... Nie, nieprawda! Coś mi przecież dał...

Spogląda na zdjęcie córki.

Eee, tam! Że też człowiekowi takie bzdury do głowy przychodzą! Żeby to o tym myśleć teraz... Po tylu latach!

Siedzi przez chwilę bez ruchu i znowu spogląda na zdjęcie córki. Sama do niej pojedę. Teraz, zaraz. Od razu. Wyjaśnię wszystko, przemówię do rozumu. To jest dobre dziecko.

Anna zrywa się z fotela, włącza telewizor i zaczyna krzątać się po pokoju. Staje przed lustrem, bierze z wieszaka moherowy beret i starannie zakłada go na głowę, układając pod nim włosy. Bierze torebkę i otwiera drzwi. W tym czasie Paweł mówi swoją kwestię.

Paweł

I tak mam skończyć? Samotny, starzejący się pedał, oglądający w niedzielny wieczór pornosy na DVD? Ja już mam trzydzieści lat. Za niecałe dziesięć będę miał czterdzieści. A za niecałe dwadzieścia. Kurde! Pięćdziesiąt! I co mi wtedy zostanie? Co? Nic mi nie zostanie! Gej po pięćdziesiątce to zupełnie jak zakonnica. Szanse na seks - minus trzysta procent! Jedno, co człowiekowi wtedy zostaje, to wspomnienia, a co ja będę miał do wspominania? Co ja będę wspominał? Nie! Wykluczone! Trzeba żyć. Żyć - teraz, zaraz!

Zrywa się z łóżka i zaczyna ubierać. W tym czasie Anna staje przed drzwiami, ogląda się za siebie, sprawdza, czy w mieszkaniu wszystko w porządku, otwiera drzwi z rozmachem i wychodzi na korytarz. W ostatniej sekundzie zatrzymuje się jak wryta, ze wzrokiem wbitym w wycieraczkę. Schyla się powoli i przygląda jajku rozbitemu na wycieraczkę.

Anna

A co to to jest? Co to jest?! Co to za glut? To ten! Jak nic! Gluta mi podrzucił, pederasta jeden! Mnie gluta podrzucił! Na moją wycieraczkę! Żeby to człowieka we własnej kamienicy takie coś spotykało, Boże ty mój. Ale ja ci dam nauczkę, ty świnió, ty! Popamiętasz mnie!

Wpada do swojego mieszkania, rozgląda się w poszukiwaniu narzędzia zemsty.

Łobuz jeden! Gluta mi będzie podrzucał. Mnie gluta! Popamiętasz ty mnie, oj popamiętasz. Nie tacy ze mną próbowali zadrzeć!

Chwyta leżący na stoliku przy fotelu gruby pisak.

O to! To będzie dobre! Ten pisak nawet na szkle się trzyma, próbowałam.

Wychodzi na korytarz, przestępuje nad swoją wycieraczkę i pisze coś na drzwiach

Pawła. W tym czasie on szykuje się do wyjścia.

Anna

Wiem, ile kosztują takie drzwi. Dwa tysiące! Skąd on ma pieniądze? Kradnie! Normalnego człowieka nie byłoby stać. Nie z moją emeryturą, tysiąc trzysta miesięcznie. Czterdzieści lat harówki w Peerelu na bufecie i nawet na porządne drzwi człowieka nie stać! No!

Anna z zadowoloną miną podziwia swoje dzieło. Już ma odejść w głąb korytarza, ale zatrzymuje się, spogląda na swoją wycieraczkę i z furią kopie ją w głąb korytarza. Wycieraczka uderza o ścianę pod oknem w głębi. W Paweł kończy się ubierać, gasi światło, wychodzi na korytarz i widzi swoje drzwi, na których koślawymi, czarnymi literami jest wypisane „PEDAU”.

Paweł Eeee! Stać!

Anna zatrzymuje się w głębi, nieruchomieje na chwilę i odwraca w stronę chłopaka. Oboje milczą przez chwilę, przyglądając się sobie z nienawiścią.

Anna No i co?

Paweł Gówno! Co to jest?!

Anna

Pan Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy.

Paweł

Co?!

Anna

Ano to! Nosił wilk razy kilka, ponieśli i wilka.

Paweł

Co pani chrzani? Międzynarodowy dzień ludowych mądrości, czy co?

Anna Ty... ty gnojku!

Paweł

Zapłaci mi pani za te drzwi! Głupia baba, nawet poprawnie nie umie napisać.

Anna

Ty diabelskie nasienie! Ja. Ja mam nadzieję, że... że cię adidas szybko załatwi.

Paweł Co pani powiedziała?

Anna

Ano to! Na tych, którzy tarzają się w rozpuście i cielesne uciechy przedkładają nad życie w zgodzie z boskimi przykazaniami, spada miecz boski! Na tych, którzy naigrawają się ze świętej instytucji małżeństwa, folgują dewiacjom i zboczeniom, a za podszeptem szatana

chłop z chłopem spółkuje, a baba z babą - o, na tych sam Pan Bóg chorobę śmiertelną zesłał, by do ich zepsutych ciał weszła i niszczyła ich od środka, i śmierć na nich sprowadzała. Tak Ojciec Dyrektor mówił, a co on mówi - to święte! Mam nadzieję, że cię szlag trafi! Tego ci życzę! Tfu, tfu, tfu, tfu!

Paweł

Niech... Niech pani lepiej uważa! Bo tym się można łatwo zarazić! Wystarczy, że na panią splunę!

Anna

Iiii, akurat! Uczciwego, bogobojnego człowieka adidas nie ruszy. Bo to jest kara boska na takich jak ty, dewiancie jeden!

Anna odwraca się od Pawła, odchodzi w stronę schodów.

Paweł

Pożaluje pani tego. Przysięgam!

Anna

Phi!

Daje krok w stronę niewidocznych stopni, potyka się (ślizga) na wycieracze, którą kopnęła wcześniej w tę stronę, i znika. Słychać odgłosy spadającego ciała i krzyk. Paweł biegnie w stronę schodów.

Paweł

Nic się pani nie stało? Proszę pani! Niech się pani odezwie! Halo!

Gaśnie światło. Po chwili zaczyna grać muzyka - piosenka Anny Jantar „Tylko mnie poproś do tańca”. Rozpoczyna się projekcja krótkiego filmu lub slajdów. Historia młodej Anny - bufet, poznanie Krzysztofa, schadzki na zapleczu. Sporo akcentów peerelowskich. Sceny przed przychodnią - Anna wychodzi z wynikiem testu ciążowego. Bierze adres Krzysztofa, jedzie pod jego dom i obserwuje zza drzewa jego i jego żonę. Zerwanie. Cięża, mała Małgosia. Kolory zrudziałe, lekko nieostre jak na starych odbitkach kolorowych zdjęć ORWO. Czas na przearanżowanie scenografii

i zmianę kostiumów.

Światła się zapalają. Anna w swoim mieszkaniu leży na rozłożonej wersalce. Obie nogi ma w gipsie/bandażach. Obok wersalki stoi przysunięta lampa ze stolikiem, na stoliku leży aparat telefoniczny. Kabel prowadzący do gniazdka jest napięty. Przy łóżku stoi nocnik, obok czajnik elektryczny, na stoliku kubek, pudełko krakersów. Pilot od telewizora leży na telewizorze. Obok łóżka stoi niciak, na którym leży poduszka.

Anna

No proszę, nie jest źle. Wszystko mam, co mi potrzebne. Telefon, picie, jedzenie i robótkę. Nocnik. Nawet kawy mogę sobie zrobić. Telewizor włączyć i żyć nie umierać! Nie będzie tak źle.

Paweł pojawia się w korytarzu, podchodzi do swoich drzwi, otwiera je i wpada do mieszkania.

Paweł

To niemożliwe, żebym się zaraził. Każdy inny, tylko nie ja. Niemożliwe. Nie ma mowy. Ten cholerny lekarz. *(przedrzeźniając)* „No tak, panie Pawle”. Nadęty bubek! „Zgodnie z tym, czego się spodziewaliśmy, wykryto obecność wirusa”. Zgodnie z tym, czego się spodziewaliśmy? Ja się tego nie spodziewałem! „Wykryto obecność” - bezosobowa, gładka forma. Kosmiczna siła, fatum, któremu nie można zapobiec.

Anna

Rozgląda się za pilotem od telewizora, dostrzega go na odbiorniku. Panowie, na rany Chrystusa! Pilot! To... toż ze trzy metry będzie. Jezusie, i co ja teraz zrobię ze sobą? A oni już poszli! Poszli. Oni poszli, ja nie mogę wstać, a drzwi są niezamknięte na klucz. Każdy może wejść! Przez całą noc będę tu całkiem bezbronna i bez telewizji... Małgosia!

Anna wyciąga rękę, chwyta aparat telefoniczny. Kiedy przyciąga go do siebie, wypada wtyczka z gniazdka - widzowie to widzą, Anna nie. Zaczyna wybierać numer, ale przerywa w pół ruchu.

Paweł

Należy zachować spokój i nie ulegać panice. Cholerny lekarz! Od początku mi tego życzył, wykrakał to! Od początku mnie nienawidzi! Wszystko przez niego!

Anna

Nie ma sygnału. No nic, może to jakaś awaria, może zaraz naprawią. Zresztą trudno, jakoś wytrzymam. Może nic się nie stanie. A może Małgosia przyjdzie? Powinna przyjść, na pewno przyjdzie. Do szpitala nie mogła, ale ona wie. Na pewno przyjdzie.

Paweł

Muszę się czymś zająć, nie myśleć. Wypełnić sobie czas. Zorganizować go od deski do deski. Uporządkować życie. Zacznę chodzić na siłownię, do klubów. Spotykać się z ludźmi. Najważniejsze to o tym nie myśleć. Nie zastanawiać się. Nie analizować. Żyć z całej siły i zapomnieć, że to... że to we mnie jest, że się kłębi w mojej krwi, w komórkach, namnaża, rośnie... Że pożera mnie od środka!

Anna

Przecież to jakaś skończona bzdura! Ktoś musi przyjść. Na pewno Małgosia przyjdzie.

Ktoś musi przyjść. Telefon na pewno włączy za chwilę, będę mogła zadzwonić. Potem się będę śmiała z tego wszystkiego. Pewnie już piąta minęła. Zaraz będzie „Klan” w telewizji.

Sięga ręką do ściany i uderza w nią otwartą dłonią.

Halo! Pomocy!

Paweł

Trzeba wykluczyć tę świadomość! Wymazać! Poznam kogoś... Poznam? Jak ja kogoś poznam? Kto mnie zechce teraz poznać?

Anna

Pełno ludzi dookoła, a ja tu leżę jak kłoda i ruszyć się nie mogę! Trudno, ten doktor mówił, żebym nie wstawała z łóżka, ale przecież nie mogę tu z głodu umrzeć! Też mi doktor w ogóle, gówniarz taki! Co taki szczył może wiedzieć? Nie dość, że śliczny jak z obrazka, to jeszcze miły taki. Ludzie są mili, jak czegoś chcą, ale jak ich potrzebujesz, to nikogo nie ma! Ktoś będzie chodził, w końcu mnie usłyszą. Ludzie, na pomoc! Tu Anna Lewandowska spod piątki! Ludzie. Ratunku!

Anna zaczyna zsuwać się z łóżka, nie może stanąć. Zsuwa się na podłogę, jęczy z bólu. Próbuje krzyczeć, ale brakuje jej sił. Przewraca stolik, lampę. Paweł podnosi głowę i zaczyna nasłuchiwać. Wstaje, wyłącza wieżę stereo, stoi przez chwilę bez ruchu, podchodzi do drzwi, otwiera je i nasłuchuje przez chwilę z głową wystawioną na korytarz. Wychodzi z mieszkania, przykłada ucho do drzwi Anny.

Paweł

Proszę pani, jest pani tam? Halo!

Anna

Ratunku!

Paweł

Halo! Stało się coś? Niech pani otworzy!

Anna Otwarte jest!

Paweł

Kurde! Co jest? Co pani wyprawia?

Anna

Nie mogę. Nie mogę.

Paweł

Niech się pani nie rusza, zadzwonię po pogotowie. Już dzwonię! Dlaczego pani nikogo nie wezwała? Dlaczego pani nie zadzwoniła?

Anna

Telefon... nie działa. Nikt... nie słyszał. Krzyczałam...

Paweł

Niech pani leży. Wezwę karetkę.

Anna Doktor...

Paweł Już dzwonię.

Anna

Ale mój doktor. Numer jest na stoliku. Tam. Niech... Niech pan do niego dzwoni.

Paweł podchodzi do stolika, wyjmuje komórkę z kieszeni - razem z nią wynik testu, który spada na podłogę. *Anna* albo go bierze do ręki, albo dostrzega. Po chwili światła gasną. *Muzyka*.

Kiedy światła się zapalają, Anna leży na wersalce. Na brzegu siedzi Wojtek - lekarz, przy jego nodze stoi lekarska torba. Ma na sobie rozpięty kitel. Jest albo w wieku Pawła, albo niewiele starszy. Paweł stoi bliżej drzwi. Wojtek kończy badanie Anny - robi to z lekkim roztargnieniem, oglądając się co chwilę na Pawła.

Paweł

Cud, że jej się nic nie stało! Jest pan jej lekarzem, dlaczego. *Wojtek*

Przyjechałem najszybciej, jak mogłem, nawet nie czekałem na karetkę. Jutro zabierzemy panią na prześwietlenie. Ale wygląda, że wszystko jest w porządku.

Anna

Co tylko pan doktor każe.

Paweł

Przywieźliście ją w takim stanie do pustego mieszkania i nawet pies z kulawą nogą się później nie zainteresował! Ani pielęgniarki... Nic!

Wojtek

Nie mam pojęcia, co się stało. Pielęgniarka powinna przyjść, ona nigdy nie nawala. No nic, umówimy inną. Proszę leżeć spokojnie. I pod żadnym pozorem proszę nie próbować wstawać.

Anna

Tak, panie doktorze. Dobrze, panie doktorze.

Gdyby nie to, że mnie coś tknęło, w życiu bym do niej nie zajrzał! Całe szczęście, że drzwi nie były zamknięte na klucz!

Wojtek Wszystko będzie dobrze.

Paweł

Ta kobieta powinna być w szpitalu czy gdzieś, a nie. Nie mogła nawet zadzwonić!

Telefon był wyłączony z kontaktu, wtyczka leżała na podłodze! Sam pan widział. Trochę to nie w porządku. To znaczy, chyba nie powinno tak być, nie? Gdyby nie ja...

Wojtek

Zachował się pan bardzo dzielnie. Niech pan usiądzie.

Wojtek podprowadza Pawła do fotela, na którym leży poduszka. Paweł

A po co? Nic mi nie jest!

Anna Jemu nic nie jest.

Wojtek

To na pewno był silny stres.

Wojtek sadza Pawła na fotelu.

Anna

Rany boskie! Święta Teresa! Nie na świętej Teresie! Niech mi nie siada na Teresie!

Paweł O czym pani mówi?

Anna

O podusi. Ze świętą Teresą. Na fotelu.

Wojtek O tej?

Anna A pewno!

Paweł

Moim zdaniem bardziej to przypomina hemoroidy nosorożca niż poduszkę!

Anna

Słyszałam!

Paweł Co to jest, o to? A to?

Wojtek chwyta Pawła za nadgarstek. Zaskoczony chłopak zaczyna się jękać.

Ee, co-co-co pan...

Wojtek

Musiał się pan nieźle tym wszystkim zdenerwować.

Anna

Ja się zdenerwowałam. O, jak mi jeszcze serce wali.

Nie, no... Trochę może. Takie rzeczy nie zdarzają się człowiekowi co dzień, nie?

Wojtek Powinien pan odpocząć.

Anna

No, ja pewnie wcale nie muszę odpocząć. Wcale!

Paweł

Ale mnie naprawdę nic nie jest. Dobrze się czuję.

Wojtek No, nie wiem...

Anna

Coś mnie się zdaje, że to ja tu jestem przetrącona, a nie on! *Paweł*

Mnie też się tak wydaje!

Wojtek

No nic. Będę musiał tu częściej zaglądać. Sprawdzać, czy wszystko... w porządku. Wpadnę jutro.

Paweł

To ja... Tego... Odprowadzę pana.

Obaj wychodzą na korytarz.

Anna

No, że też to akurat właśnie ten musiał mnie znaleźć! Nie mógł to jakiś inny, uczciwy człowiek? Dozorczyńni albo... albo ta dentystka z góry? W dodatku taką prawie bez niczego mnie widział, całkiem gołą. O Jezusie!

Wojtek

Zostawię panu mój numer. Proszę dzwonić o każdej porze. Gdyby coś... Rzadko się trafiają tacy dobrzy sąsiedzi jak pan.

Paweł

Bardzo mi miło. To znaczy, tego... Po prostu zrobiłem, co należało, nie ma o czym mówić. Właściwie nic takiego się przecież nie stało.

Wojtek przystaje nagle, odwraca się w stronę Pawła i zaczyna mu się uważnie przyglądać.

Paweł No co?

Wojtek

Nic.

Paweł

To co się pan tak patrzy?

Wojtek

Mam takie wrażenie, że już się kiedyś spotkaliśmy...

Paweł

Może w klubie branżowym?

Wojtek

Branżowym? To znaczy z jakiej branży?

Eeee... no takim... Wie pan... dla... To znaczy, pan chyba nie... Pomyliłem się chyba...

Wojtek

Wiem! Wiem, skąd się znamy! Ze szkoły!

Paweł Ze szkoły?

Wojtek

Pewnie! Z liceum! Chodziliśmy razem do klasy! Krótko, bo się przenieśliśmy po pierwszym półroczu do biolchemu. Miałem długie włosy. Nie pamiętasz?

Paweł

Nie, chociaż może... Chyba tak. Chodziłeś... chodziłeś zawsze w takim czerwonym, puchowym bezrękawniku, nie? Nawet kiedy było ciepło! Dziewczyny się z ciebie nabijały. Mówiły na ciebie ratownik!

Wojtek

Strasznie mi się podobałeś, wiesz? No, fajnie cię spotkać. Gdyby się coś działo, numer masz.

Wojtek rusza w stronę schodów. Paweł po chwili wchodzi do mieszkania Anny.

Paweł Podać coś pani?

Anna milczy.

Nie to nie. To idę.

Anna milczy.

No, to idę. Chyba że coś pani potrzebne?

Anna po sekundzie wahania spogląda na telewizor, na którym leży pilot. Paweł go dostrzega, podchodzi, bierze do ręki i kładzie na stoliku obok wersalki.

Coś jeszcze? Wodę pani ma. W kuchni są świeże bułki i paszтет...

Anna gwałtownie odwraca głowę w stronę Pawła i wpatruje się w niego.

Paweł Co? Podać?

Anna kiwa głową. Paweł wychodzi do kuchni, wraca z talerzem, na którym leżą bułki i paszтет. Kobieta zaczyna przygotowywać sobie kanapki.

Paweł A ten pani lekarz...

Anna milczy.

To całkiem przyzwoity facet, nie?

Anna milczy.

To znaczy... No, że fajny. Chciałem zapytać, czy fajny...

Anna milczy, jedząc kanapkę.

Ogólnie robi wrażenie całkiem w porządku, prawda? Ehem... Chodzi mi o to, że bardzo jest... w sumie... profesjonalny, nie? Bada panią. To znaczy badał... No tak. To ja już

pójdę chyba.

Anna

Telefon. Muszę do córki zadzwonić.

Paweł

Podaje jej swoją komórkę Proszę.

Anna Ale ze swojego.

Paweł

Kabel nie sięga. Kupię jutro przedłużacz, przyniosę.

Anna

A nie może pan pożyczyć swojego aparatu? Z dłuższym kablem?

Paweł

Nie mam stacjonarnego. Tylko komórkę. Proszę, niech pani zadzwoni. Wrócę po nią za kilka minut.

Anna

Tylko jakby pan numer wykręcił. O, ten.

Podaje mu kartkę, którą wyjmuje z kieszonki podomki. Paweł wybiera numer, podaje Annie komórkę i wychodzi z jej mieszkania.

Anna

Za co mnie ta kara boska spotyka, że się muszę tego zwyrodnialca prosić? Za co?

Do słuchawki

Halo? Córcia! Córcia, to ty? Co ja miałam! Co ja miałam! Córeczko, słyszysz mnie? Słyszysz? Ja już w domu jestem! Małgosia! Musisz do mnie przyjść! Sama sobie nie poradzę. Słyszysz? Słyszysz mnie? Ale córcia! To gdzie ty jesteś? Nad morzem? Nad jakim morzem? Co się dzieje? Ty tu musisz. Ale kiedy?! Kiedy ty wrócisz?! Ty nic nie wiesz, a ja tu. Halo? Halo?

Anna opuszcza rękę z komórką na koldrę. Wchodzi Paweł.

Paweł Dodzwoniła się pani?

Anna Coś przerwało.

Paweł

No, nic. Może jutro się uda?

Anna milczy.

No, to dobranoc.

Anna

Niech pan. Niech pan zamknie za sobą drzwi.

Paweł Na zamek?

Anna

Tak, klucze są pod wieszakiem.

Paweł

Ale to ja będę je musiał zabrać.

Anna

No to rano mi pan odda!

Paweł zabiera klucze, wychodzi. Zamyka drzwi, idzie do swojego mieszkania.

Anna

Jelop!

Po chwili

Jestem teraz na jego łasce i niełasce, na to mi przyszło. Ale już wolę swojego wroga od jakiegoś obcego. Taki przystojny chłopak. Takie marnotrawstwo. A mogłaby mieć z niego jakąś dziewczyna pociechę. Mógłby mieć dzieci, założyć rodzinę. Ale tak to jest z niektórymi zgniłymi jabłkami - po wierzchu też całkiem dobrze wyglądają.

W tym momencie na korytarz wbiegają sanitariusze z pogotowia, zaczynają dobijać się do drzwi Anny.

Sanitariusz

Pogotowie!

Anna

Teraz pogotowie? Teraz to ja mam was w dupie!

PRZERWA

Część druga rozpoczyna się dźwiękami piosenki „I am what I am” Shirley Bassey. Ewentualna projekcja lub slideshow - sceny z przeszłości Pawła, zrealizowane w formie klatek komiksu. Sekwencje z ojcem - mały Paweł w łóżku, ojciec czyta mu książkę. Matka Pawła pakuje bagaże, bilet LOTu, dziecko zagląda do walizki, matka je odsuwa. Paweł na spacerze z ojcem w parku, ujęcie z daleka dwóch oddalających się sylwetek, trzyma ojca za rękę. Starszy Paweł w szkolnej ławce spogląda na chłopaka siedzącego obok, on

mruga do niego okiem i uśmiecha się. Scena w mieszkaniu, półmrok, migoczące światło padające na Pawła i drugiego chłopaka siedzących na kanapie. Paweł spogląda w dół. Starszy nieco ojciec stoi z oniemiałą miną w drzwiach pokoju i widzi Pawła z jego

chłopakiem na kanapie. Ojciec siedzący za stołem w kuchni z twarzą ukrytą w dłoniach. Zapłakany Paweł próbuje z nim rozmawiać, ojciec wybiega z pokoju. Klatka schodowa, chłopak, z którym Paweł został przyłapany, potrząsa nim. Paweł próbuje pogłaskać go po twarzy. Tamten go odpycha, podsuwa pięść pod nos. Odchodzi. Paweł sam na półpiętrze.

Światła się zapalają, łóżko Anny jest zaścielone. W pokoju panuje porządek. Podobny ład w mieszkaniu Pawła. Za oknem jasne światło. Kobieta siedzi w fotelu inwalidzkim, obok stoi Paweł.

Paweł No i jak? Wygodnie?

Anna

Powiedzmy. No i na co mi przyszło...

Paweł

Och, niech już pani nie narzeka. Za kilka tygodni stanie pani na nogi, a na razie ma pani wózek. Wcale nie było łatwo go zdobyć.

Anna Nie prosiłam się.

Paweł

Ale chyba lepiej na wózku niż w łóżku? Przynajmniej do łazienki sama pani może pojechać. I kluczy nie będę musiał zabierać.

Anna

No, może być. Skąd ten wózek?

Paweł

Wojtek... To znaczy pani lekarz pomógł go załatwić.

Anna

Wojtek! Wojtek! Wiedziałam! Jak go tylko zobaczyłam, wiedziałam! Gdzie się człowiek teraz nie ruszy, to od razu wpada na... Zaraza jakaś, czy co? Ja nie wiem, kiedyś tego nie było! Przynajmniej nie aż tyle! No, może jakiś aktor jeden z drugim, czy piosenkarz - coś tam się o tym mówiło. Malarz, jeszcze zrozumiem - artysta. Tacy to wszystko mają nie po kolei. Ale żeby normalny doktor z publicznego pogotowia? Koniec świata!

Paweł

Zdziwiłaby się pani, gdyby wiedziała... Mam kolegę, który pracuje w straży pożarnej. I jeszcze jednego, który jest ochroniarzem.

Anna Koniec świata!

Po chwili Jesteś chory, co? Zaraziłeś się.

Paweł nie odpowiada.

Anna Tylko pytam.

Paweł Skąd pani wie?

Anna wyjmuję z kieszeni podomki pomiętą kartkę z wynikiem jego testu i pokazuje mu.

Paweł Jakim prawem...!

Po chwili

Tym się nie można zarazić... tak po prostu. Nie przez jedzenie. Ani nie przez... dotyk.

Anna

Wiem, nie jestem głupia. Widziałam program w telewizji. Bardzo?

Paweł Co bardzo?

Anna

Czy bardzo jesteś chory?

Paweł Nie. Nic mi nie jest.

Anna Ale będzie.

Paweł

Może. A może nie. Wszystko się zmienia. Są nowe lekarstwa. Na dobrą sprawę, jeśli człowiek dba o siebie, może wcale nie zachorować. Teraz to bardziej jak cukrzyca - schorzenie, a nie choroba. Zresztą. Nie chcę o tym rozmawiać. Na pewno nie z panią! Co to w końcu panią obchodzi? Nie pani problem. Coś jeszcze pani podać?

Anna

Ale nigdy nie będziesz zdrowy. Już nigdy.

Paweł

Pani też nie będzie. Nawet jak pani stanie na nogi, to już nigdy nie będzie pani całkiem sprawna. No i co z tego?

Anna

Kiedy umrzesz, będzie tak, jakby nigdy cię nie było. Jakbyś nigdy nie istniał. Nic po tobie nie zostanie.

Paweł

A co niby zostanie po pani?

Anna

Moje dziecko. I wnuki. I ich wnuki.

Paweł

Myśli pani, że będą o pani pamiętały?

Anna

Oczywiście!

Paweł

Jest pani tego pewna? Bo coś mi się zdaje, że jeszcze pani nie umarła, a córka już o pani zapomniała, nie? Kiedy ją pani widziała? Kiedy zadzwoniła ostatni raz? Nie przyszła nawet do szpitala. Ma panią gdzieś - już teraz.

Anna

Nieprawda! Gosia tylko wyjechała na wakacje, ale o mnie pamięta cały czas. Dzwoni do mnie! Zadzwoni! Na pewno!

Tak? A kiedy? Jutro? Za miesiąc? Powiem pani coś. Pani córka ma panią gdzieś i to bardzo głęboko. I nie ma nikogo, komu zależałoby na pani. Prowadzi pani to swoje małe, ciasne, nic nieznaczące życie, w którym nie osiągnęła pani niczego poza wyprodukowaniem kolejnej, beznadziejnie głupiej baby. Tej pani córuni, która - założę się - jest tak samo beznadziejna jak pani. Nawet nie jest pani na tyle głupia, aby się tym swoim debilizmem jakoś wyróżniać. Jest pani tak samo głupia jak miliony. Ani głupsza, ani mądrzejsza od innych. Jest pani tłumem, liczy się pani tylko w statystyce. Idealny środek. Puste, okrągłe zero!

Anna

Sam jesteś zero! Nic! Nie wierzysz w nic, nie wierzysz w Boga! Nie masz wstydu! Nie pasujesz do normalnego życia, rozumiesz to? Żadna to chwała, że jesteś inny! Wy - „gije”! Obnosicie się z tym, jakby to było nie wiadomo co! I jeszcze w telewizji was pokazują. Pochody, parady, transparenty, pary roku! A tam, za tymi wszystkimi, nic więcej, tylko goły, wypięty tyłek. Bo wam tylko o to jedno chodzi. Tylko o to! I nie mów mi, że jest ktoś na świecie, komu zależałoby na tobie, bo sam wiesz, że to nieprawda. Nikt się nie zmartwi, kiedy już wyciągniesz kopyta. Nikt!

Paweł

Nic pani o mnie nie wie! Nie ma pani pojęcia.

Anna

O czym nie mam pojęcia? O czym? Coś ci powiem, chłopaczku. To ty nie masz pojęcia o tym, kim byłam, co robiłam! I ty mi będziesz mówił, że jestem zerem! Nie masz pojęcia o tym, jak wyglądało moje życie. Nie masz pojęcia o tym, czym było kiedyś wychowywanie dziecka w pojedynkę! Nie masz pojęcia o tamtych czasach! Kiedy kupno nowych majtek było problemem, a świadomość tego, że za kilka groszy muszę utrzymać nie tylko siebie, ale i córkę. Ty nie potrafisz sobie wyobrazić tych nieprzespanych nocy, kiedy ze strachu o nią prawie umierałam. Ty! Dostałeś życie na tacy, nowe czasy, pieniądze, żadnych problemów. Mnie z moją emeryturą nie stać nawet na to, co ty wyrzucasz! I jeszcze robisz z siebie ofiarę? Wszystko przez to, że... że myślisz tym, co masz w portkach! I temu jednemu

wszystko podporządkowałeś!

Paweł

Nieprawda! Podporządkowałem wszystko miłości! Chciałem być kochany i samemu kochać!

Anna

Bardzo głośno tej miłości szukałeś! Słyszałam, przeciętnie raz w tygodniu, czasami częściej - tu ściany cienkie, dźwięk się dobrze niesie.

Przedrzeźniając

Oooch, oooch! Ooooooch! Tak! Tak! Ooo! Jaki wielki! Ooooo!

Paweł Zamknij się!

Anna

Kochali cię, co? O, jak oni cię kochali. A teraz masz!

Paweł

Zamknij się! Ty stara, wredna... A kto panią kocha, co? No kto?

Anna

Jezus mnie kocha. I Bóg!

Paweł

Och, prooszę! Niech mnie pani nie rozśmiesza. Co to właściwie znaczy? Gdzie dowody tej wielkiej miłości? Samotna, biedna, przykuta do wózka - istna oblubienica Jezusa Chrystusa!

Anna Nie bluźnij!

Paweł

No i gdzie pani ma tę boską miłość? Jak ją pani czuje, co? *Anna*

Ja... Nie czuję. Ale wiem, że jest. Wiara daje mi poczucie sensu. Wiem, po co żyję! A ta świadomość daje mi spokój. Spokój, którego ty nigdy nie będziesz miał!

Paweł

Jest pani po prostu ślepa! Nie widzi pani... Nie chce pani zobaczyć prawdy!

Anna

Dla mnie to jest prawda! A ty? Ty rzeczywiście znasz prawdę o sobie, o swoim życiu?

Paweł

Znam. Ale mam nadzieję. Wciąż mam nadzieję.

Anna

Nadzieja oznacza wiarę.

Czyli wierzę. Tyle tylko, że inaczej. Nie sądziłem, że usłyszę od pani coś podobnego.

Niewiele nas różni, co?

Anna

Bardzo wiele! Też coś! Jak możesz porównywać to... to twoje coś do prawdziwej wiary w Boga! I lepiej zamknij za sobą drzwi. I to z drugiej strony!

Paweł trzaska drzwiami i przechodzi do swojego mieszkania.

Paweł

Ta baba jest kompletnie pieprzona! Przechodzi wszelkie granice! Ani cienia wdzięczności, ani jednego dziękuję! Nikt mi nie każe do niej przychodzić, podtykać jej pod nos żarcia i picia. Robię to z dobroci serca! A ta nawet nie podziękuje! Co za babsztyl!

Anna

Przełączając kanały pilotem na telewizorze Nie powinnam była z nim tak rozmawiać. Na którym ta Polonia? Zaraz będzie msza. Zawsze mnie coś podkusi, nigdy nie potrafiłam zapanować nad językiem. Może to i zboczeniec, ale przychodzi tu do mnie codziennie. Chociaż wcale nie musi. Jak to się stało, że nikogo nie mam? Znałam tylu ludzi. Ale odkąd przeszłam na emeryturę, jakoś się wykruszyli. Tylko Małgosię mam. A zresztą po co to się roztkliwiać? Sobie sama dawałam radę przez całe życie, to i teraz dam.

Gaśnie światło. Muzyka. Kiedy się zapala, jest wieczór. Anna leży w łóżku w monstrulanych wałkach na głowie. Paweł u siebie w maseczce kosmetycznej. Oboje oglądają telewizję - światła są ściemnione,

scenę rozświetla głównie lekko migoczące światło kineskopów. Paweł odrywa wzrok od ekranu, sprawdza godzinę na zegarku. Sięga po komórkę i wybiera numer. Dzwoni telefon w mieszkaniu Anny. Kobieta wciąga głośno powietrze i błyskawicznie podnosi słuchawkę.

Anna

Małgosia?!

Paweł To ja.

Anna Ach, to ty.

Paweł

Wszystko w porządku?

Anna

Tak.

Paweł

Dzwoniła?

Anna

Nie.

Paweł

Zadzwonili. Przecież jej pani zostawiła wiadomość. To znaczy kilka wiadomości.

Anna

Siedem.

No, tak. Pewnie nie może oddzwonić. Ale odezwie się, zobaczy pani. No tak. To ja rano przyjdę...

Anna Przyjdź teraz.

Paweł

Teraz? No nie wiem... Jestem trochę nie bardzo...

Anna

Przyjdź.

Paweł Zaraz będę.

Paweł odkłada słuchawkę, sprawdza zegarek - w domyśle, jak długo jeszcze powinien trzymać maseczkę na twarzy - bierze ręcznik i przechodzi do mieszkania Anny. Chwila zgrozy, gdy widzą się nawzajem - ona Pawła w maseczce na twarzy, a on ją w wałkach.

Paweł

Jestem.

Anna

Widzę.

Paweł przystaje obok komody ze zdjęciami Małgosi.

Paweł A to? To Małgosia?

Anna

Tak. Możesz obejrzeć. Najładniejsze to od komunii.

Paweł

Podnosi zdjęcie Ładna. Pyza taka.

Anna Zawsze zjeść lubiła.

Paweł

Wie pani, jak to jest z dziećmi. Pewnie ma mnóstwo spraw na głowie. Przecież panią kocha, prawda? W końcu... w końcu jest pani jej matką, nie? Matki się kocha...

Anna

Często do niej dzwoniisz? Do swojej matki?

Paweł

Nie.

Anna Dlaczego nie?

Paweł Nie znam numeru.

Anna

Co? Jak można nie znać numeru własnej matki? Nie żyje?

Paweł Nie wiem.

Anna Jak to - nie wiesz?

Paweł

Zostawiła mnie, jak byłem mały. Wyjechała.

Anna

Wyjechała? Dokąd wyjechała?

Paweł

A dokąd mogła wyjechać? Uciekła na Zachód, do Anglii. Chciała, żeby jej się lepiej żyło, i tyle. Jak miałem sześć lat.

Anna

I co? Nie rozmawiałeś z nią nigdy potem? Nie pisała?

Paweł

Pisała kartki. Parę razy przysłała pieniądze. I tyle.

Anna

A ty do niej nie pisałeś?

Paweł

Nie.

Anna

Dlaczego?

Paweł

Bo nie podała adresu. To były tylko zwykłe kartki pocztowe, bez adresu nadawcy. Z Mikołajem na święta, z Myszką Miki. Czekałem na nią przez dziesięć lat, potem już nie. Nie chciała mnie, i tyle. Najpierw było mi przez to źle, a potem przestało mnie to obchodzić. Wyszła tam podobno za męża. Rozwiodła się z moim ojcem jeszcze w latach osiemdziesiątych. Korespondencyjnie. Przypadkiem się o tym dowiedziałem, już po maturze.

Anna No a ojciec?

Paweł Co ojciec?

Anna

No, twój ojciec. Co z nim?

Paweł

Nic.

Anna

Nie rozmawiasz z nim?

Paweł

Nie.

Anna

Dlaczego?

Paweł

Bo nie i już. Naprawdę jest późno.

Anna

Dlaczego z nim nie rozmawiasz?

Sprawdza godzinę na zegarku i zaczyna ścierać maseczkę z twarzy ręcznikiem.

To on ze mną nie rozmawia.

Anna

Dlaczego?

Paweł

Pani to chyba w bezpiece pracowała! Tylko dlaczego i dlaczego! *Anna*

Ciekawa jestem, i tyle. Dlaczego...

Paweł O! Znowu!

Anna

Dlaczego z tobą nie rozmawia?

Paweł

Bo nie lubi mieć syna pedała. Myślę, że to pani nie dziwi, co? Jak panią znam...

Anna

Dziwi.

Paweł

Co?

Anna

Dziwi. W końcu dziecko to dziecko. Dzieci się kocha.

Łatwo powiedzieć. Ciekawe, czy pani by tak czekała na telefon od swojej Małgosi, gdyby się pani dowiedziała, że ma na przykład dziewczynę, a nie chłopaka.

Anna

Czekałabym.

Paweł

Tak? A może ona jest lesbijką? Może właśnie dlatego do pani nie dzwoni? Jest wielką

lesbijką, taką z rodzaju tych, które pracują w więzieniach dla kobiet. Macho-girl! I nie dzwoni, bo wie, że prędzej by pani przegryzła sobie aortę, niż to zaakceptowała.

Anna

Nie gadaj bzdur. Moja córka nie jest lesbinką! I pracuje w Galerii Centrum. Na stoisku z damską bielizną.

Paweł

Ha! Wymarzona posada dla lesbijki!

Anna Ona nie jest lesbinką!

Paweł A skąd pani wie?

Anna

Bo wiem i już! Zawsze jej się chłopcy podobali.

Paweł

To dokładnie tak samo jak mnie.

No właśnie! Jeszcze w szkole... Gdyby nie ja, nie wiem, co by wtedy było! Szesnastu lat jeszcze nie miała, kiedy się zaczęła z takim jednym Januszem ze swojej klasy prowadzać. W kółko Janusz to, Janusz tamto. Przyłapałam ich w końcu na naszej klatce schodowej. Nogi się pode mną ugięły, gdy ich tam po ciemku zobaczyłam, mówię ci!

Paweł

I co pani zrobiła?

Anna

Na drugi dzień z pracy zadzwoniłam do matki tego Janusza. Pracowała jako księgowa w restauracji Jaś i Małgosia. Znasz tę restaurację? Na Jana Pawła jest. Przedstawiłam się i mówię, że bym się spotkać chciała, bo dobrze by było, żebyśmy się poznały, skoro nasze dzieci tak się ku sobie mają. Pojechałam do niej. Najpierw powiedziałam, jaki to ten jej Janusz jest chłopak jak malowanie, rozumiesz, i jakie szczęście dla Małgosi, że go spotkała na swojej drodze. Takie tam. A potem zaczęłam opowiadać, jaki to ja krzyż pański z Małgosią mam. Że się łajdaczyła z chłopakami od zeszłej zimy, że jej upilnować nie sposób i takie tam - rozumiesz. A na koniec to zapytałam, czy ona pamięta, że my obie w marcu na trzy tygodnie musiałyśmy wyjechać? Ona na to, że pamięta, bo jej Janusz mówił, że Małgosia do rodziny na wesele jedzie. A ja na to mówię, że to żadne wesele nie było, tylko nieszczęście wielkie, bo Małgosia w ciążę zaszła i na zabieg musiała iść. Januszowa matka to prawie trupem padła przy tym stoliku! I wyszło na moje!

Paweł

To rzeczywiście wyszło na pani...

A co? Może nie? Zawsze jej pilnowałam jak oka w głowie. Zawsze jej strzegłam, zawsze wiedziałam, co dla niej dobre. A ona teraz nawet nie zadzwoni, kiedy ja...

Paweł

A może ona kochała tego chłopaka?

Anna

Kochała! Phi! Para gówniarzy! A zresztą nawet jak go kochała, to i tym lepiej, że zrobiłam, jak zrobiłam. Miłość szczęścia nie daje! Wiem coś o tym.

Paweł A skąd pani wie?

Anna

Swoje wiem. Miłość jest jak choroba. Zupełnie jak w gorączce człowiek robi i mówi wtedy rzeczy, których nigdy by nie zrobił i nie powiedział gdyby był zdrowy. Jedno nieszczęście. A potem się zostaje na lodzie.

Paweł Myli się pani!

Anna

Poczekamy, zobaczymy. Przyjdzie czas, że ty sam mi to powiesz.

Paweł

Jeśli spotkam kogoś, kogo pokocham, wszystko się zmieni. Moje życie będzie lepsze.

Tak, tak, tak! Sama tak myślałam. Wierzyłam, że moja miłość wszystko zmieni, że pokona cały świat. I zostałam sama z dzieciakiem. Sama jak palec!

Paweł

Skoro miała pani dziecko, nie była pani sama.

Anna

Może kiedyś, bo teraz... Co nie powiem, to źle. O co nie zapytam, to nie tak.

Paweł A może...

Anna Może co?

Paweł

Może za bardzo się pani stara? Może za bardzo pani chce ją utrzymać w ręku?

Anna

E, tam! Głupoty opowiadasz! Kto ją trzyma? I jak to niby ona chce żyć po swojemu? Co, czy ja nie wiem, jak ona ma żyć? Poza tym ona życia nie zna, nie wie, jakie potrafi być niebezpieczne. Na każdym kroku może człowieka nieszczęście spotkać, ja to wiem! Jakby ze mną w domu została... Gdyby mnie tylko posłuchała...

Paweł

To zupełnie jak w tym dowcipie o molach.

Anna W jakim dowcipie?

Paweł

No w tym, w którym mama mól nie chciała wypuścić z gniazda swojej córki, bo się bała, że ją spotka jakaś krzywda.

Anna No i co?

Paweł

No i w końcu ta córka nie mogła wytrzymać i uciekła, żeby sobie trochę polatać po pokoju pełnym ludzi. Matka siedziała w gnieździe i umierała ze zdenerwowania. Ale córka wróciła jakby nigdy nic po kilku godzinach. Mama mól złapała ją w objęcia i pyta: No i jak ci poszło? A córka na to: Świetnie! Wszyscy klaskali!

Anna To głupie.

Paweł

Chodzi o to, że każdy musi żyć po swojemu. I sam się uczyć na swoich własnych błędach.

Anna

Już kto jak kto, ale chyba ja najlepiej wiem, co dla Małgosi jest dobre! To moja córka, wszystko o niej wiem. Kocham ją przecież.

Paweł

To, że się kogoś kocha, nie znaczy wcale, że się go zna.

E, tam! Ty to już gadasz zupełnie jak ten Lubicz z "Klanu"! Pomóż mi, bo muszę...

Paweł pomaga jej usiąść w wózku inwalidzkim.

Anna

Dlaczego już nie grasz?

Paweł

Co?

Anna

Dlaczego już nie grasz? Mówiłam ci, że tu ściany cienkie. Wszystko u mnie słychać.

Paweł

Myślałem, że pani nie lubi, kiedy gram. Zawsze pani w ścianę waliła. „Zamknij się, ty pedale jeden, zбочeńcu!”.

Anna

No, waliłam. Prawda. Ale kiedy grałeś, to wiesz... No, nie wiem. Coś się działo. To było jakieś życie. Za ścianą i nie moje, ale jednak. Lubiłam to brzdąkanie. Twoje - nie to, które puszczasz z radia, bo to jeden łomot. Ale ty dobrze grałeś. Głos masz ładny.

Paweł Nie jestem za dobry.

Anna

Nie wiem. Nie znam się. Ale mnie się podobało. Dlaczego przestałeś?

Paweł

O, i znowu dlaczego! Dlaczego i dlaczego!

Anna No, dlaczego?

Paweł

Dobranoc.

Anna Pawełek...

Paweł odwraca się w drzwiach i spogląda na nią.

Anna Jeszcze zagrasz.

Paweł

Po chwili z przekornym uśmiechem.

Fajna dupa z pani.

Paweł wraca do siebie, a Anna wyjeżdża na wózku do łazienki.

Po chwili na korytarzu kamienicy pojawia się Wojtek. Ubrany jest w dżinsy, marynarkę, białą koszulę i wełnianą kamizelkę. W ręku niesie bukiet kwiatów. Skrada się w stronę drzwi Pawła, przystaje, nasłuchuje. Nachyla się, kładzie bukiet kwiatów. Odchodzi, wraca, podnosi kwiaty. Z niezdecydowaniem patrzy na nie, wreszcie próbuje zatknąć je za klamkę. Paweł słyszy szuranie pod drzwiami. Kiedy Wojtek usiłuje umieścić kwiaty za klamką, Paweł szybkim ruchem otwiera drzwi. Przerażony Wojtek kamienieje, bukiet rozpada się i rozsypuje po podłodze.

Paweł

O kurde...

Wojtek Przepraszam...

Paweł Ja nie mogę!

Wojtek

Naprawdę najmocniej cię przepraszam. Nie wiem, co mi odbiło.

Paweł Nie wierzę...

Wojtek

Wiem, że nie powinienem tak przychodzić. Pomyślisz, że jestem całkiem nie tego...

Paweł

Przyniosłeś mi kwiaty...

Wojtek

Nie! To znaczy tak! To znaczy... Eeee...

Paweł

Przyniosłeś mi kwiaty... Przecież jeszcze nawet ze sobą nie spaliśmy ani nic. A ty mi kwiaty przynosisz!

Wojtek

Ale jakie tam kwiaty, naprawdę. Nic nadzwyczajnego.

Paweł Wejdz. Proszę.

Wojtek

Wchodząc od razu do mieszkania Pawła.

Ale absolutnie, nie ma mowy! Jest już potwornie późno! Naprawdę nie powinienem. Nie, nie, nie. Wykluczone.

Zamyka za sobą drzwi.

Paweł

Podchodzi do Wojtka, próbuje go objąć.

Tylko na chwilę.

Wojtek

Odsuwa się, przechodzi na środek pokoju.

Fajne mieszkanie.

Paweł

Siada na brzegu łóżka.

Może... usiądziesz?

Wojtek

Z ociąganiem podchodzi, siada na brzegu łóżka daleko od Pawła. Masz dużo książek.

Nie sądziłem, że lubisz czytać.

Paweł

Przysuwa się do Wojtka.

Lubię wiele rzeczy.

Wojtek

Odsuwa się, dostrzega stojącą obok łóżka gitarę.

O! Grasz?

Trochę. W szkole już grałem, nie pamiętasz? Występowałem nawet na jakiejś akademii.

Wojtek

Ach, prawda! Pamiętam. Fajne było to liceum, nie? Pamiętasz naszą nauczycielkę od

geografii? Jak ona się nazywała?

Paweł

Sorokin.

Wojtek

A właśnie! Sorokin. Wielka była. A pamiętasz lekcję o geologii? Na której opowiadała o ruchach tektonicznych i powstawaniu jaskiń?

Paweł

Jasne! Trudno by to było zapomnieć. Jak wstała w połowie lekcji i powiedziała: A teraz zasłońcie okna - pokażę wam pieczarę...

Wojtek

A ty powiedziałeś: ależ pani profesor, przecież my jesteśmy nieletni! Klasa zaczęła pokładać się ze śmiechu, a ona najpierw zupełnie nie skapowała, o co chodzi. Podeszła do projektora, włączyła go, wrzuciła pierwszy slajd i mówi:

Paweł

Oto wejście do pieczary...

Wojtek

...zwróćcie uwagę, jakie szerokie!

Paweł

Pieczary takie jak ta zwykle są bardzo wilgotne!

Wojtek

Popłakałem się wtedy ze śmiechu. A ona dopiero po kilku minutach zajarzyła, o co właściwie chodzi, i zrobiła ci piekielną awanturę.

Paweł

Wyrzuciła mnie z klasy, a potem miałem przechlapane przez kilka miesięcy.

Wojtek

Zupełnie zapomniałem, że grałeś. Komponujesz też coś swojego?

Paweł

Szybkim gestem zdejmuje T-shirt, przysuwa się znowu do Wojtka. Czasami. Kiedy mi się nudzi. Nie lubię się nudzić...

Wojtek Chciałbym posłuchać...

Odwraca się do Pawła, nieruchomieje. Paweł nachyla się i próbuje go pocałować.

Wojtek przez chwilę poddaje się temu, ale nagle prostuje się i odsuwa.

Chłodno tu. Lepiej już pójdę.

Paweł

Dlaczego? Zrobiłem coś nie tak?

Wojtek W szkole taki nie byłeś.

Paweł

Jaki?

Wojtek

Wydawało mi się, że jest w tobie coś więcej. Że szukasz czegoś więcej. Ubierz się.

Paweł

Szybko zakłada T-shirt.

Myślałem, że ci się podobam.

Wojtek

Na tyle, że nie mam ochoty rozgrywać tego w ten sposób. To znaczy - nie miałem.

Paweł

W jaki sposób? O co ci chodzi?!

Wojtek

Chyba już o nic. Nie sądziłem, że należysz do tego rodzaju facetów, którzy najpierw łądają z kimś w łóżku, a dopiero potem się przedstawiają. Wiesz, co mi się w tobie podobało w szkole? Wcale nie to, jak wyglądałeś, ale to, że nigdy nie postępowałeś tak jak wszyscy. Miałeś swoje poglądy i nie bałeś się mówić głośno tego, co myślisz. Kiedy w drugiej klasie wszyscy dostali świra na punkcie The Cure, ty nie stawiałeś sobie włosów na mydło czy krem do golenia i nie nosiłeś powyciąganych czarnych swetrów. Byłeś inny. To znaczy tak myślałem. Ale chyba się pomyliłem, bo widzę, że ostatecznie jesteś dokładnie taki sam. Jak każdy sprowadzasz wszystko do pieprzenia. Nie zrozum mnie źle, nie mam problemów z seksem. Ale, wiesz, jestem tym już trochę zmęczony.

Paweł

Seksem?

Wojtek

Nie. Tym, że za każdym razem jest tak samo.

Paweł W seksie?

Wojtek

Nie! Nie w seksie. Jestem zmęczony tym, że tylko do tego ogranicza się cała znajomość. Chciałbym móc dzielić z kimś coś więcej niż tylko łóżko. I dłużej niż tylko przez jedną czy kilka nocy. A ty nie?

Paweł

Tak. Ale to się nigdy nie udaje.

Wojtek

Podchodzi do drzwi.

Wierzę, że kiedyś się uda. Trzeba próbować, nie? No, nic. Do zobaczenia. Erka czeka.

Paweł Poczekaj. Spróbujmy.

Wojtek

Co?

Paweł

Zostań. Wypijemy kawę i porozmawiamy. Coś ci puszczę. *Bierze do ręki płytę CD.*

To nic wielkiego, ale pracuję nad tą piosenką od kilku tygodni. Nie wiem, czy jest dobra, ale chciałbym... chciałbym, żebyś tego posłuchał.

Paweł podchodzi do sprzętu grającego, wkłada płytę/kasetę do wieży. Rozlegają się pierwsze taktę jego piosenki. Obaj słuchają przez chwilę.

Paweł

Jest jeszcze coś, o czym muszę... O czym chciałbym ci powiedzieć...

Gaśnie światło. Muzyka.

Światło się zapala. W mieszkaniu Pawła obok łóżka, w wazonie stoi bukiet. Paweł ubrany tylko w slipki ścieli łóżko. Anna ubrana w podomkę siedzi w fotelu inwalidzkim. Paweł kończy ścielić łóżko, zakłada spodnie, T-shirt, buty, bierze talerz stojący na komodzie i przechodzi do jej mieszkania, zamykając za sobą drzwi na klucz.

Anna

No, szkoda, że nie później.

Paweł

Znowu mamy humorki, co?

Anna

Swędzi mnie. Ten gips.

Paweł

Coś poradzimy. Niech pani patrzy, jaka piękna pogoda za oknem!

Anna

W nocy lało. Komary będą cięły.

Paweł

Ale powietrze za to takie rześkie. Aż się chce żyć, nie?

Anna

Łatwo o przeziębienie. Przeziębienie latem bywa najgorsze. *Paweł*

Raz dwa zacznij pani chodzić. A, kule mam dla pani! Później przyniosę. *Wojtek*

mówił... to znaczy pani lekarz, że wszystko się świetnie goi. Czy pani nigdy nie jest zadowolona? Nigdy pani nie jest wesola?

Anna

Czemu? Ja jestem całkiem wesola.

Paweł

Coś pani przyniosłem. Galaretka. Żelatyna jest dobra na kości, powinna pani dużo tego jeść.

Anna Wiem. A octu dałeś?

Paweł

Nie. Ocet jest niezdrowy. Wycisnąłem cytrynę. Cytryna jest zdrowa.

Anna

Cytryna! No, niezła nawet ta galareta. Przydałaby się do niej setka! A co ty taki wesoły jesteś? Jakby ci kto w kieszeń narobił.

Niech się pani uśmiechnie, pani Anno! Dlaczego pani taka nie w humorze?

Anna

Zaraz mnie chyba szlag trafi! Ja mam dziś świetny humor!!!

Paweł Właśnie widzę.

Anna Kto to był?

Paweł Który kto?

Anna

Nie gadaj ze mną jak z głupią. Wszystko słyszałam, co się tam u ciebie działo. No więc?

Paweł

Facet.

Anna

Domyślam się, że nie żyrafa. No?

Paweł

Przecież pani wie. Wojtek. Pani lekarz.

Anna

A, tak. No i co? Będzie przychodził do ciebie, czy sprowadzisz następnego?

Myślę, że on nie tylko będzie przychodził, ale i zostanie. Na długo. A wie pani, że się okazało, że chodziliśmy razem do klasy? W liceum. Wyobraża sobie pani? I pomyśleć, że już wtedy mogliśmy... Tyle lat temu. No, ale to bez znaczenia, nie? W końcu liczy się to, co jest teraz. Chociaż, gdybyśmy wtedy... To może to wszystko by się nie stało. Wie pani, to ze mną.

Może wszystko byłoby inaczej. W gruncie rzeczy to w pewnym sensie dzięki pani teraz się spotkaliśmy. Zabawne, nie? Myślę, to znaczy wydaje mi się, że on mnie pokocha. Może już kocha... Tak czuję. Ale nie będę pani o tym mówił, bo jeszcze panią zemdli.

Anna

Nie zemdli. Pawełek, a on... No wiesz, wie?

Paweł

O mnie? Wie. Powiedziałem mu. Mówi, że to bez znaczenia dla niego.

Anna

Mądry chłopak. Jak go pierwszy raz zobaczyłam, to tak sobie pomyślałam, że dobrze mu z oczu patrzy. Ale za miły i za ładny. Lepiej uważaj.

Ale z drugiej strony, no, no, no. To ci się przyda taki pan doktor, co? Na przyszłość! A... Przepraszam. Ja zawsze coś chlapnę tym moim ozorem. Nie chciałam. Prędzej powiem, niż pomyślę.

Paweł

Chyba zaczynam się powoli przyzwyczajać. Mam taką ciotkę. Siostrę ojca. Bardzo podobne jesteście pod tym względem.

Kiedy ją ostatni raz widziałem, to zanim powiedziała dzień dobry, oświadczyła, że mi się zakola powiększyły.

Anna

No i co to takiego? Chłop jak nie łysy, to żaden chłop.

Paweł

Nie jestem łysy! W ogóle prawie nie łysieję!

Anna

No, może i nie. Myślałam, że nie masz żadnej innej rodziny poza ojcem?

Paweł

Każdy ma jakąś rodzinę. No nic. Umówiłem się z Wojtkiem, ma przywieźć kule dla pani. Później zabiorę talerz.

Anna

Pawełek... Chciałam ci powiedzieć... żebyś sprawdził, czy okno w kuchni zamknięte. Bo się może w nocy od wiatru otworzyć i mi słoiki z parapetu pospadają.

Paweł

Jest zamknięte. Sprawdziłem wczoraj.

Anna A! To dobrze.

Paweł podchodzi do drzwi.

Anna

Pawełek... No i chciałam powiedzieć jeszcze... że ci dziękuję. 278

Za to wszystko, wiesz.

Paweł

Nie ma za co. A zresztą jestem pewien, że pani dla mnie zrobiłaby dokładnie to samo.

Paweł wychodzi z mieszkania. W korytarzu mija młodą dziewczynę - Małgosię. Zatrzymuje się na jej widok, chce coś powiedzieć, ale ona spogląda na niego z wyraźną niechęcią, lekko wzrusza ramionami. Mija chłopaka i podchodzi do drzwi Anny. Paweł odchodzi. Małgosia puka do drzwi, naciska klamkę i wchodzi do mieszkania matki.

Anna

No, co? Zapomniałeś czegoś?

Dostrzega, że do pokoju wchodzi jej córka, a nie Paweł. Małgosia! Dziecko moje!

Małgorzata Cześć mama.

Anna

Córcia, jak ja czekałam na ciebie! Pocałuj mnie! Dzwoniłam do ciebie, nagrałam się nawet! A ty nie przychodziłeś! Zobacz, co mi się zrobiło, jak Boga Kocham...

Małgorzata

Wiem, wiem. Odsłuchiłam pocztę i dostałam SMS-a. Ale już w porządku?

Anna

Lepiej. Jak to dobrze, że przyszedłaś. Ale dlaczego tak długo...

Małgorzata No, jestem przecież.

Anna

Ale nawet nie zadzwoniłaś!

Małgorzata

O Jezu. A po co ja mam dzwonić, skoro jak dzwonię, to mi trujesz, że nie dzwonię? Dlaczego ty się nie zajmiesz sobą? Zejdź ze mnie wreszcie. Ja jestem dorosła.

Anna

Dla mnie zawsze będziesz moją córeczką! Moim dzieckiem! To się nie zmieni.

Małgorzata

O, Boże. Daj mi spokój. No i jak się czujesz? Dobrze wyglądasz. *Anna*

Ale było źle. Gdyby nie ten mój...

Małgorzata

A, tak, tak. No, długo nie mogę zostać. Może ci coś przynieść? Ze sklepu, czy coś?

Anna

Nie, córcia, dziękuję. Ja wszystko mam. Wiesz, mój sąsiad... *Małgorzata*

A, właśnie! A propos - widziałam przed chwilą na klatce tego pedała, który tu mieszka obok. Wiesz, tego, o którym ciągle gadasz. „Zboczeńca”.

Anna Nie mów tak.

Małgorzata

Co?

Anna

Nie mów tak o nim. To jest przyzwoity chłopak. Co on poradzi, że...

Małgorzata

Ty mama to chyba rzeczywiście chora jesteś! Na pewno z tych schodów na głowę nie spadaś?

Anna

Nawet nie wiesz, ile on mi pomógł. Sama nie wiem, co by ze mną było, gdyby nie Paweł. I codziennie do mnie zagląda. Ten fotel mi przywiózł. Taki dobry chłopiec... A jaki inteligentny!

Małgorzata

Inteligentny? Koniec świata! Skąd TY możesz wiedzieć, czy inteligentny, czy nie?

Anna

A wiem! Gazety czyta. I książki!

Małgorzata Akurat czyta!

Anna

Czyta! Przy mnie czytał!

Małgorzata Pewnie z nudów.

Anna

Jak ty się odzywasz?! Małgosiu!

Małgorzata

A, tam! Chyba niepotrzebnie przychodziłam...

Anna

Dziecko, ja się tak martwię o ciebie.

Małgorzata

O co się znowu martwisz?

Anna

Bo ty zupełnie inna się zrobiłaś. Nie jak moje dziecko. Jak ty wyglądasz na przykład?

Małgorzata Jak niby wyglądam?

Anna

Źle! Niezdrowo! Za chuda jesteś!

Małgorzata Za chuda...

Anna

Ale jak stanę na nogi, to ja cię odkarmię. Będiesz przychodziła na obiady, będę ci gotowała...

Małgorzata O, pewna jestem, że byś chciała.

Anna

Co?

Małgorzata Tak jak kiedyś, nie?

W tym momencie z głębi korytarza nadchodzi Paweł z Wojtkiem. Paweł niesie kule dla Anny. Wchodzą do mieszkania Anny.

Paweł To my!

Wojtek Dzień dobry pani Anno.

Anna

Do chłopaków A, dzień dobry, dzień dobry.

Do Małgorzaty Pewnie, że tak! Kiedyś nie byłaś taka!

Małgorzata Jaka taka?

Anna A taka - taka!

Paweł

To my może przyjdziemy później.

Anna

Do chłopaków Zostańcie!

Do Małgorzaty Co? Może źle mówię?

Małgorzata

Mama, ja nie będę przy obcych rozmawiała o swoich prywatnych sprawach!

Anna

To nie są żadni obcy! To... to moi przyjaciele!

Małgorzata

Przygląda się Wojtkowi, uśmiecha promiennie, podchodzi do niego i wyciąga rękę,

Małgorzata jestem.

Paweł przysuwa się do Wojtka i chwyta go za dłoń.

Wojtek

Wojtek.

Anna Oni są giejami.

Małgorzata

Widzę. Chociaż prędzej bym chyba uwierzyła w UFO niż w to, że zobaczę u Ciebie w domu pedała...

Paweł

Wskazując Annę Już chyba wolę określenie „giej”.

Małgorzata

... a co dopiero dwóch. We wszystko bym uwierzyła, tylko nie w to.

Anna

Małgośka! Jesteś niegrzeczna!

Wojtek Nic się nie stało.

Anna

Kiedyś się tak nie zachowywałaś! Zupełnie jakby mi cię kto podmienił! Nie byłaś... nie byłaś taka obca. I taka chuda!

Małgorzata

O, pewnie, że nie byłam! Dbałaś o to, żebym nie była! Znosiłaś z tego swojego śmierdzącego bufetu całe góry, całe tony żarcia i wtlaczałaś to wszystko we mnie. Jakbyś.. Jakbyś świnię pasła!

Paweł

Wstając raptownie, do Wojtka Idziemy!

Anna

Do chłopaków

Siadać! Posłuchajcie, sami zobaczcie ten mój krzyż pański...

Do córki Co ty wygadujesz, Małgosiu!

Małgorzata

Jak już chcesz robić przedstawienie, to proszę bardzo! Chcecie wiedzieć, jak wyglądało moje życie? Proszę! Całe dzieciństwo to był nieprzerwany ciąg żarcia. „Zjedz coś”, „może byś co zjadła”, „no, jedz, jedz”, „połknij, nie trzymaj w buzi”. Rano śniadanie, do szkoły po pięć kanapek mi robiłaś. Potem następne musiałam zjadać, jak w pracy byłaś, bo czekały na mnie w kuchni pod talerzem. Potem mi wmuszałaś obiad, a potem na noc kolację. I bez przerwy mieszanka wedlowska, czekolada, cukierki, wafle! A w niedzielę lody, rurki z kremem na Nowym Świecie, koktajle mleczne, ciasto, wata cukrowa na Starówce!

Paweł

Och, pamiętam te rurki z bitą śmietaną! W takim małym barku przy Nowym Świecie.

Byłeś tam kiedyś?

Anna

Inne dzieci by się zabić wtedy dały, żeby mieć to co ty! Nic w sklepach nie było. Nic!
Gdyby nie ten bufet, tobyśmy chyba zęby w ścianę wbijały!

Wojtek

My chodziliśmy w niedzielę do Bombonierki na czekoladę. *Małgorzata*
Jak miałam dziesięć lat, ważyłam siedemdziesiąt kilo. A w ósmej klasie ponad
dziewięćdziesiąt. Byłam tłusta jak wieloryb.

Wojtek

Dziewięćdziesiąt kilo! No, to jakby nadwaga. Fakt.

Anna Do Wojtka

Po prostu dobrze wyglądała! Widać było od razu, że ktoś o nią dba!

Do Małgorzaty

Niczego ci nie brakło! Niczego! Pilnowałam jak oka w głowie! *Małgorzata*
O, pewnie! Już ty mnie pilnowałaś, oj, pilnowałaś. Jakbym w szklanym pudełku żyła,
bez przerwy czułam na sobie twoje oczy. Wszystko musiałaś wiedzieć, wszystko sprawdzić!
Jakbyś mogła, tobyś mi głowę przekroiła, żeby zobaczyć, co się w środku dzieje. Bez przerwy
kombinowałaś, żebym żadnego sekretu nie miała, żadnej tajemnicy. Żadnej myśli swojej!

Anna

A jakie ty mogłaś mieć myśli? Zresztą i dobrze! Bo dzięki temu na złą drogę nie
zeszłaś! A wszystkie dzieci ci wtedy zazdrościły!

Małgorzata

Zazdrościły? Byłam pośmiewiskiem! Największym w okolicy. Dosłownie! „Tłusta
beka”, „wieloryb” - bez przerwy to słyszałam! Inaczej do mnie nie mówili. A ta Jołaśka spod
trójki nawet wierszyk ułożyła: „Wiosną matka bufetowa, latem córka tłusta krowa”.

Wojtek Do Pawła Właściwie to haiku.

Paweł

Raczej fraszka. Rymuje się. Chociaż nie ma puenty.

Małgorzata Nieważne! Ryczałam przez nią jak bóbr!

Dzieci już takie są zawistne. Okrutne. Zresztą kto by się tam przejmował, co ludzie
gadają?

Małgorzata

Już nie masz nade mną władzy. Nic nie możesz zrobić. Skończyło się. Teraz jestem
inna. Lepsza. I żyję tak, jak mi się podoba. Robię, co chcę, z kim chcę i kiedy chcę. Nawet nie

masz pojęcia! Jem, kiedy chcę, śpię, kiedy chcę, a jak mi się podoba jakiś chłopak, to z nim idę do łóżka!

Anna

Małgosiu! Nie tak cię wychowywałam. A religia? A przykazania? Szatan cię opętał!

Małgorzata

Szatan? To ty jesteś szatanem! Ty! Belzebub! Trzy szóstki! *Anna*

Ale... Córeczko, jakie szóstki. Ja już dawno trzonowych zębów nie mam. Co ty mówisz?

Paweł Ale meksyk...

Małgorzata

Ech... Głupia. Zawsze byłaś głupia! Boże, jak ja nienawidzę tego wszystkiego. Ja już nie chcę taka być...

Wojtek Ale jaka?

Małgorzata Gruba i nieszczęśliwa.

Paweł

No przecież ty nie jesteś gruba...

Małgorzata Jestem! Ja ciągle jestem gruba! W środku.

Anna

Ja już nic nie rozumiem. Przecież ona wcale nie jest gruba. *Do Małgorzaty*

Dziecko ja przecież tylko chcę, żeby ci było dobrze. Żebyś była zdrowa i szczęśliwa. Żebyś nie robiła głupstw i nie skończyła tak jak ja. I żebyś do mnie częściej wpadała. Na obiad albo na kawę. Albo tak sobie. Tylko tyle. A ty wszystko próbujesz zmienić, wszystko chcesz na opak. Zmieniasz samą siebie na siłę. Ani nie jesteś gruba, ani brzydka. Dla mnie jesteś piękna, zawsze byłaś. Wiesz, jak to było z Wiśniewskim?

Wojtek Z jakim Wiśniewskim?

Anna

A był sobie taki jeden Wiśniewski. Miał wielkie szczęście, był dobrym, uczciwym człowiekiem i wszystko mu się w życiu udawało. Jednego tylko nie potrafił zmienić. Był strasznie brzydki, to znaczy tak myślał, że jest. No więc jak już miał bardzo, bardzo dużo pieniędzy, zrobił sobie operację plastyczną. Poszedł na całość i zmienił sobie wszystko. Leżał w szpitalu przez kilka tygodni, a kiedy wyszedł na ulicę, przejechał go tramwaj. No i Wiśniewski poszedł do nieba. A w tym niebie pyta ojca niebieskiego: Panie Boże, dlaczego mi to zrobiłeś? Przecież byłem dobrym, wierzącym człowiekiem, czym sobie na to zasłużyłem? A Pan Bóg na to...

Paweł

...Panie Wiśniewski, wiem. Ja pana bardzo przepraszam, ale ja pana po prostu nie poznałem.

Anna Znacie to?

Paweł i Wojtek jednocześnie Nie.

Małgosia zaczyna głośniej płakać.

Anna

O co jej chodzi?

Wojtek

Chodzi o to, że ona ma generalnie problemy.

Anna

Aaa! No, tak. Ale przecież my wszyscy mamy problemy. Czy my nie mamy problemów?

Paweł

Mamy. Musimy już iść, pani Anno. Wpadnę wieczorem. *Obaj wychodzą. Anna przygląda się córce.*

Małgorzata Po chwili

Okropnie się zachowałam. Przepraszam. Co to jest?

Sięga za siebie i wyjmuję poduszkę.

Boże! Co to jest?!

Anna Po namyśle Hemoroidy nosorożca. Daj mi to.

Małgosia podaje jej poduszkę. Anna przez chwilę przygląda się poduszce, po czym zaczyna odrywać ozdoby. Rozrzuca je na wszystkie strony. Robi to coraz szybciej. Wreszcie poduszka jest taka, jak była na początku - z dobrze widocznym, trochę kiczowatym, ale w sumie ładnym wizerunkiem św. Teresy.

Anna No! Lepiej.

Podjeżdża na wózku do Małgorzaty.

Dziecko, ja przecież chcę tylko, żeby ci było dobrze. Żebyś była zdrowa i szczęśliwa. I żebyś nie skończyła tak jak ja.

Małgorzata

Oj, mamoo... Przecież ty właśnie chcesz, żebym była taka jak ty! Żebym myślała tak jak ty, chciała tego samego, czego ty chcesz, i wierzyła w to samo, w co ty wierzysz. A ja...

Anna Z goryczą... a ty mnie nienawidzisz.

Małgorzata

Nie, mamó. Kocham cię. I wiem, że ty mnie kochasz - najbardziej, jak potrafisz. Ale ta twoja miłość jest... Przygniata mnie, rozumiesz? Nie pozwala mi oddychać. Nie jestem taka jak ty. Nigdy nie będę.

Anna

On (*Anna wskazuje mieszkanie Pawła*) też nie jest jak ja. Ale umie do mnie przyjść i normalnie ze mną porozmawiać. I mi podał rękę, jak było trzeba.

Małgorzata

Widzisz, a gdybym ja ci podała rękę, wyrwałabyś mi całe ramię. Z miłości.

Anna

Jak możesz! (*pauza*) Boże, ty naprawdę tak o mnie myślisz. Byłam aż tak złą matką?

Małgorzata

Nie, mamó. Było cię po prostu za dużo. Ale wiem, że zawsze chciałaś dla mnie dobrze.

Anna

Dobrymi chęciami jest...

Małgorzata

Po chwili milczenia, wskazując kule To co? Spróbujemy?

Anna

Pewnie. Już się nie mogę doczekać.

Małgosia podchodzi do Anny, pomaga jej wstać z wózka, podaje kule. Anna robi kilka kroków.

Małgorzata

Ostrożnie. No, widzisz, jak sobie świetnie sama radzisz.

Anna

Zawsze sobie sama radziłam. To i teraz sobie sama poradzę.

Traci równowagę, jedna z kul wypada jej ręki i upada na podłogę. Kobieta próbuje schylić się po kule, nie udaje jej się to. Małgosia podnosi przedmiot i podaje matce.

Małgorzata

Proszę. No, dzień, dwa i wszystko wróci do normy, nie?

Anna

Oby.

Małgorzata

I wszystko będzie tak jak przedtem.

Anna

Nie, no co ty, córcia? Będzie zupełnie inaczej!

Małgorzata Poczekamy, zobaczymy.

Anna

Zobaczymy, zobaczymy. A teraz chodź, coś zjesz!

Ściemnienie. Muzyka. Czas na minimalne przearanżowanie scenografii w pokoju Pawła - na pierwszym planie, przed białą kanapą pojawia się niski stół (ława jamnik), na którym stoją talerze, filiżanki i butelka szampana.

Z kuchni wychodzi Małgosia, niosąc kieliszki do szampana - jest w zaawansowanej ciąży. Korytarzem nadchodzi Anna, Wojtek i Paweł. Anna w letniej sukience, chłopcy w garniturach. Marynarka Pawła ubrudzona na ramieniu. Wchodzą do mieszkania Pawła.

Małgorzata No i jak było?

Paweł Prawie super.

Wojtek

Byliśmy pierwsi! Wyobrażasz sobie? Pierwsi w całej Warszawie, a może i w Polsce! Legalizację wprowadzili już ładnych kilka dni temu, ale nikt jeszcze się nie odważył.

Małgorzata

Poklepując się po brzuchu Szkoda, że nie mogłam być. Ale tu już prawie wszystko gotowe. Siadajcie.

Anna Piękny ślub.

Paweł Związek partnerski.

Anna

Związek srażek - ślub i już. Sędzia był?

Wojtek No był.

Anna

No. Świadkowie byli? Byli. A ludzi ile przyszło!

Paweł

Tyle tylko, że nie wszyscy przyszli po to, żeby nam życzyć szczęścia.

Anna

A właśnie. Ściągnij tę marynarkę to spiorę, zanim ci całkiem zaschnie ten glut.

Patrząc na stół i szpana A co ty tu, córcia, wystawiłaś? Lemoniadę mamy pić przy takiej okazji? Ja nie mówię, żeby zaraz pół litra stawiać, ale po kieliszku czegoś mocniejszego toby się przydało.

Małgorzata Jest w kuchni.

Pokazując na marynarkę Pawła Co to jest?

Wojtek Dostał jajem.

Paweł

PiSanką.

Anna

To żadna pisanka nie była. Zwykłe jajo.

Paweł

Żart taki, no wie pani - PiS - Prawo i Sprawiedliwość, rozumie pani. E, nieważne.

Hm. Widziałam tę, co rzuciła. Stara wariatka! Że też ludzie nie potrafią pilnować swojego nosa! Co jej do was? Ja nie rozumiem, dlaczego wszyscy nie mogą być porządni i normalni? No, tacy jak my?

KONIEC